



MARGARET WAY

DZIEWCZYNA BEZ SKAZY



ROZDZIAŁ PIERWSZY

Po wyjściu Poppy Gooding w gabinecie długo jeszcze unosił się drażniący zapach perfum. Jude Conroy poprawił krawat i starł z ust ślady pomadki.

- Tylko spokój może mnie uratować - szepnęła.

Nie uspokoił się jednak, ponieważ zdał sobie sprawę, że Poppy przekroczyła granicę jego cierpliwości, a to mogło się źle skończyć. Pierwszy raz spotkał tak zarozumiałą i agresywną dziewczynę. Niedawno widział film o molestowaniu seksualnym w miejscu pracy. Tam też ofiarą był mężczyzna. Wprawdzie Poppy na razie nie zachowywała się aż tak drastycznie, ale jej metody uwodzenia były, delikatnie mówiąc, mało kobiece, a ona sama wydawała się zupełnie pozbawiona wstydu. Tymczasem Jude uważał, że dobrze wychowaną dziewczynę powinna cechować powściągliwość. Czy to zbyt staroświecki pogląd? Poppy często zmieniała kochanków, a on nie miał ochoty zostać jednym z nich. Musiał ją powstrzymać, zanim zaczęłaby się rozbierać. Jego zdaniem mieszanie interesów i przyjemności zawsze wiązało się z ryzykiem, a w tym wypadku mogłoby się skończyć utratą dobrze płatnego etatu.

Dotychczasowe próby zniechęcenia Poppy okazywały się bezskuteczne. Najwyraźniej dziewczyna uparła się, żeby dopiąć swego. Jude'a korciło trochę, by pozornie ulec i... rozczarować ją.

Sytuację komplikował dodatkowo fakt, że ojciec Poppy był zwierzchnikiem Jude'a i najważniejszym wspólnikiem w zespole adwokackim Gooding, Carter and Legge, do którego bardzo rzadko przyjmowano kogoś nowego. Jude miał to szczęście.

Zawsze dobrze się uczył. Przez wszystkie lata studiów był najlepszym studentem na wydziale. Studia ukończył z wyróżnieniem. Poza tym był wysportowany, co w oczach pana Goodinga stanowiło duży plus.

Poppy zagięła na niego parol już podczas pierwszego spotkania, ale niebawem wyjechała na pół roku za granicę, co na jakiś czas rozwiązało problem. Jude bardzo się z tego cieszył.

Koleżanki z zespołu pokpiwały z niego i mówiły, że jest wyjątkowo odporny na urodę kochliwej blondynki. Potrzebowały sporo czasu, by zrozumieć, że młody i bardzo przystojny adwokat jest zatwardziałym kawalerem. Co za szkoda dla niewieściego rodu! Najbardziej podobały im się jego niebieskie oczy, a Vanessa powiedziała wprost, że chciałyby przekazać ten błękit swoim dzieciom. Lecz nawet ona nie posunęła się tak daleko jak Poppy.

Jude miał zdecydowane poglądy na temat kobiet, a obserwacja życia w dużym mieście potwierdziła słuszność jego nieco przestarzałych zapatrywań. Według niego kobiety interesowały się wyłącznie znalezieniem bogatej partii. Zachowywały się tak, jakby życie kończyło się w dniu ślubu. Najważniejsza była suknia, koniecznie biała, do tego welon, dużo kwiatów oraz uczta weselna dla rodziny i setki przyjaciół. Podejrzewał, że dziewczynki zaczynają myśleć o zamążpójściu, ledwo wyjdą z powijaków. Tak je wychowywano. Wszystkie jego znajome uważały go za doskonały materiał na męża, ale on nie miał jeszcze ochoty wiązać się na całe życie i choć większość mężczyzn około trzydziestki zaczyna poważnie myśleć o małżeństwie, on wciąż nie był pewien, czy nadszedł już odpowiedni moment. Nie udawał nieosiągalnego księcia z bajki, cieszył się nawet sporym powodzeniem, lecz nierozzerwalny węzeł kojarzył mu się z niezliczonymi kłopotami, a małżeństwo wydawało się czymś bardzo prozaicznym.

Jeśli wierzyć statystykom, większość formalnych związków była nieudana. Jude nie chciał, aby jego małżeństwo - jeśli już zdecydowałoby się na ten ryzykowny krok - okazało się tragicznym nieporozumieniem. A przede wszystkim nie chciał, by jego dziecko cierpiało jak on przed laty.

Miał opinię człowieka beztroskiego. Przed miesiącem znalazł się nawet na liście dziesięciu najbardziej atrakcyjnych mężczyzn w Brisbane. Stało się to poniekąd wbrew jego woli, bo nie raczył odpowiedzieć na telefon pewnej dziennikarki, ona mimo to wpisała go na listę i wykorzystała jego wcześniej opublikowane zdjęcie. Vanessa zrobiła kopię tej fotografii i umieściła ją na jego aucie. Jude zorientował się, że budzi podejrzaną zainteresowanie innych uczestników ruchu drogowego, zjechał więc na pobocze, obejrzał samochód i zerwał zdjęcie. Nie traktował sprawy poważnie, bo uważał, że świat powoli wariuje. Był przekonany, że spokojny prowincjusz nic nie zmieni i dlatego nie próbował przeciwstawiać się ogólnemu szaleństwu.

Po studiach zmienił się, chociaż nie bez oporów. Pracował w znanej firmie, musiał więc bardzo dbać o wygląd. Nosił eleganckie garnitury, modne krawaty, skarpetki w odpowiednim gatunku. Jego jasne, kręcone włosy, które w studenckich czasach tworzyły artystyczną czuprynę, teraz były starannie i modnie ostrzyżone. O zmianę w wyglądzie młodego adwokata zadbała jego sekretarka. Już na samym początku poleciła nowemu szefowi odpowiednie sklepy oraz elegancki zakład fryzjerski.

Jude zawsze lubił wygodę, a nawet do pewnego stopnia niedbalstwo. Najlepiej czuł się w sportowych koszulkach, dżinsach i wygodnych butach. Lubiał biegać, ćwiczyć, chodzić na siłownię. Jednak kiedy zaczął pracować,

musiał dostosować swój wygląd do powszechnego wyobrażenia o ambitnym człowieku zamierzającym wspiąć się na szczyt prawniczej drabiny.

Umizgi Poppy początkowo wcale mu nie przeszkadzały. Pewnie nadal znosiłby je cierpliwie, gdyby były dyskretne. Uważał jednak, że pan Gooding nie będzie zachwycony, jeśli początkujący prawnik zbyt mocno zawróci w głowie jego jedynaczce. Przyszły więc szefa zapewne zostanie też jego współnikiem, będzie prowadził sprawy najważniejszych klientów i wejdzie do zaczarowanego kręgu bogatych ludzi. Ale za przywileje trzeba płacić, będzie więc też musiał śmiać się z niewybrednych dowcipów i umyślnie przegrywać w golfa.

Jude urodził się w miasteczku Isis w północnym Queenslandzie. Na początku studiów łudził się, że zdoła przywyknąć do wielkomiejskiego stylu życia. Studiował po to, żeby zrobić karierę i by ukochany ojciec mógł być z niego dumny. Wiedział jednak, że za żadną cenę nie zaprzeda duszy.

W zaistniałej sytuacji najpewniejszym ratunkiem byłoby zainteresowanie Poppy kimś innym. Im prędzej to się stanie, tym lepiej, bo pan Gooding był człowiekiem bezwzględny, pozbawionym jakichkolwiek skrupułów. Jude zdawał sobie sprawę, że łaska pańska na pstrym koniu jeździ i niezadowolony szef może doprowadzić do zwolnienia każdego pracownika, niezależnie od wyników i osiągnięć.

Podszedł do okna, z którego roztaczał się imponujący widok. Zajęty swoimi problemami nie zauważył, że zachodzące słońce przekształca wieżowce ze szkła i stali w złociste kolumny. Na chwilę zamyślił się nad swą niemal chorobliwą niechęcią do małżeństwa. Wyniósł ją z dzieciństwa.

Sally Conroy porzuciła męża - najlepszego i najłagodniejszego człowieka na świecie - oraz jedynego syna.

Mój cudowny chłopiec! - mawiała.

Co za gorzki żart! Sama myśl o tym nadal sprawiała Jude'owi przykrość. A więc matka kłamała.

Niekiedy wspominał swoje dwunaste urodziny, kiedy jeszcze wierzył, że jego świat jest solidny, uporządkowany. Tymczasem wkrótce potem ten świat zatrzęsł się w posadach i runął. Pewnego dnia matka znikła bez słowa. Dopiero po wielu latach pan Conroy powiedział synowi, że żona rzuciła go dla bogatego Amerykanina, który zatrzymał się w hotelu, gdzie pracowała jako recepcjonistka. Sally Conroy była bardzo piękna. Miała złociste włosy, błękitne oczy i posagową figurę - ideał kobiecej urody. Wyrozumiały mąż mawiał, że nie można winić nikogo, kto ją pokochał.

Długo trwało, nim Jude doszedł do wniosku, że ojciec był ślepy i głuchy. On sam jako dziecko niejasno zdawał sobie sprawę z tego, że matka ma

wielbicieli. Czy bogaty Amerykanin był jej pierwszym kochankiem? Po zniknięciu żony pan Conroy powiedział, że potrzebowała urozmaicenia, którego brak w zapadłej dziurze.

- Twoja mamusia pragnie żyć pełnią życia - tłumaczył synowi. - Należy się jej więcej, niż ja jej mogę dać.

Ale zdaniem Jude'a nic nie usprawiedliwiało niewierności. Pan Conroy pogodził się z tym, że uchodził za przeciętnego i nudnego człowieka, a był mądrym, pracowitym, szanowanym adwokatem. Miał wszechstronne zainteresowania, dużo czytał, znał literaturę wielu krajów, lubił muzykę klasyczną, operę, jazz. Był zapalonym wędkarzem. Miał duże poczucie humoru. Choć bardzo cierpiał po odejściu żony, jednak nie żywił do niej pretensji.

Ale Jude miał ogromny żal i w przeciwieństwie do ojca chwilami źle życzył matce. Uważał, że zdradziła ich obu i że kobietom nie należy ufać. Wszystkie oszukują mężów i bez skrupów odchodzą. Pan Conroy do końca życia kochał niewierną żonę, a Jude uwielbiał ojca i miał matce za złe, że odebrała anielsko dobremu człowiekowi chęć do życia. Obwinał ją o przedwczesną śmierć ojca.

Gdy otrzymał pracę w Gooding, Carter and Legge, ojciec przyleciał do Brisbane, aby uczcić to wielkie wydarzenie wystawną kolacją. Starszy pan był bardzo dumny z syna. Przed odjazdem wyznał, że marzy o tym, by Jude zaznał w życiu więcej szczęścia niż on.

- Rozejrzyj się za odpowiednią dziewczyną i bierz ślub, bo... chciałbym mieć wnuki - powiedział. - Dotychczas ty trzymałeś mnie przy życiu. Synu, jestem z ciebie taki dumny!

Jude bardzo liczył się z opinią ojca. Zawsze pragnął okazać się godnym ojca i to mobilizowało go do wysiłku. Dla ojca dążył do sukcesu.

Pan Conroy zmarł nagle. Często jeździł ze znajomymi na ryby. Pewnego razu na Morzu Koralowym niespodziewanie rozpuętała się burza i fala zmyła z pokładu dwóch mężczyzn. Ich ciała nigdy nie odnaleziono.

Jude nie przebolewał straty, wciąż odczuwał brak ojca. Zaszedł daleko i gdy mógłby odwdziżyć się za lata poświęceń, ojca zabrakło. Ta strata kładła się cieniem na jego życiu. Ludzkie serce jest zdolne do nieskończonej miłości, ale gdy miłości zabraknie, nieskończony jest smutek.

Melancholijne rozmyślenia przerwało wejście sekretarki.

Bobbi była drobna, ale bardzo ładna, modnie ubrana i uczesana. Była przyjazną duszą i doskonałą sekretarką - lojalną, dokładną, rzetelną. W tej chwili jej piwne oczy wesolo błyszczały.

- No, pozbyłeś się nimfomanki.

- Coraz trudniej to zrobić. - Jude podszedł do biurka. - Wmówiła sobie, że bardzo się jej podobam.

- Doprawdy? - Sekretarka zdusiła śmiech. - Ta dziewczyna jest nienasycona. Dzięki Bogu, z urody nie przypomina ojca, ale jest równie zawzięta i bezwzględna jak on.

- Czemu wybrała sobie akurat mnie?

Bobbi popatrzyła na niego zaskoczona jego poważnym tonem. I kto to mówi? Jude, marzenie kobiet! Adeta o marzycielskich oczach! Była pewna, że gdyby nie miała narzeczonego, straciłaby głowę dla swego szefa.

- Chcesz, żebym rozpuściła plotkę, że masz pociąg do mężczyzn? - spytała niewinnie.

Jude spojrział na nią groźnie, ale zaraz się rozpogodził.

Nawet wierne narzeczonemu serce Bobbi drgnęło pod wpływem czarującego uśmiechu.

- To nie powstrzyma Poppy w jej zapędach. - Wzruszył ramionami. - Natychmiast nabierze przekonania, że to właśnie ona zdoła naprawić błąd natury. Wiesz, najlepiej zrobię, jeśli teraz ja wyjadę.

Ten pomysł wydał mu się rozsądnym rozwiązaniem. Nie zwlekając, poszedł do szefa i poprosił o urlop. Pan Gooding był tego dnia w wyjątkowo dobrym nastroju - Jude umiejętnie przeprowadził skomplikowaną transakcję i pozyskał ważnego klienta - toteż bez żadnych oporów wyraził zgodę.

Jude szedł na parking, gdy zadzwonił telefon.

- Przed chwilą telefonował strasznie antypatyczny facet - powiedziała zdenerwowana Bobbi. - Ale był zły, że cię nie zastał. Jakiś Ralph Rogan. Twierdził, że się znacie i że koniecznie musi z tobą porozmawiać. Rozsadzała go wściekłość, jakby odkrył, że uwiodłeś mu żonę. Uprzedziłam, że do czwartej jesteś na konferencji. Numer telefonu wskazuje na twoje strony rodzinne. Możesz pisać?

- Zapamiętam.

- Jesteś jak maszyna.

- Czasami.

Jude miał wyjątkową pamięć do liczb i już jako dziecko dodawał w pamięci długie kolumny. Rzeczywiście znał Ralpha, syna najbogatszego człowieka w swoim rodzinnym mieście i jednego z najbogatszych ludzi na północy kraju. Matthew Conroy był adwokatem i zaufanym powiernikiem Lestera Rogana. Jude i Ralph chodzili do tej samej klasy, ale nie przyjaźnili się, a nawet byli przeciwnikami. Wrogość między najlepszym uczniem a najsłabszym potęgował fakt, że Jude miał kochającego, wyrozumiałego ojca, a Ralph wybuchowego i despotycznego. Pan Rogan żądał, by syn we

wszystkim był najlepszy, by zaćmiewał innych, ale Ralph nie spełniał jego oczekiwań. Był niezbyt zdolny i bardzo leniwy, lecz już jako dziecko rozsądzała go pycha z powodu bogactwa ojca. Gardził biednymi.

Jude nie wątpił, że jego telefon oznacza coś niezwykłego.

Ralph przebudził się z powodu przeraźliwych krzyków i pomyślał, że ojcu coś się stało. Arterioskleroza nie powinna dziwić u człowieka, który całe życie tak sobie dogadzał - bez umiaru jadł, pił, palił i zdradzał żonę. Lekarze od dawna ostrzegali pana Rogana, ale on nie zrezygnował z przyzwyczajień. Ralph miał nadzieję, że ojciec wreszcie wyzionął ducha. Nie darzył go żadnymi cieplejszymi uczuciami i łudził się, że nie jest do niego podobny.

Szybko wyskoczył z łóżka, wciągnął spodnie i koszulę i boso pobiegł do zachodniego skrzydła domu, zajmowanego przez ojca. Państwo Roganowie od dawna mieli osobne sypialnie. Bezwzględny despota traktował żonę i dzieci jak swoją własność i nie konsultował się z nimi w żadnej sprawie. Kiedyś bez uprzedzenia kogokolwiek sprowadził robotników i kazał przerobić część domu na oddzielne mieszkanie.

Ralph współczuł matce, która nie potrafiła przeciwstawić się tyranowi. Teraz zastał ją skuloną na podłodze koło łóżka. Jej ciałem wstrząsał szloch.

- Nie mogłam spać... czułam, że dzieje się coś niedobrego... - mówiła, zanosząc się płaczem. - Twój ojciec umarł!

- Nareszcie.

Ralph stał bez ruchu, twarz mu pociemniała, na skroni wystąpiła pulsująca żyła. Po paru minutach podszedł, aby sprawdzić, czy ojciec naprawdę nie żyje. Choć zmarły był potężnym mężczyzną, to teraz jakby zmalął. Otwarte usta, oczy wpatrzone w sufit. Ralph wiedział, że nieboszczykowi należy zamknąć powieki, ale cofnął rękę, jakby bał się, że trup go uderzy. Nie miał ochoty dotykać zwłok znienawidzonego człowieka. Ojciec zawsze bardzo źle go traktował, nigdy nie okazał mu życzliwości. Obrzucał go wyzwiskami i upokarzał porównaniami z mądrym synalkiem adwokata. ,

Ralph niedbale zakrył zwłoki.

- Stary faktycznie wykitował - stwierdził zimno. - Trzeba wezwać doktora, żeby wypisał akt zgonu. - Pomógł matce wstać, popatrzył na nią z niesmakiem i szczerze zdziwiony spytał: - Po jaką cholere tak zawodzisz? Stary miał cię za nic, bez przerwy zdradzał, nigdy nie usłyszałaś od niego dobrego słowa.

- Ale ja go kochałam. - Pani Rogan odsunęła się od syna i opadła na skórzany fotel. - Kiedyś byliśmy szczęśliwi.

Ralph wybuchnął szyderczym śmiechem.

- Kiedy? Chyba sto lat temu! Ja nie pamiętam ani chwili szczęścia w tym domu. Kobieto, weź się w garść. Gdzie Jinks?

- Nie mów tak na siostrę.

Ralph podszedł do matki. Był wysoki, zwalisty, miał głęboko osadzone oczy, duży nos i kwadratową szczękę.

- Nie pamiętasz, że to ojciec tak ją przezwał? No dobra, gdzie Mel?

- Tutaj - odezwał się dźwięczny głos. - Czy ojciec... to niemożliwe...

Melinda rzuciła przerażone spojrzenie na łóżko i z lękiem weszła do pokoju.

- Chodź, kochanie. - Pani Rogan wyciągnęła rękę do córki.

Melinda była podobna do matki. Miała ładne rysy, ciemne włosy i szare oczy.

- Niech to wszyscy diabli! - zaklął Ralph. - Stary nigdy nie słuchał lekarzy...

- Wiem, ale to jednak wstrząs. - Melinda podeszła do matki i objęła jej chude ramiona. - Mamusiu, nie płacz - powiedziała, chociaż sama miała łzy w oczach. - Ojciec nigdy nie był dla ciebie dobry.

- Kiedyś był.

- A pamiętasz, kiedy? - syknął Ralph.

- Zanim ty się urodziłeś... i potem jeszcze trochę...

- Dla mnie zawsze był okropny - burknął Ralph.

- Nieprawda. Kochał cię. I robił wielkie plany. To, że się nie ziściły, nie było tylko jego winą.

Ralph podniósł rękę, nakazując ciszę, i wybrał numer lekarza.

Melinda podała zapłakanej matce chusteczkę. Pani Rogan w młodości była bardzo ładna, ale potem, gdy zrozumiała, że mąż ją zdradza, znacząco się zaniedbała.

- Lekarz przyjedzie za pół godziny - oznajmił Ralph. - Mamo, nie bądź hipokrytką i przestań wylewać krokodyle łzy. Ubierz się. Ten... tyran... wyświadczył nam przysługę. Nareszcie uwolnił nas od siebie i swojego jadowitego ozora.

- Chcesz przez to powiedzieć, że wreszcie położysz łapę na pieniądzech.

- Melinda spojrzała na brata jak na wroga.

- Teraz ty jesteś głową rodziny. Wiesz, co ci powiem? Według mnie nie będziesz lepszy od ojca.

Kilka godzin później Ralph zadzwonił do rywala ze szkolnej ławy, czyli do Jude'a, teraz wziętego adwokata. Nigdy nie darzyli się sympatią. Raz, gdy obaj mieli po trzynaście lat, Jude pobił Ralpha za to, że dokuczał

nieśmiałemu i biednemu koledze. Ralph na zawsze zapamiętał, co czuł, gdy leżał na ziemi i ocierał zakrwawioną twarz. Łatwo bić słabszych, ale to bardzo upokarzające, gdy samemu jest się bitym. Nawet od własnej matki usłyszał, że dostał to, na co zasłużył. Przysiągł sobie wtedy, że kiedyś wyrówna rachunki ze szkolnym bohaterem, obrońcą słabych i biednych.

Wiedział, że stary Conroy znał wszystkie sekrety jego ojca. Po śmierci adwokata wykonawcą testamentu Rogana został Jude. Ralph był wściekły, że musi zwrócić się właśnie do niego.

Młoda kobieta, która się spóźniła, miała skromną granatową suknię i granatowy szal na głowie. Kilka osób, między innymi Jude, przelotnie na nią spojrzęło. Wszyscy zebrani udawali, że pilnie słuchają Ralpha i znajomych zmarłego, usiłujących powiedzieć coś pozytywnego o niepopularnym właścicielu połowy miasta.

Mówcy starali się dobrze wywiązać z zadania, ale w ich przemowach nie było ani śladu sympatii. Nawet w słowach syna, mówiącego bez przekonania, że ojciec był wyjątkowym człowiekiem i wiele go nauczył. Wśród słuchaczy przebiegł szmer zniecierpliwienia. Zmarły nigdy nie był lubiany, a z wiekiem zrobił się bardzo skąpy i złośliwy.

Tylko pani Rogan szlochała, jakby opłakiwała najlepszego człowieka na ziemi. Niektórzy myśleli złośliwie, że wdowa płacze z radości. Zapewne niebawem otrząśnie się i z ulgą rozpocznie nowe życie. Wprawdzie nikt nie widział, aby Rogan znęcał się nad żoną lub dziećmi, ale wiadomo było, że nie umiał im życia. Zapewnił im jedynie dobrobyt. Zbudował obszerny piętrowy dom na wzgórzu, skąd rozciągał się piękny widok na ocean, a żona i córka mogły kupować wszystko, czego dusza zapagnie, choć nie miały za grosz gustu. Nawet dziś pani Rogan w czarnym, zbyt luźnym kostiumie wyglądała po prostu nieładnie.

Jude przyjechał tuż przed nabożeństwem. Usiadł z tyłu i wspominał pogrzeb ojca. Wtedy nie wszyscy zmieścili się w starym kościele, dużo osób stało na zewnątrz. Teraz kościół był prawie pusty.

Matthew Conroya żegnano z żalem. Ze szczerym wzruszeniem chwalono jego dobroć i wspinałomyślność i choć udzielając wsparcia, zawsze prosił o dyskrecję, to na pogrzebie wiele mówiono o jego hojności. Było powszechnie wiadomo, że nie brał honorarium od ludzi, którzy znaleźli się w trudnej sytuacji. Czasem nawet go wykorzystywano, ale mimo to zawsze chętnie służył radą, cierpliwie słuchał skarg, starał się znaleźć najlepsze rozwiązanie. Całe życie służył bliźnim. Wszyscy zgodnie twierdzili, że był szlachetnym człowiekiem i dobrze wychował syna.

Jude zastanawiał się, czy kobieta z ostatniej ławki celowo trzyma się z dala od innych. Jej cera przywiodła mu na myśl kwiaty magnolii rosnącej koło rodzinnego domu. Zaintrygowany odwrócił się jeszcze raz, a ona pochylała głowę, jakby była niezadowolona, że wzbudza zainteresowanie. Jude nie pojmował, dlaczego nieznamą tak go absorbuje.

Samochody ruszyły na cmentarz. Jude jechał w żółtym tempie, co w Brisbane nigdy mu się nie zdarzało. Tu nie było rozjazdów, rond, skomplikowanych skrzyżowań i świateł, każdy więc jechał prosto tam, dokąd zmierzał. Była cisza i spokój, złote słońce, barwne rośliny, biały piasek, błękitny ocean. Jude cieszył się, że pochodzi z takiej okolicy.

Złożenie trumny do grobu trwało bardzo krótko. Wdowa żałośnie płakała, natomiast Ralph z rozmachem rzucił pierwszą garść ziemi na trumnę. Jude kątem oka dostrzegł kobietę, na którą zwrócił uwagę w kościele. Widocznie miała powód, żeby przyjechać na cmentarz, ale stała z boku. Była niezbyt wysoka, smukła i wyglądała bardzo elegancko, chociaż włożyła skromną suknię, a szal zakrywał włosy.

Ciekawe, czy rodzina zmarłego ją zna.

Jude złożył kondolencje wdowie, która ku jego zaskoczeniu pocałowała go w policzek. Melinda wyglądała tak żałośnie, że objął ją i lekko przytulił.

- Dobrze, że przyjechałeś - szepnęła.

Zawsze myślała o nim z sympatią. Był dla niej miły, w przeciwieństwie do grubiańskiego brata.

- Jestem do waszej dyspozycji i zrobię wszystko dla ciebie i twojej matki - zapewnił. - Wiem, że twój ojciec od dłuższego czasu miał kłopoty ze zdrowiem, ale mimo to jego śmierć na pewno była dla was ciosem.

- Tatuś nie dbał o zdrowie. - Melinda załkała. - Tak się zachowywał, jakby świadomie skracał sobie życie. Chciałam go kochać, ale nie mogłam, bo mi nie pozwalał.

- Był oschły...

- Ty miałeś ciepłego, serdecznego ojca. - Melinda żałośnie westchnęła. - Pamiętam, jak przeżyłeś odejście matki.

Ale zniosłeś to dzielnie, bo czuwał nad tobą mądry, kochający ojciec.

Wyjęła chusteczkę pachnącą lawendą. Jude zdziwił się, że młoda kobieta lubi taki staroświecki zapach.

- Tatuś stale powtarzał nam, że jesteśmy głupi.

- Ty nie jesteś głupia. Twój ojciec miał taki styl bycia. Chciał was zdominować.

- I udało mu się... Ale śmierć zawsze jest wstrząsem, nawet spodziewana. To jednak był mój ojciec... Przyjedziesz do nas zaraz po pogrzebie, prawda?

- Oczywiście. Jestem wykonawcą testamentu. Chyba wiesz o tym?
- Tak. Cieszę się, że nie ktoś obcy. Bardzo nam brak twojego ojca. Był wyjątkowy. Ty też jesteś wyjątkowy.
- Ja mam za dużo wad. Twoja matka zadecyduje o otwarciu testamentu. Ralph usłyszał ostatnie zdanie i podszedł.
- Jestem ci wdzięczny, że już przyjechałeś. - Wyraz jego oczu zadawał kłam słowom. - Na pewno nikt długo nie posiedzi, więc chciałbym od razu dzisiaj poznać treść testamentu.
- Jude spojrział pytająco na Melinę.
- Wasza matka nie wygląda najlepiej...
- Uważam, że im szybciej będziemy to mieć za sobą, tym lepiej - oświadczył Ralph bezapelacyjnym tonem.

RS

ROZDZIAŁ DRUGI

Jude pomyślał, że Ralph nic a nic się nie zmienił i jak dawniej irytuje go, ledwie otworzy usta. Chciał jak najprędzej mieć za sobą niemiły obowiązek i opuścić dom żaloby.

Główna aleja cementarna była szeroka, lecz kręta. Po obu stronach kwitły olbrzymie poinsecje. Tutejszy cementarz nigdy nie wyglądał ponuro, a w porze kwitnienia krzewów sprawiał wrażenie zadbanego parku. Jude jechał bardzo wolno i patrzył przed siebie, ale w pewnym momencie przelotnie zerknął na zegarek. Gdy znowu spojrzął na drogę, serce w nim zamarło. Błyskawicznie nacisnął hamulec. Kobieta w granatowej sukni w ostatniej chwili uskoczyła w bok. Niestety, przewróciła się, bo widocznie pośliznęła się lub zahaczyła o coś obcasem.

Jude był ostrożnym kierowcą, a tu niemal spowodował wypadek. Nie miał nic na swoje usprawiedliwienie.

- Bardzo przepraszam. Myślałem, że wszyscy już odjechali. - Pochylił się nad nieznaną. - Nic się pani nie stało?

- Chyba nie. Zresztą to moja wina. - Kobieta ujęła wyciągniętą dłoń i wstała, krzywiąc się lekko. - Powinam iść boczną alejką.

- Naprawdę nic pani nie jest? Nie zwichnęła pani nogi?

- Nie.

- Bogu dzięki. Pozwoli pani, że się przedstawię. Jude Conroy.

- Cate Costello.

- Miło mi. Chyba mieszka pani tu od niedawna.

Cate lekko uścisnęła jego dłoń. Jej piękne oczy nie miały - zalotnego wyrazu, do jakiego Jude był przyzwyczajony. Patrzył na dziewczynę miotany osobliwymi uczuciami. Z bliska była jeszcze ładniejsza. Wyglądała jak śliczna zjawa ze snu. Miała nieskazitelną, kremowobiałą cerę i duże, zielone, odrobinę skośne oczy, owalną twarz, ładnie wykrojone usta, prosty nos...

Jude zdał sobie sprawę, że przygląda się zbyt natarczywie, ale jej to wcale nie peszyło. Miała dwadzieścia dwa lub trzy lata. Była spokojna i pewna siebie. Mówiła głosem czystym, przyjemnie modulowanym. Jude nie wątpił, że ta piękna istota go oczarowała. Czy sprawiła to magia jej oczu? Czy spotkał czarodziejkę?

- Przyjechałam tu pół roku temu - powiedziała Cate. - Wiem sporo o panu.

- Doprawdy? A co pani wie?

- Chyba wszyscy nowi mieszkańcy dowiadują się czegoś o pańskim ojcu i o panu. Pański ojciec był adwokatem, bardzo szanowanym i lubianym człowiekiem, a pan jest dumą miasta.

- A kim pani jest?

Starał się zachować dystans. Nie był pewien, czy ta nagła fascynacja wróży coś dobrego, dlatego zadał pytanie takim tonem, jakby prowadził rozmowę służbową.

- Już się przedstawiłam.

- Jest pani znajomą zmarłego?

Cate odsunęła się, wyraźnie niezadowolona.

- Czy pan mnie przesłuchuje, panie mecenasie?

- Przecież to zwykłe pytanie.

- Byłoby zwykłe, gdyby zadał je pan innym tonem. Od razu widać, że jest pan prawnikiem.

- Miała pani złe doświadczenia z prawnikami?

- Na szczęście nie musiałam korzystać z ich usług, chociaż uważam, że są potrzebni.

- Można wiedzieć, czym pani się zajmuje?

To pytanie zadał zupełnie innym tonem i Cate pomyślała, że potrafi być niebezpiecznie czarujący.

- Jakie to ma znaczenie? Zapewne widzimy się pierwszy i ostatni raz.

- Nigdy nie wiadomo. - Jude roześmiał się. - Po prostu jestem ciekaw.

- Więc zaspokoję pańską ciekawość. Prowadzę małą galerię w pobliżu plaży. Nazwałam ją „Crystal Cave”. Kupuję i sprzedaję kamienie szlachetne, minerały, kryształy...

- Czy kryształowe kule dla wróżek też są w pani sklepie? - spytał żartobliwie. - Ma pani przenikliwe oczy wróżki z bajek dla dzieci.

- Ale nie posiadam zdolności jasnowidzenia. A szkoda, bo przewidziałabym, że chce mnie pan przejechać.

- Nie zasługuję na tak ostrą krytykę. Nieopatrznie spojrziałem na zegarek, ale zdążyłem zahamować.

Rozmawiali tak swobodnie, że ktoś patrzący z boku mógłby uznać ich za dobrych znajomych.

- Skąd to zainteresowanie kamieniami szlachetnymi?

- Mam znajomych, którzy wprowadzili mnie w świat minerałów. Człowiek od prawieków podziwia i nosi kolorowe szkiełka.

Odrzuciła wzrok od błękitnych oczu, aby nie widzieć w nich zachwyty, ale i tajonego powątpiewania.

- Przyjechałem na miesięczny urlop, więc może zajrzę i do „Crystal Cave”. Chyba bez trudu znajdę pani galerię?

- Chce pan tu spędzić wakacje? - zdziwiła się Cate.

- Dlaczego nie? - Jude zarzucił marynarkę na ramię. - Tutaj się urodziłem i tu chciałbym umrzeć. A pani chce, żebyśmy odszedł, prawda?

- To ja powinnam już iść.

- Jedzie pani do domu Roganów? Podwiozę panią.

- Nie, nie znam rodziny zmarłego.

- A zatem odwiozę panią do domu i przy okazji poznam drogę do pani galerii.

- Nietrudno tam trafić. Przedtem Tony Mandel wystawiał tam swoje obrazy. Znał go pan?

- Oczywiście. Bardzo często do nas przychodził. Mój ojciec kupił od niego kilka płócien, zanim Tony stał się sławny. Myślałem, że przebywa gdzieś za siedmioma morzami.

- Mieszka w Londynie. Jego ostatnia wystawa bardzo się podobała. Jesteśmy w kontakcie.

- W związku z interesami?

- Poniekąd - odparła Cate tonem świadczącym, że na ten temat nic więcej nie doda. - Nie musi mnie pan podwozić, bo to naprawdę niedaleko.

- Wolałbym jednak jakoś zadośćuczynić za chwilę nieuwagi - rzekł, nie odrywając od niej badawczego wzroku.

- Dlaczego pan tak na mnie patrzy? - Gniewnie zmarszczyła brwi. - O co chodzi?

- Przepraszam. Zastanawiam się, kim pani jest i dlaczego przyjechała pani na pogrzeb Rogana, mimo że nie zna pani nikogo z rodziny.

- Jakie to ma znaczenie? - spytała chłodno, odwracając głowę.

- Nie wiem. Zdaje mi się, że jednak ma.

- Zatem jest pan jasnowidzem. - Uśmiechnęła się czarująco. - Spod jakiego znaku pan jest?

- Lwa - odparł rozbawiony. - Ale chyba pani wie, że astrologia nie opiera się na żadnych podstawach naukowych.

Zielone oczy przekornie rozbłysły.

- Chciałam panu powiedzieć, jakie kamienie łączą się z tym znakiem, ale zmieniłam zdanie.

- Niech pani nie zmienia. To ciekawe. Proszę zdradzić jakiś sekret.

- Może kiedy indziej...

Mówiła spokojnie, chociaż ogarniało ją podniecenie. Zdawało się jej, że powietrze jest niebezpiecznie naelektryzowane. Oczywiście słyszała, że

Jude jest bardzo przystojny, ale nie spodziewała się, że ma magnetyczny uśmiech i zniewalający dołek w policzku.

- Intryguje mnie, dlaczego pani zakryła włosy.

- Może są brzydkie?

- Nie sędzę.

- To chyba oczywiste, że nie chciałam być zauważona. Ale skoro pan taki ciekaw...

Powoli zdjęła szal, wyjęła spinę i potrząsnęła głową. Włosy załśniły w słońcu jak złoty welon. Jude z wrażenia wstrzymał oddech.

- Teraz rozumiem. Pani bardzo rzuca się w oczy. - Był zachwycony, ale starał się to ukryć. - Traktuje pani szal jak kamuflaż?

Cate niedbale odgarnęła włosy za uszy.

- Kamuflaż zawsze się przyda. No, czas na mnie. Zegnam pana.

- Żar leje się z nieba, więc lepiej nie chodzić pieszo. Mam rację?

- Trochę.

- Szkoda pani pięknej karnacji - dodał, byle podtrzymać rozmowę.

- O dziwo wcale się nie opalam, ale na wszelki wypadek smaruję twarz specjalnym kremem. Musiałam wziąć szal, bo nie mam kapelusza stosownego na pogrzeb.

- Chętnie zobaczyłbym panią w kapeluszu. Wyobraził ją sobie w romantycznym kapeluszu z dużym, ozdobionym różami rondem. W takim, jaki nosiła jego matka. Drgnęło mu serce, bo nagle uświadomił sobie, że dawno temu zakochał się w wyobrażeniu pięknej kobiety, a jego ideałem była właśnie matka. Pamiętał szczęśliwe lata, gdy rodzice z zamiłowaniem pracowali w ogrodzie. Mieli śliczny ogród różany, o który pieczołowicie dbali.

Pożegnał Cate niezadowolony, że nie dowiedział się, dlaczego przyszła na pogrzeb.

Dziesięć minut później zajechał przed okazały dom, wprawdzie nieszczególnie ciekawy pod względem architektonicznym, ale imponujący wielkością. Dobrze utrzymany ogród sprawiał przyjemne wrażenie, a wzdłuż szerokiego podjazdu rosły majestatyczne palmy. Z tyłu, w głębi ogrodu, znajdował się basen i domek dla gości.

Parkując, Jude wciąż jeszcze myślał o Cate. Dlaczego przyjechała na pogrzeb, skoro nie zna rodziny zmarłego? Czy to oznacza, że znała starego Rogana? W jakich okolicznościach go poznała? Czy coś ich łączyło? Najbardziej prawdopodobne było to, że Rogan kupił dom Tony'ego Mandela. Turystyka stanowiła intratne źródło dochodów, więc ziemia była najlepszą lokatą. Może Cate po prostu wynajęła galerię od Rogana? Ale

dlaczego ukrywa ten fakt? I dlaczego stara się nie rzucać w oczy? Pytań było dużo, a Jude chciałby znaleźć odpowiedź na wszystkie.

Ralph mało subtelnie traktował gości, więc dość prędko się pożegnali, chociaż niektórzy wypili za dużo alkoholu i nie powinni siadać za kierownicą.

- No, wreszcie można przeczytać testament - zawołał młody Rogan, gdy rodzina została sama. - Jude, masz papiery przy sobie?

- Oczywiście. Zaraz przyniosę teczkę.

- Ja pójdę - zaofiarowała się Melinda. Jude z niepokojem popatrzył na panią Rogan.

- Wydaje mi się, że jest pani bardzo zmęczona. Czy woli pani, żebym przyjechał jutro lub pojutrze?

Ralph poczerwieniał ze złości.

- Człowieku, ile razy mam ci powtarzać, że wszyscy chcemy poznać ojcowski zapis teraz?

- Pytałem twoją matkę, nie ciebie - chłodno odparł Jude.

- Mamo, powiedz mu - rzucił Ralph.

- Mój drogi, wołałabym...

Ralph patrzył na matkę, jakby nie wierzył, że dobrze słyszy.

- Jeszcze trochę wytrzymasz. To nie potrwa długo, a potem się położysz. Jeśli zechcesz, będziesz leżeć do góry brzuchem do końca życia.

- Twojej matce odpoczynek potrzebny jest teraz. - Jude nie krył rozdrażnienia. - Przejścia ostatnich dni były dla niej bardzo wyczerpujące.

- Ja też chcę mieć to za sobą - powiedziała Melinda. - Mama jest silniejsza, niż się wydaje. Musi być, skoro tyle lat wytrzymała z despotą.

- Dobrze. Wobec tego proszę usiąść.

Pani Rogan poruszała się jak automat. Jude pomyślał, że lekarz zaaplikował jej sporą dawkę środka uspokajającego.

- Mamo, siadaj, do cholery! - ryknął Ralph. Już zaczynał zachowywać się jak tyran.

- Jesteś wstrętny - zdenerwowała się Melinda.

- Siedź cicho! - Ralph spode łba spojrział na Jude'a. - Czytaj, kauzyperdo.

Jude podszedł do niego. Był wyższy i na pewno sprawniejszy fizycznie.

- Przypomnij sobie, jak mi na imię. I wszystkich traktuj z szacunkiem.

- Spokojnie, spokojnie. - Ralph cofnął się. - Chyba zrozumiałe, że chcę wiedzieć, jak ojciec nas obdzielił.

- Oczywiście.

Jude usiadł przy stole i wyjął zalakowaną kopertę. Trzy pary oczu wpatrywały się w niego z napięciem. Jude zastanawiał się, czy widzą w nim cień jego ojca.

- Zaczekaj, przyniosę butelkę i kieliszki. Kto pije?

- Ty już chyba masz dosyć - bardzo cicho powiedziała pani Rogan.

- Liczyłaś, ile wypilem? - Ralph nalał sobie dużą porcję whisky. - Jude, reflektujesz?

- Nie, dziękuję.

Pokazał nienaruszoną pieczęć, popatrzył na spięte twarze, otworzył kopertę i poważnym głosem zaczął czytać:

„Oto moja ostatnia wola. Ja, Lester Michael Rogan”...

Jude urwał, bo pani Rogan żałośnie krzyknęła. Jej zachowanie było dziwne, bo raczej nie miała powodu oplakiwać męża. Melinda schwyciła matkę za rękę, ale nie był to serdeczny gest pocieszenia.

- Mamo, trzymaj gębę na kłódkę. Chyba przez parę minut możesz siedzieć cicho - wycedził Ralph ze złością. - Jude, czytaj dalej.

- „Ja, Lester Michael Rogan uzależniam wykonanie mego testamentu od klauzuli in terrorem” - kontynuował Jude spokojnie, chociaż zdumienie niemal odebrało mu mowę.

- Co za terror? Nic nie rozumiem - warknął Ralph, potrząsając pustym kieliszkiem.

Czekała go przykra niespodzianka. Sformułowanie „in terrorem” oznaczało bowiem, że spadkobierca, który zakwestionuje ostatnią wolę zmarłego, może w efekcie nic nie dostać. A Ralph niewątpliwie liczył na to, że odziedziczy po ojcu prawie wszystko.

- Wolałbym, żebyś mi nie przerywał. Przeczytam całość i potem objaśnię niezrozumiałe terminy.

- Dobrze.

- „Mojej żonie Myrze”...

Zabrakło zwyczajowego „ukochanej żonie”, pomyślał Jude, chyba naprawdę członkowie tej rodziny nie wiedzą, co to miłość.

Pani Rogan ponownie krzyknęła tak przeraźliwie, że Jude się wzdrygnął, ale dzieci zignorowały zachowanie matki.

- „Mojej żonie Myrze zostawiam dom z całym wyposażeniem, a ponadto pięć akrów ziemi. Oprócz tego otrzyma ona dziesięć milionów dolarów, które powinny starczyć jej na dostatnie życie do śmierci. Jeżeli wyjdzie za mąż, dom i ziemia przejdą na mojego syna Ralpha, ale o wyposażeniu domu zadecyduje moja żona”.

Ralph sapnął zadowolony. Spodziewał się, że matka otrzyma znacznie więcej. Majątek oceniano na osiemdziesiąt pięć do stu milionów dolarów. Czy żona nie ma prawa do przyzwoitej części? Ralph był pewien, że matka nie będzie walczyć o swoje, a więc on na tym zyska.

- „Mojej córce Melindzie zapisuję roczny dochód w wysokości siedemdziesięciu pięciu tysięcy dolarów płatnych ze specjalnie ustanowionego funduszu. Pieniądze otrzymywać będzie do chwili wyjścia za mąż. W dniu ślubu otrzyma pięć milionów dolarów”.

Jude zdziwił się, że zmarły nie zapisał córce żadnych pamiątek po sobie, żadnych drobiazgów.

Ralph zaśmiał się triumfująco. Stary skąpiec! Ale to oznaczało jedno - że syn otrzyma najwięcej. Wreszcie dostanie należną rekompensatę za lata upokorzeń. Do końca życia będzie niezależny, potężny, bogaty, ważny. Jeśli zechce, wykupi i sprzeda Conroya! Przekrwione oczy zaczęły złowrogo błyszczeć.

„Mojemu synowi Ralphowi, noszącemu imię człowieka, któremu do pięć nie dorasta, zapisuję kolekcje, samochody, jacht, portret z gabinetu oraz pięć milionów dolarów. Mam nadzieję, że kiedyś z Ralpha będzie jakiś pożytek”.

Jude przerwał i podniósł wzrok. Napięcie było tak duże, że stawało się nieznośne.

Ralph podskoczył, jakby go ktoś dźgnął.

- To chyba nie koniec? Musi być więcej. Ja jestem dziedzicem. Czytaj dalej.

- Mój drogi, nie denerwuj się. Na pewno to nie wszystko - pocieszyła go matka.

- Wprawdzie jestem zadowolona z tego, co dostałam, ale chyba jest jakiś dalszy ciąg - odezwała się Melinda. - Ralph, siadaj.

Jude rzucił okiem na następne zdanie i poczuł, jak zaciska mu się gardło. Wolałby nie czytać tego fragmentu testamentu.

- Jude Kelsey Conroy, syn Matthew Johna Conroya, najszlachetniejszego człowieka, jakiego znałem, i jedyne, któremu ufałem, otrzyma sto tysięcy dolarów. Spadkobierczynią reszty mojego majątku, ziemi, domów, udziałów, niniejszym ustanawiam Catherine Elizabeth Costello”...

Rozległ się przerażający ryk Ralpha.

- Chcesz wysłuchać reszty? - ostro zapytał Jude. - Nic nie wiedziałem o pieniądzach dla mnie.

- Mimo że twój ojciec spisał testament? - wycodził Ralph przez zaciśnięte zęby. - Nie chcę nic więcej słyszeć.

- Na jego twarzy malowały się pogarda i wściekłość. - Stary chyba zwariował przed śmiercią. Catherine Elizabeth Costello! Co to za jedna? Czym go zbałamuciła? Kim ona jest? Może ojciec chciał się z nią żenić? Nie wierzę, że był przy zdrowych zmysłach.

Jude popatrzył na zebranych.

- Czy ktoś z państwa zna panią Costello?

Pani Rogan przecząco pokręciła głową.

- Ja coś o niej wiem. - Melinda patrzyła na niego zdezorientowana. - To właścicielka galerii „Crystal Cave”, niedaleko plaży.

- Co ona ma z nami wspólnego? - Ralph chciał schwycić testament i zapewne go podrzeć, lecz Jude był szybszy. - Wiedziałeś o tym?

Jude uważał, że Ralph powinien panować nad sobą, chociaż rozumiał jego wściekłość.

- Przecież wiedziałeś, że złamałem pieczęć. Sam jestem zaskoczony takim zapisem.

Ze zrozumiałych względów nie przyznał się, że poznał główną spadkobierczynię.

- Jest młodsza ode mnie. - Melinda zmarszczyła czoło, jakby to miało pomóc w skupieniu. - Piękna. Ma cudowne włosy, których kolor trudno opisać... taki rudozłoty. Widziałam ją kilkakrotnie, ale nie znamy się osobiście.

- Teraz coś sobie przypominam. Słyszałem, że taka niedawno się tu sprowadziła. Mandel sprzedał jej swoją parcelę. - Ralph skrzyżował ręce na piersi. - Znajomi opowiadali o nowej galerii i nawet chciałem się tam wybrać w wolnej chwili. Ale ojciec pilnował, żebym nie miał wolnej chwili! Nic nie rozumiem... Czemu ładna dziewczyna miałaby zadawać się z takim okropnym staruchem?

- Twój ojciec nie był ani okropny, ani stary - zaoponowała pani Rogan. - Nie miał jeszcze sześćdziesięciu lat, a w dzisiejszych czasach sześćdziesiątka to żaden wiek. Poza tym ojciec był bardzo przystojny. Ty też byłbyś, gdybyś trochę schudł. Dziwne, że jeszcze mieścisz się w garniturze z ubiegłego roku. - Odwróciła się do Jude'a. - Jestem wstrząśnięta, ale liczę, że coś nam doradzisz. Czy naprawdę mój mąż zostawił gros majątku osobie, której nie znamy?

- Tak, proszę pani. Ja też nic nie rozumiem. Spodziewałem się, że cały spadek przypadnie członkom najbliższej rodziny. Nie mam pojęcia, dlaczego pani mąż tak postąpił, ale jako wykonawca testamentu obiecuję, że się dowiem. Znam swoje obowiązki i ciążącą na mnie odpowiedzialność.

- Nie wątpię. - Ralph sapał coraz głośniejsze. - Wiedziałem, że ojciec jest podły, ale nie przypuszczałem, że do tego stopnia. Wystawił mnie do wiatru. Zakpił z całej rodziny. Nawet po śmierci chciał nam dokuczyć. Ale niedoczekanie! Mnie należy się spadek.

- Należy się nam wszystkim - sprostowała Melinda.

- Cholera! A po co wam pieniądze? Nie wiedziałybyście, co z nimi robić. - Ralph groźnie popatrzył na siostrę. - Nie znacie się na interesach. Na niczym się nie znacie. Przez całe życie nic nie robiłyście, nie kiwnęłyście palcem. Nie musiałyście. Może ojciec was nie kochał, ale dbał, żebyście miały wszystko. Ty, Mel, nawet nie ruszyłaś tyłka, żeby poszukać jakiejś pracy. Zachowujesz się tak, jakbyś nie umiała zliczyć do trzech.

- Przestań - ostro odezwała się pani Rogan. - Mel jest mi potrzebna w domu.

- Żeby pilnować, jak kwiaty rosną? - Ralph napelnił kieliszek. - Pieski świat! - Zamachnął się i rzucił ilustrowane czasopisma. - Zapewne Conroy, wielki adwokat, coś nam podpowie. Co radzisz?

- Ładnie z twojej strony, że pytasz. Testament byłby nieważny, gdyby twój ojciec spisał go, nie będąc przy zdrowych zmysłach. Ale o ile wiem, do śmierci zachował pełnię władz umysłowych. Żona została zabezpieczona. Dzieci mają mniej praw, ale też zostaliście zabezpieczeni. Wasz ojciec mógł zrobić z pieniędzmi, co chciał. „In terrorem” znaczy, że osoba, która zakwestionuje testament, nie otrzyma nic. Ralph szpetnie zaklął i uderzył pięścią w stół.

- A jeśli stary zwariował, bo ta dziewczyna owinęła go sobie wokół palca? Jeśli to ona zamąciła mu w głowie i nakłoniła, żeby spisał testament na jej korzyść? Chciałbym wiedzieć, skąd się tutaj wzięła.

Jude pomyślał, że on też chciałby to wiedzieć. Ogarnęło go przelotne współczucie dla wydziedziczonego Ralpa.

- Możesz zakwestionować testament, ale moim obowiązkiem jest ostrzec cię, że wtedy cała twoja część spadku może przepaść. Poza tym zawsze żona ma pierwszeństwo. Jeśli chcesz walczyć o większy spadek, twoja matka musi wszcząć odpowiednie kroki, a wtedy też może wszystko stracić.

Ralph patrzył na Jude'a z jawną wrogością.

- Zawiódł nas nawet twój ojciec, ten szlachetny wzór wszystkich cnót.

- Nie mieszaj do tego mojego ojca - wycedził Jude. - Uprzedzam, że tego nie będę tolerował. Mój ojciec zrobił tylko to, czego twój sobie życzył.

- Wstydz się! - Zwykle melodyjny głos Melindy zabrzmiał ostro. - Dobrze wiesz, jak bardzo tatuś szanował pana Conroya. A Jude'a lubił, bo ceniał szare komórki.

- Sądzisz, że dostałaś ich więcej niż ja? - Ralph zaśmiał się szyderczo, po czym zwrócił się do Jude'a: - Kiedy twój ojciec powiedział ci o zapisie?

Jude spojrział na niego zimnym wzrokiem.

- Muszę zwrócić ci uwagę na parę rzeczy. Po pierwsze,

Mel była dobrą uczennicą, zawsze dostawała dobre stopnie. Chyba sam pamiętasz. Po drugie, mój ojciec doskonale znał prawo i obowiązki adwokata i nie zdradzał tajemnic. - Wstał i schował testament. - Szczerze współczuję, że nie spełniły się państwa oczekiwania. Jako wykonawca testamentu muszę odwiedzić panią Costello.

- Pamiętaj, żebyś potem przyjechał i zdał sprawozdanie - polecił Ralph.

- Nie jestem twoim adwokatem. Występuję jako wykonawca ostatniej woli twojego ojca. - Jude wyciągnął rękę do pani domu i uśmiechnął się pocieszająco. - Jestem przyjacielem rodziny; jeśli pani życzy sobie korzystać z moich usług, zrobię wszystko, żeby pani pomóc.

Pani Rogan wstała.

- Ja niewiele rozumiem. Wciąż jestem w szoku. Oczywiście potrzebujemy twojej pomocy.

- Dziękuję za zaufanie.

- Odprowadzę cię - zaproponowała Melinda. - Cieszę się, że jesteś z nami. Mam nadzieję, że niebawem dowiemy się, kim była dla ojca ta kobieta.

Jude poczuł, że cierpnie mu skóra. Główna spadkobierczyni była mu obca, zamienili zaledwie kilka zdań, ale przerażała go myśl, że śliczna dziewczyna mogła być kochanką Rogana, choć, cóż, takie rzeczy oczywiście się zdarzają. Podstarzali, ale bogaci i wpływowi mężczyźni nie mają kłopotu ze znalezieniem młodej towarzyszki. Co sprawia, że piękne kobiety wiążą się z takimi typami jak stary Rogan? Sama myśl o tym budzi obrzydzenie. Życie jest bardzo skomplikowane.

ROZDZIAŁ TRZECI

Jude nie zamierzał jechać do pani Costello natychmiast. Chciał mieć przynajmniej jeden dzień na spokojne przemyślenie sprawy.

Mieszkał w Spirit Cove, pięć mil od willi Roganów. Jadąc do siebie, z przyjemnością patrzył na przesuwający się za oknem samochodu krajobraz. Po lewej stronie wąskiej drogi rozciągał się ocean, po prawej pas tropikalnej roślinności, a dalej rozległe plantacje trzciny cukrowej, mango, awokado, ananasów.

Miasto rozrastało się na południe, wzdłuż drogi i dalej aż do odległych wzgórz. Pokryte tropikalnym lasem wzniesienia były rajem dla ptaków i roślin; rosło tam kilka rzadkich gatunków storczyków. Jude świetnie znał okolicę. Jako chłopiec przewędrował ją wzdłuż i wszerz.

Oślepiające słońce mocno grzało, nad wodą unosiła się błękitna mgiełka. Rozmigotana powierzchnia niebieskawej tafli sprawiała wrażenie, jakby ktoś rozrzucił miliony lśniących cekinów.

Jude otworzył okno, by wpuścić świeże powietrze, pachnące słoną wodą, kwiatami i owocami. Wszędzie rosły czerwone uroczyny o kremowo-żółtych, różowych lub czerwonych kwiatach. Były tak samo wszędobylskie jak różnokolorowe oleandry, które najobficiej występowały w zatoczce koło rodzinnego domu Jude'a.

Ściany budynków i płoty niemal ginęły pod kwitnącymi pnączami. W tropiku rośliny prędko zamieniają się w nieprzebytą dżunglę.

Piękno krajobrazu wpływało kojąco na nerwy. Jude uspokoił się trochę, ale jego rozbiegane myśli nadal krążyły wokół tajemniczej kobiety o włoskim nazwisku.

Wciąż dręczyło go podejrzenie, że śliczna dziewczyna była kochanką Rogana. Nie mógł znieść myśli, że jakkolwiek mężczyzna brał ją w ramiona, choć zdawał sobie sprawę, że to niedorzeczne. Czy możliwe, że jakieś więzy pokrewieństwa łączyły Cate i Rogana? Nie byli podobni; Cate miała inne oczy, nos, usta, podbródek i oczywiście włosy. Czy mogła być jego nieślubną córką? Twierdziła, że nie zna rodziny, ale na pewno znała zmarłego.

Jude przypomniał sobie zielone oczy, których piękno podkreślały ciemne brwi i rzęsy. A może miedzianozłote włosy są farbowane? Kobiety stale zmieniają kolor włosów. Jude postanowił dowiedzieć się kilku rzeczy o tej intrygującej kobiecie. Na razie wiedział, że Cate Costello dużo ukrywa.

Podobnie jak Rogan. Dlaczego? Przecież takiemu milionerowi nie zaszkodziłoby, gdyby przyznał się do nieślubnego dziecka. Zahukana żona nie zrobiłaby awantury.

Jude głośno westchnął. Doszedł do wniosku, że Cate nie mogła być córką Rogana. Adwokat z pewnością by o tym wiedział.

Co się za tym kryje? Jude rozważył kilka możliwości, z których żadna nie przypadła mu do gustu. Nie rozumiał, dlaczego tak emocjonalnie traktuje tę sprawę. Czyżby nieświadomie dopuścił do tego, że nieznaną dziewczyna wkradła mu się do serca? Nie był psychicznie gotów do bliskiego związku z żadną kobietą, a tym bardziej z taką, która - niby wróżka - wpatruje się w szklane kule. Miał jej za złe, że go okłamała. Nie tolerował kłamstw.

Wreszcie zza zakrętu wyłonił się dom. Jimmy Dawson, przyjaciel ojca, też zamiłowany rybak, sprawował nad nim pieczę. Pilnował głównie tego, żeby dżungla pozostawała poza ogrodzeniem posesji. Wzruszony Jude patrzył na dom rysujący się na tle turkusowego nieba. Tutaj przez wiele lat była jego bezpieczna przystań. Aż do roku, w którym wstąpił na drogę ku prawniczej karierze w Brisbane.

Piętrowy dom był biały, z szerokimi werandami, zielonym dachem i seledynowymi okiennicami chroniącymi szyby podczas tropikalnych burz. Wokół starannie utrzymanego trawnika rosły wysokie palmy. Poinsecje i magnolie cieszyły wzrok swoimi kwiatami.

Dawne regularne grządki zarosły zielskiem, wśród którego gdzieś uchowały się agapanty, kanny, kasje i gardenie. Płot zupełnie zniknął. Spróchniałe drewno pochyliło się pod ciężarem pnączy, które były tak rozrośnięte i silne, że w zasadzie nie wymagały podpory. Należało naprawić ogrodzenie, ale nawet młody człowiek miałby z tym trudności, a pan Dawson dobiegał siedemdziesiątki. Wprawdzie przed rokiem wyglądał krzepko i zdrowo, jednak w tym wieku rok to bardzo dużo.

Jude traktował Dawsona jak wujka. Teraz uprzedził go o przyjeździe i dzięki temu zastał dom dobrze zaopatrzony. W lodówce było mleko, masło, ser, bekon, jajka, pieczony kurczak, butelka wina i cztery słoiki dżemu pomarańczowego. Przetwory z miniaturowych pomarańczy stanowiły specjalność pana Dawsona. Jude zajrzał do spiżarni i uśmiechnął się na widok butelki whisky.

Tamtego feralnego dnia wujek miał jechać razem z ojcem, ale los zrzucił inaczej. Wcześniej wybrał się do pubu ze znajomym, który w drodze powrotnej nadepnął na jadowitego węża. Pan Dawson musiał natychmiast odwieźć go do szpitala i dlatego nie pojechał na ryby.

- Jest tu kto? - zawołał Jude, chociaż wiedział, że nie otrzyma odpowiedzi. - Tato, gdzie jesteś?

Wątpił, czy kiedykolwiek pogodzi się ze stratą. Serce podskoczyło mu, gdy usłyszał skrzypienie deski w głębi domu. Widocznie poprzedni właściciel nadal chodził po swym pokoju.

- Tato, czy wiesz, jak bardzo mi Ciebie brak? Czy wiesz, że za Tobą tęsknię?

Jude uważał, że Spirit Cove to najlepsze miejsce na przechadzki duchów. Znał nawet opowieść tłumaczącą tę nazwę. Przed sześćdziesięciu laty utopiła się tu młoda kobieta, zakochana bez wzajemności we właścicielu jednej z największych plantacji trzciny cukrowej. Od tego czasu co rusz ktoś twierdził, że w nocy widział na plaży zjawę ubraną w cienkie bid? szaty, które rozwiewał wiatr. Pan Dawson uwielbiał opowiadać różne niestworzone historie. Twierdził nawet, że pewnego razu podszedł bardzo blisko do zjawy, ale gdy do niej przemówił, zdematerializowała się na jego oczach.

Nawet bardzo sceptyczna Sally Conroy utrzymywała, że widziała topielicę. Takie historie przyczyniają się do stworzenia specyficznej atmosfery wokół danego miejsca.

W dzieciństwie Jude kilkakrotnie sam lub z kolegą wymykał się w nocy na plażę. Bardzo pragnął przeżyć dreszcz na widok ducha, ale żadna zjawy nigdy się nie pojawiła. Nie był tym szczególnie zaskoczony.

Zajrzał do pokoi i wyszedł na taras, na którym państwo Conroyowie zwykle podejmowali gości. Stąd roztaczał się najpiękniejszy widok. Za domem rósł sad, a dawniej również ogród warzywny. Jude najbardziej lubił małe pomidory, które całe mieściły się w ustach i miały niezapomniany smak. Czasami śnili mu się rodzice, gdy szczęśliwi pracowali w ogrodzie. Byli kochającą się rodziną, a przynajmniej on tak uważał. Zastanawiał się, czy matka już wtedy planowała ucieczkę.

Nie rozumiał, dlaczego śni o matce, której nie widział od piętnastu lat i nie miał pojęcia, co się z nią dzieje. Być może jej drugie małżeństwo okazało się udane... pod warunkiem, że bogaty Amerykanin zechciał wziąć ślub. Ciekawe, może Jude miał siostrę lub brata. Chętnie spotkałby się z przyrodnim rodzeństwem, ale nie z matką. Nie mógł jej darować, że przez nią ojciec cierpiał do końca życia.

Odsunął od siebie smutne myśli, zadzwonił do pana Dawsona, podziękował za wszystko i zaproponował spotkanie. Po odłożeniu słuchawki nadal czuł się dziwnie nieswojo, poszedł więc na spacer po plażę.

Sukulenty porastające wydmy obsypane były delikatnymi, żółtymi kwiatami, a palmy kokosowe i pandany rzucały cień na piasek. O tej porze woda była granatowa. Ocean chwilami przypominał gigantyczny, mieniący się różnymi kolorami brylant - szafirowy, szmaragdowy, granatowy.

Po powrocie ze spaceru Jude przygotował sobie kanapki.

Zjadł je na tarasie, rozkoszując się podczas posiłku wspaniałym widokiem. Około siódmej uznał jednak, że nie wypada zwlekać i postanowił jeszcze tego dnia porozmawiać z główną spadkobierczynią Rogana. Poza tym irytowało go, że wciąż o niej myślał. To nie było dla niego typowe.

Kwadrans po siódmej wszedł do samochodu. Uważał, że ma wystarczająco dobry pretekst do złożenia niezapowiedzianej wizyty. Gdyby zadzwonił i uprzedził, Cate mogłaby skorzystać z okazji i uciec. Wiedziała przecież, że jest prawnikiem i była dość inteligentna, by domyślić się, że w końcu zjawi się u niej. Wprawdzie utrzymywała, że nie jest znajomą rodziny, jednak coś ją skłoniło do przyścia na pogrzeb. Wprowadziła go w błąd. Mało prawdopodobne jednak, aby nie знаła zmarłego. Całkiem możliwe, że Rogan przypadkowo wstąpił do sklepu, ujrzał piękną sprzedawczynię szlachetnych kamieni i zachwycił się jej urodą. Jude znał irlandzkie mity o rudowłosych kobietach posiadających tajemną moc.

Nawet jeśli Cate nie posiada takiej mocy, to z pewnością może doprowadzać mężczyzn do zguby. Pani Rogan słusznie zauważyła, że jej mąż nie był stary i odpychający. Był przystojny, wzrostem i witalnością wyróżniał się spośród mężczyzn w Isisie. Dla nikogo nie było tajemnicą, że ma kochanki, ale nigdy takie młodzianki. Zwykle wybierał wdowy po czterdziestce. Najmłodsza miała trzydzieści sześć lat i była nauczycielką, którą dyskretnie usunięto ze szkoły, gdy do dyrekcji wpłynął anonim na temat jej romansu. Dobroduszny pan Conroy zwykł mawiać: „Les po prostu lubi kobiety”. Co za nieścisłość! Rogan nie miał pojęcia, co znaczy wierność, ale stać go było na szeroki gest wobec wybranek. A kobiety to uwielbiają.

Być może Catherine Elizabeth Costello spadnie z piedestału... Tak czy owak zagadkę trzeba rozwiązać.

Jude zajechał przed „Crystal Cave” i z przyjemnością stwierdził, że niewiele się tutaj zmieniło. Gdy wysiadł z samochodu, natychmiast zauważył czerwony kabriolet. Ogarnął go gniew. I strach.

Ralph! Pijany Ralph tutaj! Dlaczego tego nie przewidział! Jasne, że rozjuszony choleryk natychmiast przyjechał do osoby, która pozbawiła go majątku. Jude oczami wyobraźni ujrzał straszny obraz: Cate wrywającą się rozwścieczonemu brutalowi.

Przyspieszył kroku. Teraz żałował, że wcześniej nie zadzwonił, bo przynajmniej dowiedziałaby się o tej wizycie. Może Ralph przyjechał dopiero przed chwilą? Marne pocieszenie. On nawet na trzeźwo łatwo wpadał w furję, a po pijanemu był wprost nieobliczalny. A co mówić teraz, gdy czuł się okradziony!

Przez gęsto obsadzony gardeniami trawnik przeleciał jakiś ptak. Jude drgnął. W tej samej chwili usłyszał nerwowy kobiecy krzyk.

- Tego już za wiele! Proszę stąd wyjść! Natychmiast!

W głosie Cate słychać było strach i odrazę.

Jude wbiegł na taras, przeskakując po dwa stopnie i zastanawiając się, jak unieszkodliwić Ralpa. Adwokat nie powinien wdawać się w bójkę, ale czasami to konieczne. Niech no tylko dostanie Ralpa w swoje ręce! Takie typy nigdy się nie zmieniają. Skrzywił się z gniewu i niesmaku.

Przez okno zajrzał do środka. Cate, w białych szortach i bluzce z dużym dekoltem, cofała się w stronę kuchni. Ralph zbliżał się do niej powoli, lekko pochylony. Jego zamiary nie budziły wątpliwości. Cate wyglądała przy nim delikatnie i krucho.

Na widok zaciśniętych pięści Ralpa Jude poczuł, że krew uderza mu do głowy. Ralph skoczył, ale Cate umknęła i rozejrzała się w poszukiwaniu czegoś ciężkiego. Na jej twarzy malowały się strach i determinacja. Nie zamierzała poddać się bez walki, co dla Ralpa stanowiło zapewne dodatkową podniechęć.

Jude z hukiem otworzył drzwi. Cate i Ralph zastygli. Po chwili Ralph odwrócił się chwiejnie.

- Oczywiście Conroy! - wycharczał. - Błędny rycerz pędzący na ratunek damie. Czego tu... - Urwał, ponieważ Cate błyskawicznie przebiegła przez pokój i stanęła obok Jude'a.

- Dzięki Bogu, że pan przyjechał - szepnęła zdyszana. - Uratował mnie pan.

- Psiakrew! - Jude nie rozumiał, dlaczego jest zły na Cate. - Czemu pani wpuściła go do domu?

- Usiłowałam zamknąć drzwi, ale pchnął mnie brutalnie. Jest pijany. Wygaduje jakieś bzdury. Żadne argumenty do niego nie trafiają.

- Zna go pani, prawda? - zapytał Jude głosem, w którym brzmiało oskarżenie.

- Czy znam? - Cate spojrzała na intruza. - Wiem, że to Ralph Rogan, ale nigdy nie zamieniłam z nim ani słowa.

- Wybrałeś się w konkury? - wycedził Jude przez zaciśnięte zęby. - Bydlaku, złapałem cię na gorącym uczynku. Co zamierzałeś zrobić?

Odsunął Cate na bezpieczną odległość i ruszył powoli w stronę Ralpha. Ten zaczął się cofać niezdarnie.

- Uspokój się, Jude. Z tobą nie mam żadnych porachunków - warknął Ralph z wściekłością. - Ona musi odpowiedzieć mi na parę pytań.

- Przemoc nie jest dobrą drogą do celu - zjadliwie wycedził Jude.

Ralph zaczął głośno sapać. Już kiedyś, przed laty, dostał nauczkę. Dobrze ją zapamiętał. Nie pragnął powtórki. Wołał nie zadzierać z Jude'em.

- Ta ruda zawróciła mojemu ojcu w głowie - rzucił gniewnie. - Dobrze o tym wiesz. Chciałem się tylko dowiedzieć, jak to zrobiła.

- Strach cię obleciał, co? Nie uciekniesz mi. Aż mnie ręce swędzą, żeby ci porachować kości. Życie niczego cię nie nauczyło, prawda?

- Co by mi przyszło z takiej nauki? - Ralph znowu zrobił dwa kroki do tyłu. - Słuchaj, podobno jesteś naszym adwokatem. ..

Cate próbowała interweniować. Podbiegła i stanęła między mężczyznami.

- Dajcie spokój. - Błagalnie spojrzała na Jude'a. - Szkoda brudzić rąk.

- Niech się pani odsunie. - Jude nie spuszczał oczu z Ralpha. Wiedział, że jest nieobliczalny. - Proszę.

Cate nawet nie drgnęła.

- To mój dom. Nie życzę sobie żadnej bijatyki. Ja tylko chcę pozbyć się awanturnika.

Jude przelotnie spojrzał w zielone oczy.

- Proszę wezwać policję.

- Niech sam się stąd wynosi. - Cate czuła, że za chwilę się rozplacze. - To kompletny wariat. Zagroził, że podpali dom, a potem wyrzuci mnie z miasta.

- Naprawdę powiedział coś takiego? - spytał Jude bezbarwnym głosem. - Radzę zadzwonić po policję. Koniecznie powinna pani złożyć skargę.

- Oj, nie radzę. - Oczy Ralpha zabłyśły złowrogo. - Zjeżdżaj, Conroy! Niech cię wszyscy diabli! Po czyjej właściwie jesteś stronie? To ty powinienes wyciągnąć wszystko z tej szczwanej lisicy.

Cate poczerwieniała z gniewu.

- Radzę liczyć się ze słowami. Teraz przebrał pan miarę. Jednak wezwę policję. - Ruszyła zdecydowanym krokiem.

- Łajdaku, zaraz się przed nimi wytłumaczysz.

Przeszła do połączonej z pokojem kuchni i podniosła słuchawkę.

- Stop! - wrzasnął Ralph. - Niech pani tego nie robi. Proszę odłożyć słuchawkę. Jude, powiedz jej, że nie chciałem awantury.

Jude wybuchnął szyderczym śmiechem.

- Wręcz przeciwnie, będę ją namawiał, żeby zadzwoniła. Ma świadka. Widziałem, jak jej groziłeś.

Ralph nagle stracił władzę w nogach, opadł na najbliższe krzesło i wierzchem dłoni otarł spocone czoło.

- Jude, powstrzymaj ją. Przysięgam, że nie chciałem zrobić jej krzywdy. Próbowałem tylko pogadać. - Zwrócił czerwoną z wściekłości i przepicia twarz w stronę Cate i bąknął:

- Przepraszam. Nie chciałem pani wystraszyć. Jeszcze raz przepraszam.

Cate powoli odłożyła słuchawkę i przygryzła wargę. Była w tym mieście nowa, chciała tu zostać i spokojnie prowadzić sklep, wołała nie być zamieszana w żaden skandal.

- Jestem pewna, że chciał pan mnie nie tylko nastraszyć - powiedziała głucho. - Wdarł się pan przemocą do mojego domu i popchnął mnie tak mocno, że niemal się przewróciłam. Przyjechał pan, żeby się za coś mścić. Wolę nie myśleć, co by się stało, gdyby pan Jude nie zjawił się w porę.

Ralphowi załśniły oczy.

- Jude, hę? Czyli znacie się...

- Nie znamy - kategorycznie zaprzeczył Jude. - Sam parę razy wymieniał moje imię.

Ralph stracił pewność siebie.

- Nie wierzę ci. Ty ją znasz i twój ojciec też ją znał. A mój stary zboreźnik na pewno.

Sprowokowany Jude nie wytrzymał. Podszedł do Ralpa i bez wysiłku obrócił go ku sobie.

- Pierwszy raz zobaczyłem panią Costello dopiero dzisiaj - powiedział groźnym tonem. - Ona mnie też. A mój ojciec był człowiekiem honoru. Już raz ci mówiłem, żebyś zostawił go w spokoju.

- Dobrze, dobrze. - Ralph bezskutecznie usiłował wyswobodzić się z żelaznego uścisku. - Wszystko razem jest dziwaczne i niesamowite.

- Przyznaję.

Jude powoli opuścił rękę, ale nadal miał się na baczności. Taki typ jak Ralph gotów zaatakować w każdej chwili.

- Ile razy trzeba pana wypraszać? - odezwała się Cate.

- Zabraniam panu pokazywać się tutaj. Jeżeli zobaczę pana koło mojego domu, zawiadomię policję. Nie mam pojęcia, czego pan chce ode mnie, ale ja nie życzę sobie mieć z panem absolutnie nic wspólnego.

Ralph uderzył się w czoło, jakby to mogło rozjaśnić mu umysł.

- Conroy, pogadaj z nią. Wiem, że ona coś knuje. To jakaś diabelska sztuczka.

Najwidoczniej stracił ochotę do walki.

- Sztuczka? - powtórzyła Cate.

Jude pomyślał, że dziewczyna idealnie udaje niewiniątko.

- A co innego mogłoby to być? - zapytał z cynicznym uśmieszkiem.

- Wyciągnij to z niej. - Ralph chwiejnie począł do drzwi i oparł się o futrynę. - Mała, masz trochę oleju w głowie, więc wiesz, czemu przyszedłem. Jesteś niegłupia i ładna. Dawno nie widziałem takiej ślicznotki. Ojciec na pewno dobrze się z tobą bawił.

Oburzona Cate spojrzała na Jude'a.

- Co on bredzi? Pan wie, o co mu chodzi?

Jude chciałby wierzyć w jej niewinność, ale pomyślał, że jako aktorka jest niezrównana.

- Sądzę, że pani zna odpowiedź na swoje pytanie. Wie pani, dlaczego przyjechałem z Brisbane i dlaczego ten... pan złożył pani wizytę. Miała pani szczęście, że zjawiłem się w odpowiedniej chwili.

Cate zrobiło się przykro. Oczy i wyraz twarzy Jude'a mówiły, że nie ufa jej i ocenia ją bardzo krytycznie. Dlaczego?

- A właśnie, dlaczego pan też się u mnie zjawił?

- Jeśli ma pani trochę czasu, chętnie wyjaśnię.

- Słusznie. Niech przestanie mydlić nam oczy - wtrącił Ralph, kierując się do wyjścia. - Życzę ci, żeby twój przyjazd nie okazał się bezowocny.

Jude obserwował jego chwiejne kroki.

- Jesteś pijany - powiedział. - W takim stanie nie powinienes siadać za kierownicą.

Ralph pogardliwie machnął ręką.

- Nie będziesz mną rządził i mówił mi, co mam robić. A gliniarze niech mnie...

- Złapią - dokończyła Cate. - Oby jak najprędzej. Zamknęła drzwi na klucz. Wciąż drżała, chociaż awantura dobrze się skończyła. Lecz czy to naprawdę koniec? Dlaczego Jude też jest przeciwko niej?

- No, wreszcie sobie poszedł - powiedziała dość spokojnie, ale trzęsła się jak galareta.

- Chyba zdaje sobie pani sprawę, jak daleko Ralph mógł się posunąć.

Jude nadal był na nią zły, ale widział, że jest bardzo roztrzęsiona.

- Owszem - odparła krótko. Nie zamierzała wtajemniczać obcego człowieka w swoje bolesne sprawy. - Dobrze, że przy panu spuścił z tonu.

- Jest tchórzem. Znamy się od bardzo dawna... Jeśli pani pozwoli, przygotuję herbatę.

Cate osunęła się na krzesło.

- Dziękuję. Chętnie wypiję. Poproszę z mlekiem i kostką cukru. Herbata jest w zielonej puszcze na szafce, cukier w cukiernicze, mleko w lodówce.

- Najpierw sprawdzę, czy Ralph odjechał. Zaraz wracam. Cate przymknęła oczy i starała się opanować drżenie.

- Samochodu nie ma. I tak nie udałoby mi się przemówić mu do rozsądku. Obawiam się, że może spowodować wypadek.

- Oby tylko nie zrobił krzywdy innym. - Cate przez chwilę obserwowała sprawną krzątanicę Jude'a, który bez trudu znalazł filiżanki i spodki. - Mogę wiedzieć, o co mu chodzi? Dlaczego do mnie przyjechał? Czemu obrzucił mnie wyzwiskami? Robi wrażenie wariata.

- Dzisiaj chyba trochę zwariował. Naprawdę nie domyśla się pani, czemu przyjechał?

- Już mówiłam, że nie wiem. Niech pan mi wreszcie powie. - Spojrzała na posiniaczoną rękę i skrzywiła się. - Och!

- Brutal! - syknął Jude.

- To drobiazg. Od byle dotknięcia mam siniaki. No, słucham pana.

- Porozmawiamy, gdy wypije pani herbatę. Ośmieliłem się dać więcej cukru.

- Szkoda, bo nie cierpię za słodkiej.

- Ale cukier krzepi, szczególnie po takich przeżyciach.

- Jude postawił filiżanki na stoliku. - Proszę.

- Wypiję, gdy przestygnie.

- Nie, proszę wypić zaraz. Bardzo pani zbladła. Boję się, że jest pani w szoku.

- To chyba zrozumiałe po spotkaniu z tym wcielonym diabłem.

Podniosła filiżankę drżącą ręką i rozlała herbatę.

- Oparzyła się pani? - Jude skoczył do kuchni po ręcznik.

- Jak każdy tchórz, Ralph lubi dokuczać słabszym, a szczególnie kobietom, ale przed silniejszymi ucieka.

- Dziwne, że jeszcze go nie zamknęli.

- Widocznie kobiety litują się nad nim. Pani też powinna wezwać policję, a jednak nie zrobiła pani tego.

- Wiem.

- Moim zdaniem przydałoby się pani coś mocniejszego. Ma pani brandy?

- Nie. Już mi lepiej. - Cate uniosła filiżankę pewniejszą ręką i z lekkim grymasem wypijała za słodką herbatę. - Unikam kłopotów. Jestem tu nowa... ten sklep jest dla mnie ważny... chciałabym, żeby wreszcie mi się powiodło.

Błękitne oczy Jude'a stały się zimne jak stal.

- Już się pani nieźle powiodło.

- Skąd pan może o tym wiedzieć? - Patrzyła na niego niewinnym spojrzeniem dziecka. - Nie widział pan galerii.

- Niech mnie pani spokojnie wysłucha.

Jude zasepił się, w zamyśleniu potarł podbródek. Cate posłusznie wypila resztę herbaty i usiadła wygodniej.

- Jest pan wyjątkowo troskliwy jak na człowieka, który mnie nie lubi.

- O mojej sympatii do pani zadecyduje, gdy wyjaśnię pewną kwestię.

- Jaką? Przyjechał pan jako adwokat Roganów, prawda?

- O, domyśliła się pani?

- Podobno jestem inteligentna... Pański ojciec był adwokatem, a pan należy do znanego zespołu w Brisbane. Nawet pan nie przypuszcza, jak często mówi się tu o panu i pańskim ojcu.

- Nie wiedziałem. W takim razie zapewne słyszała pani również o mojej matce. - W jego głosie zabrzmiała ledwo dosłyszalna nuta goryczy.

Cate zawahała się, aby nie powiedzieć czegoś niestosownego. Wiedziała z doświadczenia, jak łatwo można człowieka urazić.

- Słyszałam, że była bardzo piękna i ogólnie lubiana. I że po jej odejściu mąż i syn długo nie mogli się otrząsnąć.

- Chyba nic w tym dziwnego.

- Współczuję panu.

- To już przeszłość - odparł Jude szorstko. - Czy teraz powie mi pani, dlaczego zjawiała się na pogrzebie Rogana? Twierdziła pani, że nie zna rodziny...

- Nie wiedziałam, że mam obowiązek zeznawać. Jak na przesłuchaniu - odparowała Cate. - Jest pan prawnikiem, a z wami nigdy nic nie wiadomo. Może mnie pan o coś oskarżyć. .. Ja naprawdę nie znam rodziny pana Rogana.

- Ale jego tak? - Jude bacznie ją obserwował, więc zauważył, że się zarumieniała. - Znała go pani dobrze? Jak blisko?

Cate wyraźnie się rozgniewała.

- Przyjeżdżał tu jako właściciel domu. Czy to według pana bliska znajomość? Płaciłam mu komorne.

- Pan Rogan odbierał czynsz osobiście?

Jude stał wsparty o kominek. Cate podziwiała jego nieświadomie elegancką pozę, a jednocześnie ją to peszyło.

- Niech pan usiądzie. Nie lubię, gdy ktoś nade mną góruje.

- Przepraszam. - Jude uśmiechnął się przelotnie. - Chciałem zachować przyzwoitą odległość. Już siadam. Mówiła pani o komornym...

- Sprawdź pan, czy było za niskie, czy za wysokie?

- Ani jedno, ani drugie. Interesuje mnie, czy pan Rogan odbierał pieniądze osobiście.

- Tak. Co dwa tygodnie.

- Osobliwe... Był bogaty, bardzo zajęty, a jednak znajdował czas, żeby dwa razy w miesiącu przyjeżdżać po trochę pieniędzy. Nie wydawało się to pani dziwne?

- Nawet bardzo, ale to on dyktował warunki. Odnosiłam wrażenie, że chętnie tu zagląda.

- Trudno się dziwić. - Jude uśmiechnął się ironicznie. - Czyli Tony jemu sprzedał galerię...

- To nie ma nic do rzeczy.

Jude przez chwilę przyglądał się jej z rozbawieniem.

- Czy podczas tych wizyt dużo państwo rozmawiali?

- Owszem. - Cate wzruszyła ramionami. - Pan Rogan był interesującym człowiekiem, chciał jak najwięcej wiedzieć o minerałach, kamieniach. Pytał trochę jak pan. Dlaczego się tym zajęłam, kiedy i jak zaczynałam. Nic też dziwnego, że chciał wiedzieć coś bliższego o mnie, skąd pochodzę...

- Powiedziała mu pani?

Cate rozgniewała się nie na żarty.

- Podaża pan niewłaściwym tropem, jeśli podejrzewa pan, że pan Rogan miał wobec mnie złe zamiary. Na pewno nie o to chodziło. Jeśli musi pan wiedzieć, uważam, że był on uroczym, starszym człowiekiem.

Jude wybuchnął śmiechem.

- No, nie! Gdybym miał opisać Rogana, przymiotnik „uroczy” nie znalazłby się nawet na ostatnim miejscu. Ten „miły, starszy pan” miał bardzo złą opinię. Był żonaty, ale wołał zabawiać się z innymi kobietami.

Cate poczerwieniała ze złości.

- Mam kilka przymiotników dla pana, ale „subtelny” między nimi nie figuruje. Otóż nawet gdybym była... związana z panem Roganem, co panu do tego? Dlaczego tak to pana złości?

Jude z trudem wytrzymał badawczy wzrok.

- Bo jestem wykonawcą jego testamentu.

- A co ja mam z tym wspólnego?

- Nie, dłużej tego nie zniosę!

Jude zerwał się i zaczął dużymi krokami przemierzać pokój. Dopiero teraz zauważył, że jedna ściana jest zabudowana półkami z książkami, a całość bardzo gustownie urządzone. Pomyślał, że tajemnicza pani Costello jest wszechstronnie utalentowana. Najbardziej jednak imponował mu jej talent aktorski.

- Chyba posunął się pan za daleko. Nie za dużo pan sobie wyobraża? Niech pan przestanie chodzić i powie wreszcie, z czym do mnie przyszedł.

- Już to robię. - Jude znowu zajął miejsce naprzeciwko niej. - Mam nadzieję, że czuje się pani lepiej. Dobrze, że pani siedzi. Otóż moje zadanie polega na poinformowaniu pani, że została pani wymieniona w testamencie. Zresztą nie tylko wymieniona... Pan Rogan zapisał pani dużą część swego olbrzymiego majątku. Oczywiście rodzina zadaje sobie podstawowe pytanie: dlaczego? Staramy się dotrzeć do prawdy. Kim pani jest? Nie chcę pani obrazić, ale muszę to wiedzieć.

Cate znieruchomiała.

- Chwileczkę. Co pan powiedział? Chyba źle zrozumiałam. To jakiś żart?

- Nie była pani na to przygotowana? - Pytanie zabrzmiało bardziej cynicznie, niż zamierzał. - Pan Rogan nie zdradził się ani słowem?

Cate miała ochotę wymierzyć mu siarczysty policzek. Nie zasłużyła na pogardę w błękitnych oczach, na aroganckie skrzywienie ust.

- Dość tego! Najpierw awantura z obrzydliwym pijakiem, a teraz podłe insynuacje. Dlaczego mam słuchać pańskich szyderstw?

- O, myślałem, że przynoszę dobre wieści. Otrzymała pani fortunę, miliony dolarów w nieruchomościach i papierach wartościowych. Nie wiedziała pani, że zostanie dziedziczką pana Rogana?

Cate skoczyła na równe nogi.

- Czyją dziedziczką? Jeszcze nie zwariowałam. Jeśli pan mówi to wszystko poważnie i jeśli nie jest pan pijany... jak pański kolega...

- O, przepraszam - przerwał Jude. - Protestuję. Jestem zupełnie trzeźwy, a Ralph nigdy nie był moim kolegą. Mogę przysiąc na Biblię. Jest tak, jak powiedziałem. Pan Rogan zapisał pani lwią część majątku.

- Nie wierzę. - Cate patrzyła na niego zdezorientowana

- A ja to wiem - rzekł oschle. - Czy istnieje choć cień możliwości, że jest pani nieślubnym dzieckiem pana Rogana?

- Też pomysł! - Cate wzdygnęła się i odwróciła zdegustowana. - Za nic nie chciałabym być krewną tego ordynarnego osła, który mnie „odwiedził”.

- Ralph jest w gruncie rzeczy przystojny i ma spore powodzenie u kobiet. Dziś był pijany, co wydaje się dość zrozumiałe wobec faktu, że przeżył szok. Wiem, że to niesprawiedliwość losu, ale rodzeństwa sobie nie wybieramy.

- Pana ta sytuacja bawi, prawda?

Raczej drażni, pomyślał Jude. Zielone oczy Cate bardzo go niepokoiły, a przecież przyjechał do niej służbowo.

- Zapewniam panią, że ani trochę. To bardzo poważna sprawa. Jak mi się zdaje, rodzina zamierza udowodnić, że zmarły cierpiał na demencję starczą.

- Pewnie mają rację. - Cate położyła rękę na czole. - To jakaś straszna pomyłka.

- Roganowie też tak uważają.

- A pan oczywiście zgadza się z nimi.

Zmiana w nim bardzo ją niepokoiła. Gdy spotkali się po pogrzebie, był zupełnie inny - miły, wręcz czarujący. Wtedy fascynował ją jak nikt inny. A teraz zapanowała między nimi atmosfera nieufności.

Jego następne słowa potwierdziły to.

- Wydaje mi się, że nie jest pani ze mną szczerą.

- No, doczekałam się. - Cate wzruszyła ramionami. - Czy wszyscy prawnicy są tacy nieufni?

- Niestety, chyba tak. To cecha zawodowa. Pan Rogan musiał mieć jakiś bardzo ważny powód, żeby akurat panią ustanowić swą główną spadkobierczynią. Widocznie darzył panią głębokim uczuciem.

- Wielka szkoda, że zapomniał mi o tym powiedzieć, choć podczas spotkań był zawsze ujmująco miły. Czy rodzina nic nie dostała? Chyba zupełnie ich nie wydziedziczył? - Patrzyła na Jude'a skonsternowana, bo zaczynała rozumieć jego stosunek do jej osoby. - Nic dziwnego, że Ralph tak na mnie napadł. Rozsadzała go wściekłość.

- Otwierając mu drzwi, ryzykowała pani coś gorszego niż śmierć... Odpowiadam na zadane pytanie. Pani Rogan, Melinda i Ralph otrzymali tyle, że powinno im starczyć do końca życia. Jeśli zechcą słuchać mądrych doradców.

- Na przykład pana? - Cate wyjęła z koszyka cytrynę takim gestem, jakby chciała rzucić nią w Jude'a. Po chwili odłożyła owoc. - Czy pan też coś dostał? - spytała z gryzącą ironią.

- Dlaczego panią to interesuje?

- A czemu nie? Wiadomo, jak prawnicy dorabiają się majątku. Ciągną zyski z testamentów swoich klientów. Gazety stale donoszą o takich przypadkach. Czasem rodzina się buntuje i wnosi sprawę do sądu.

- Możliwe, że i panią to czeka.

- Nie chcę tych pieniędzy.

- Tak się tylko mówi.

- Ja mówię poważnie.

- Oczywiście, może pani wszystko rozdać. Ośrodki rehabilitacyjne, organizacje charytatywne zawsze potrzebują pieniędzy. Sieroty, młodzi

bezrobotni, schorowani emeryci... Nie brak ludzi biednych, a godnych tego, żeby im pomóc.

- Po co tyle sarkazmu? To czyste szaleństwo!

- Szaleństwo, ale nie czyste i dlatego wolałbym nie zostawiać pani samej.

- Myśli pan, że ten brutal tu wróci?

W zielonych oczach mignął paniczny strach. Jude zastanawiał się, czy to przywidzenie.

- Szczerze mówiąc, mam poważne obawy. Jeśli chce pani nadal tu mieszkać...

- Chcę. Przecież dostałam majątek, jestem dziedziczką olbrzymiej fortuny. Tak pan powiedział, prawda?

Patrzyła na niego zaczerwieniona ze złości.

- Ralph nie przypuszczał, że ojciec tak podzielił spadek - powiedział Jude oschle. - Uważał, że według wszelkich praw jemu należy się lwia część. Nie ukrywam, że ja też się tego spodziewałem. Inni znajomi na pewno myśleli podobnie. Jeżeli pani tu zostanie, wszyscy będą chcieli się dowiedzieć, dlaczego pan Rogan to zrobił.

- Czemu pan tego nie wyjaśni? Jest pan wziętym adwokatem. Ile pan bierze za godzinę?

- Bardzo dużo, ale panią stać teraz na moją stawkę. Cate zaśmiała się gorzko.

- Nie boję się zostać sama.

Skłamała. Wciąż jeszcze się trzęsła. Agresywne zachowanie Ralpha przywołało zbyt wiele koszmarnych wspomnień. Jude widział, że udaje odważną.

- Ze mną będzie pani bezpieczniejsza. Radzę jak najprędzej wstawić porządne drzwi antywłamaniowe i wymienić okna. Przecież byle kto może tu wejść.

- Dotychczas nikt mnie nie niepokoił. Zapadło milczenie, które przerwał Jude.

- To bardzo dziwne. Sądziłem, że pani nie może opędzić się od adoratorów. A może wszyscy myśleli, że...

- Że co?

- Że narażę się panu Roganowi - dokończył z ociąganiem. - Według pani był czarujący... Z tego wnioskuję, że bardzo się starał, żeby nie pokazać się ze złej strony. Wracam do poprzednich pytań. Dlaczego przyszła pani na pogrzeb, ale nie chciała być zauważona? To daje do myślenia. Musiała pani darzyć pana Rogana jakimś cieplejszym uczuciem. Podejrzewam, że zataiła pani coś ważnego.

- Chciałam pożegnać byłego właściciela domu. Nie byłam sama. W kościele zjawił się tłum ludzi.

- Jaki tłum? Pan Rogan miał mnóstwo wrogów. Wiele osób uważa, że celowo zrażał ludzi do siebie. Pani ma o nim diametralnie inne zdanie, a zatem albo on mocno się maskował, albo pani nie mówi prawdy. Zapewniam panią, cokolwiek pani mi powie, zostanie to między nami.

- Nie mam nic do powiedzenia - wybuchła Cate. - Moja znajomość z panem Roganem może być zbadana pod mikroskopem przez wszystkich chętnych. Nie był moim ojcem, jeśli pan nadal myśli o takiej ewentualności.

- Pani musi mi pomóc. Czy zechce pani opowiedzieć mi o swoich rodzicach?

- Nie zechcę. - Wiedziała, że mówi zbyt ostrym tonem, ale nie panowała już nad sobą. - Gdyby łączyły mnie jakieś więzy z panem Roganem, wiedziałabym o nich. Muszę zastanowić się nad tym wszystkim. Niezależnie od tego, co pan sobie myśli, dla mnie to prawdziwy szok.

Jej wybuch poruszył Jude'a.

- Wrócimy do sprawy testamentu, kiedy tylko pani zechce. Jutro spotykam się z przyjacielem ojca, a moim przyszywanym wujkiem, ale potem będę do pani dyspozycji. Naprawdę wolałbym nie zostawiać pani samej. Mam duży dom, a w nim mnóstwo wolnych pokoi, więc śmiało może pani prznocować. Będę spokojny o pani bezpieczeństwo.

Cate była tak rozdygotana, że miała ochotę skorzystać z propozycji, ale powiedziała:

- Zostanę tutaj. Będę spała jak kamień.

- Wątpię. - Jude obrzucił ją uważnym spojrzeniem. - Ja na pewno nie zasnę. Będę się martwić o panią. - Wiedział, że Ralph może zjawić się ponownie. - Niech pani jedzie ze mną. Dobrze radzę.

Cate nerwowo spłotła palce. Dziwne, ten adwokat nie lubił jej, a mimo to troszczył się o nią.

- Wolę zostać u siebie - powtórzyła uparcie.

- Nie wierzę. Widzę po oczach, że Ralph napędził pani potężnego stracha. Szczerze mówiąc, to cud, że zjawiłem się w samą porę. Nie chcę pani niepotrzebnie niepokoić, ale może on gdzieś niedaleko czeka na mój odjazd. Cate była przerażona, ale nadal nie chciała ustąpić.

- Jeżeli uwzięła się na mnie, i tak przyjedzie. W dzień albo w nocy, prędzej czy później.

- Lepiej nie czekać na niego.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Cate poszła zapakować niezbędne rzeczy, a Jude sprawdził, czy drzwi i okna są pozamykane. Pomyślał, że niezwykle łatwo dostać się do środka, ale na szczęście Isis to spokojna miejscowość. Mieszkańcy są wyjątkowo praworządni i dlatego większość z nich nie zamyka drzwi na klucz. Lepiej jednak, żeby nie robiły tego młode, piękne i samotne kobiety.

Jude'a bardzo intrygowało, kiedy Cate poznała Tony'ego i dlatego zdecydowała się przenieść do prowincjonalnej miejsciny. Dziwne, że chciała zamieszkać w Isisie. Młodzi ludzie na ogół uciekali do dużych miast, tam szukali pracy i rozrywek, a na prowincję wracali po latach, gdy znużyło ich nerwowe tempo światowego życia. Jako chłopiec Jude uważał, że ojciec zawodowo osiągnąłby więcej w dużym mieście. Sam nie mógł doczekać się wyjazdu na studia.

Zaszedł daleko. Zyskał uznanie w środowisku prawników, ale w głębi duszy nie był szczęśliwy. Szczególnie ostatnio, kiedy zaczęły się te historie z Poppy. Przez nią mógł stracić pracę. Biorąc urlop, liczył na to, że uwolni się od niechcianych zalotów i w Isisie odzyska spokój. Tymczasem został uwikłany w bardzo nieprzyjemną sprawę.

Cate przebrała się w inną bluzkę i w długą wzorzystą spódnicę. Wyglądała tak ładnie, że Jude miał ochotę ją objąć.

- Jesteś gotowa?

- Tak.

- Wezmę twoją torbę.

- Dziękuję.

- Sprawdziłem, czy wszystkie okna są zamknięte.

- I tak złodziej może tu wejść bez większego trudu. Tony nie przejmował się takimi drobiazgami jak bezpieczeństwo. On chyba niczym się nie przejmował.

- Mężczyzna łatwiej poradzi sobie z intruzem. Kobieta powinna być ostrożna. - Wprawdzie Jude'a szalenie interesowała znajomość Cate z malarzem, ale powściągnął ciekawość i dopiero w samochodzie podjął temat: - Skąd znasz Tony'ego?

- To długa historia. Dziś nie zdążę jej opowiedzieć.

- Poczekam. Nie przypominam sobie, żeby Tony wspominał o tak czarującej znajomej, a przyjaźnił się z nami.

- Jest bardzo dobry.

- Tak.

- Namalował mój portret.

- Proszę, proszę.

Informacja była zaskakująca, chociaż nie powinna dziwić, bo Tony chętnie malował znajomych.

Cate zerknęła na Jude'a. Budził zaufanie, a mimo to zastanawiała się, czy rozsądnie postępuje, decydując się na nocleg u niego.

- Tony uwielbiał piękno w każdej postaci. Kobiety, kwiaty, ptaki, zachody słońca... Gdzie jest twój portret?

- Mam go tutaj.

- Wisi w salonie?

- Nie, w sypialni.

- Chciałbym go obejrzeć.

- Może kiedyś ci pokażę.

- Jaki jest: duży czy mały? Zresztą tak czy owak wartościowy, bo Tony staje się coraz sławniejszy. W kraju i za granicą.

- Portret jest dość duży. Wszyscy twierdzą, że bardzo udany.

Jude przypuszczał, że malarz nie mógł oprzeć się ślicznej dziewczynie, podobnie jak nie oparł się jego matce. Cate była nie tylko piękna, lecz także inteligentna i obdarzona ujmującym wdziękiem. Na pewno budziła zachwyt w każdej artystycznej duszy.

- Kiedy cię sportretował?

Cate oczami wyobraźni ujrzała siebie przed laty, gdy Tony malował ją w ogrodzie. Z obrazu patrzyła poważna dziewczynka o wielkich, zielonych oczach i bujnych, jasnych włosach.

- Dawno temu. Miałam dwanaście lat. Jej odpowiedź była kolejną niespodzianką.

- O! Rzeczywiście znasz Tony'ego od dawna. Ile teraz masz lat? Dwadzieścia dwa?

- Niedługo skończę dwadzieścia trzy. Czy wierzysz w... przeznaczenie?

- Chyba tak.

- Tony przyjaźnił się z moją mamą, a mnie bardzo lubi.

- Dlaczego mówisz o matce w czasie przeszłym? Cate wyrwał się bolesny jęk.

- Bo... mama... znikła - odparła ledwo dosłyszalnie, jakby bała się wymawiać te słowa. - Bez śladu.

Jude wyrzucał sobie, że zadał bezmyślne pytanie.

- Przepraszam. To straszne.

- Koszmarne.

- Czy twoja matka nazywała się Costello?

Miał dobrą pamięć, a nie przypominał sobie historii o zaginionej kobiecie o tym nazwisku.

- Nie. Mama powtórnie wyszła za mąż kilka lat po śmierci ojca. Tatuś zginął w wypadku, gdy miałam dziesięć lat. Był pełen życia, energii. Bardzo go kochałam.

- Jak zdołałaś zachować równowagę po takich tragediach? Okazało się, że ich losy są podobne. Obojgu życie nie szczędziło dramatów.

Cate odwróciła głowę i spojrzała przez okno. Usiane gwiazdami niebo przywodziło na myśl rozległą łąkę z diamentowymi stokrotkami.

- Oboje jesteśmy sierotami, ale twoja mama najprawdopodobniej żyje. Chciałbyś ją zobaczyć?

- Nie - odparł Jude po chwili wahania. - W moim sercu nie ma dla niej miejsca.

- Brzmi to bardzo kategorycznie.

- Wiem.

- A ja dałabym wszystko, żeby wiedzieć, czy mama żyje. I jeszcze choć raz ją zobaczyć - powiedziała Cate drżącym głosem.

- Jak to możliwe, że znikła bez śladu? - Jude przelotnie spojrzał w bok. - Chyba jej szukano?

- Oczywiście. Poszukiwania prowadzono w całym kraju. Mój ojczym nazywa się Lundberg. Carl Lundberg.

Nazwisko zdawało się Jude'owi znajome.

- Lundberg? Teraz coś sobie przypominam.

To była bardzo głośna sprawa. Profesor Lundberg był zamożnym człowiekiem, znanym i szanowanym w kręgach uniwersyteckich naukowcem. Tragedia miała miejsce przed sześciu lub siedmiu laty. Panią Lundberg ostatni raz widziano na spacerze z psem w leśnym rezerwacie nieopodal domu.

- Wygląda na to, że mama po prostu znikła z powierzchni ziemi - powiedziała Cate żałośnie.

Jude ujął ją za rękę.

- Szczere ci współczuję. Nie rozumiem, dlaczego życie jednych ludzi jest pasmem nieszcześć, a innych los oszczędza. Jedyny sposób na przetrwanie to pogodzenie się z tym, choć to bardzo trudne. Pamiętam, że sprawa była bardzo zagadkowa. Chyba jeszcze nie została zamknięta, prawda? Policja zazwyczaj stara się doprowadzić śledztwo do końca.

- Wszyscy byli dla mnie bardzo dobrzy, ale nie znaleziono wystarczających dowodów, żeby wnieść sprawę przeciw ojczymowi. Jestem przekonana, że to on zamordował mamę.

Jude na chwilę zaniemówił.

- Dlaczego tak uważasz? - zapytał, gdy odzyskał pewność, że głos go nie zdradzi. - W śledztwie chyba nie dopuszczono się żadnych uchybień, a o ile wiem, podejrzenie zawsze najpierw pada na męża.

- On jest mordercą - powtórzyła Cate. - Nie rozumiem, dlaczego zdradziłam ci ten sekret. Od lat z nikim o tym nie rozmawiałam. Ojczym oczywiście miał alibi. Twierdził, że cały dzień spędził na uczelni. Widzieli go studenci i współpracownicy, nie było podstaw, żeby go aresztować. Kto posądzałby o zbrodnię szanowanego naukowca? On miał i nadal ma wielu wpływowych znajomych. W dodatku zachowywał się tak, jakby i jego życie się skończyło. Doskonale grał rolę nieszczęśliwego męża. To ja wysłałam na zazdrosną paranoiczkę, niewdzięczną pasierbicę, którą on bezskutecznie starał się zjednać. Twierdził, że chce zastąpić mi ojca, ale mu na to nie pozwalałam. To akurat prawda. - Cate zaśmiała się gorzko. - Jak taki podły człowiek, nieszczerzy do szpiku kości, mógłby zastąpić mojego tatę? Policja uznała, że nie ma nic przeciwko niemu. Mnie nie uwierzono. Byłam nieprzytomna z rozpacz.

- Nie dziwię się. Ale to, co mówisz, jest przerażające. Odczułaś boleśnię stratę matki, to rozumiem, ale czy nigdy nie pomyślałaś, że się mylisz co do ojczyma?

- Nie myślę się. Nienawidzę go! - wybuchła Cate. - Gdyby mama go nie spotkała, żyłaby do dziś.

Oboje zamilkli. Jude był oszołomiony tym, co usłyszał. Czy mógł przewidzieć taki rozwój wydarzeń? Sądził, że wszystko przebiegnie rutynowo i kiedy wypełni obowiązki wykonawcy testamentu, będzie mógł spokojnie odpocząć. Tymczasem marzenie o beztróskim urlopie prysło jak bańka mydlana.

Powinien jak najwięcej dowiedzieć się o dziewczynie, którą wziął pod opiekę. Wielu rzeczy nie rozumiał. Dlaczego Cate przeniosła się do prowincjonalnego miasta? Co łączyło jej matkę z Tonym? A co ją samą z Roganem? W świetle tego, co opowiedziała, przestał uważać, że z premedytacją zastawiła pułapkę na starszego pana. Nadal jednak było prawdopodobne, że pani Lundberg oczarowała kobieciarza. Czy możliwe, że Rogan dopiero po wielu latach dowiedział się, że Cate jest jego córką? Jude poznał już świat i ludzi na tyle, by wiedzieć, że droga przez życie bywa bardzo wyboista.

Zajechali na miejsce i Jude odetchnął. Dom sprawiał wrażenie oazy spokoju. Jakby czuł tu duch ojca.

Cate przystanąła na progu.

- Jakie ładne staroświeckie wnętrze - powiedziała półgłosem. - Uwielbiam takie budownictwo. Nieraz podziwiałam twój dom z zewnątrz. W niedziele zazwyczaj jeżdżę po okolicy i oglądam domy. Twój jest sto razy ładniejszy od willi Roganów. Oni może mają piękny widok, ale dom nieciekawym.

W pokoju, nad białym kominkiem, wisiał bajecznie kolorowy obraz. Przedstawiał stado białych brodzieńców, dużych australijskich bocianów o czarnych ogonach i dziobach, nad turkusową laguną, wśród bujnej tropikalnej roślinności. Autorem tego ptasiego arcydzieła był Tony Mandel.

Po południu Jude przyciął przylistki, które zbyt mocno zarosły ogród. Część zabrał do domu, włożył do wysokiego wazonu i postawił na niskim stoliku. Jego matka uwielbiała kwiaty i przynosiła z ogrodu całe naręczka.

- Sam ułożyłeś ten bukiet? - spytała Cate.

- Tak. Moi rodzice byli zamiłowanymi ogrodnikami. Często im pomagałem.

- Ogród wciąż nosi ślady dawnego piękna Ale wiesz, ten obraz... Uważam, że doskonale się tu komponuje. Prace Tony'ego mają w sobie coś surrealistycznego, prawda?

- Owszem. Mam kilka innych płócien. Jedno to portret... mojej matki - powiedział jakby wbrew sobie. - Tony nigdy nie pozostawał obojętny na kobiece piękno.

Cate odwróciła się do niego.

- Masz ten obraz, czy też twoja matka...

- Nie, nie zabrała go - dokończył Jude gorzkim tonem. - Wyszła z domu bez niczego i po nic nie wróciła. Amerykanin, z którym się związała, był bardzo bogaty, mógł jej kupić wszystko.

- Gdzie jest ten obraz?

- Na piętrze. Ojciec najpierw go zdjął, ale po jakimś czasie znowu powiesił. Chyba nigdy nie przestał kochać żony. Chcesz obejrzeć portret?

- Jeśli nie masz nic przeciwko temu.

Jude był opanowany, ale Cate widziała, że ta rozmowa sprawia mu przykrość.

- I tak byś go zobaczyła, bo sypialnie są na piętrze. Wujek Jimmy na pewno przewietrzył pokoje...

- Pan Jimmy Dawson?

- Znasz go?

- Wszyscy go znają. To bardzo charakterystyczna postać. Często wstępuje do mnie na pogawędkę. Interesuje się kamieniami szlachetnymi. Ma ładne opale, szafiry, granaty, topazy, a jego kolekcja agatów jest

naprawdę imponująca. Twierdzi, że ma chryzoprazy, przezroczyste, seledynowe kamienie, które przypominają mu moje oczy.

- Bawidamek - skomentował Jude oschle.
- Uroczy starszy pan.
- No, chodźmy na górę.

Idąc po trzeszczących mahoniowych schodach, Cate pieszczotliwie gładziła rzeźbioną poręcz.

Portret pani Conroy wisiał obok małżeńskiej sypialni. Jude nadal spał w dawnym pokoju dzieciennym na końcu korytarza. Dla gościa przeznaczylł środkową sypialnię.

Cate podeszła, aby z bliska obejrzeć portret. Zobaczyła piękną, subtelnie zmysłową kobietę o bujnych jasnych włosach i błękitnych oczach. Tajemniczo uśmiechnięta Sally Conroy miała uroczy dołeczek w policzku. Obraz był przesycony zmysłowością. Cate pomyślała, że malarz na pewno podkochiwał się w modelce.

Podszedł Jude.

- Podejrzewam, że Tony kochał się w mojej matce - rzekł półgłosem. - Na tym portrecie jest taka zmysłowa...

- Bardzo ją przypominasz.

- Trochę, z wyglądu - przyznał niechętnie. - Chodź obejrzeć sypialnię. Według mnie to najładniejszy pokój, ale możesz wybrać inny. Decyzja należy do ciebie.

- Jesteś wspaniałomyślny.

Wzruszona, odwróciła się i zamrugła, aby powstrzymać cisnące się do oczu łzy.

- Tak mnie wychowano. - Otworzył drzwi balkonowe.

- Stąd jest bardzo ładny widok na plażę, ale psują go pandany. Za bardzo się rozkrzewiły. Trzeba będzie część wyciąć.

Wyszli na balkon i odetchnęli słonym powietrzem.

- Tutaj jest jak w raj - szepnęła Cate. - Nie dziwię się, że Tony spędził w północnym Queenslandzie tyle lat.

- Kim on jest dla ciebie? Cate znowu posmutniała.

- Kochał moją mamę. Twierdzi, że chciał się z nią ożenić, ale mój ojciec popsuł mu szyki. Tony'emu była pisana sława, a tatusiowi... śmierć. Ojczym... - Urwała i zmieniła temat.

- To powietrze jest jak balsam. O, popatrz, tam idzie jakaś kobieta.

Jude wyteżył wzrok.

- Nikogo nie widzę.

- Musisz widzieć - powiedziała przejęta Cate. - O, tam! Kobieta w długiej sukni.

- Na plaży nikogo nie ma. Słyszałaś pewnie tę historyjkę, więc wydaje ci się...

- Jaką historyjkę? O czym ty mówisz?

- O zjawie ze Spirit Cove.

- To nie żadna zjawia - upierała się Cate. - Tam spaceruje żywa kobieta. Nie wierzysz mi?

- Niestety, nie.

W Spirit Cove mieszkali głównie emeryci, którzy wychodzili na spacer rano i po południu, a nie późnym wieczorem.

- Wyteż wzrok. Ona jest niedaleko. Nie patrz na mnie, jakbym zmyślała.

Nagle Cate odwróciła się na pięcie i wybiegła z balkonu.

- Cate! - Jude dogonił ją dopiero na parterze. - Przywidziało ci się.

- Muszę to sprawdzić.

Nie pytając o pozwolenie, energicznie przekreśliła klucz w zamku i wybiegła w noc tak prędko, że Jude nie zdążył jej zatrzymać.

- Cate! Cate!

Jude'owi nie pozostawało nic innego, jak pobic za nią. Na wszelki wypadek zapalił wszystkie lampy. Nim dobiegł do płotu, Cate była jedynie ruchomym punktem na ścieżce ku plaży. Podziwiał jej zwinność, a jednocześnie bał się, bo rosnące na wydmach ostre trawy czepiały się nóg i łapały jak w sidła. Poczuł, że ogarnia go dziwne podniecenie, a musiał panować nad sobą. Nie może pozwolić, by oładnęły nim zdradzieckie emocje.

Światło z domu nie docierało zbyt daleko i po chwili Cate znikła w ciemności.

- Wracaj. Nie widzę cię.

Gdzie jej szukać? Z werandy patrzyła w prawo, więc chyba tam pobiegła. Jude skręcił na prawo i niebawem ją ujrzał.

- Cate! Stój! - zawołał głośniejszym głosem.

Nie rozumiał, dlaczego właśnie ta dziewczyna tak bardzo go pociąga i fascynuje. Przed oczy nasuwały mu się niepokojące obrazy. Ujrzał twarz Cate na poduszce, jej smukłe ciało obok swego... Powinien trzymać się w karkach i przypominać sobie, że jest zrównoważonym, pamiętającym o swoich obowiązkach adwokatem.

Wreszcie Cate zawróciła. Szła tak szybko, że niemal wpadła na niego.

- To naprawdę była jakaś kobieta - powiedziała zasapaną. - Niemożliwe, żeby mi się tylko zdawało.

Jude wziął ją pod rękę i przeszył go dreszcz, gdy dotknął jedwabistej skóry.

- Nie przejmuj się zwidami. Wracamy.

Cate dosłyszała w jego głosie oskarżenie. Czyżby posądzał ją o celowe zmyślanie?

- Przysięgam, że ją widziałam. Dlatego wybiegłam. Miała białą suknię.

- Nawet gdybyś leciała jak ptak, nie dogoniłabyś jej.

Objął ją i zawrócił w stronę domu. Ogarnęło go tak gwałtowne pożądanie, że wystraszył się, czy zdoła je opanować. Noc ma dziwną władzę nad człowiekiem. W ciemności ludzie zachowują się inaczej.

- Wyraźnie widziałam smukłą sylwetkę, rozwianą spódnicę - upierała się Cate.

- Jesteś pewna, że to nie przywidzenie?

Nie zamierzał mówić, że jego matka też rzekomo widziała kobietę w bieli, spacerującą po plaży. Krótco potem odeszła z Amerykaninem. Podobno zjawa ukazywała się ludziom, którzy znaleźli się na życiowym rozdrożu.

- To była kobieta z krwi i kości i szła w tamtą stronę. - Cate wskazała palcem. - Na pewno weszła do pierwszego domu.

- Nie zdążyłaby dojść. - Jude pokręcił głową. - Sama widzisz, że sąsiednie zabudowania są dość daleko. Coś ci się przywidziało. Ib nie była kobieta, lecz mgła.

- Niech ci będzie. Nie przekonam cię. Wyrwała się i znowu pobiegła.

- Chcesz się ścigać? - zawołał. - Dobrze. Dogonię cię, chociaż masz przewagę.

Cate pędziła jak strzała. Niedaleko furtki zachwiała się, straciła równowagę i przewróciła się, wybuchając śmiechem.

Jude pomyślał, że to niebezpiecznie uwodzicielski dźwięk.

- Wyciągnij mnie z pułapki.

- Widzisz, jak kończy się nieposłuszeństwo?

Na szczęście byli już w kręgu światła padającego z domu. Jude chciał ją tylko podnieść, ale nieoczekiwanie Cate znalazła się w jego ramionach. Pocałował ją. Jej usta miały upajający smak ambrozji.

- O Boże! - jęknął.

Czuł, że za moment straci kontrolę nad sobą, że pożądanie zagłuszy głos rozsądku. Wszystko działo się błyskawicznie. Tracił orientację. Wiedział tylko, że nie chce wypuścić czarodziejki z ramion. Marzył o tym, by całować ją całą, od stóp do głów.

Cate nie stawiała oporu, ale gdy oderwali się od siebie, szepnęła:

- Jude, proszę...

Oboje długo nie mogli złapać tchu. Jak to się skończy?

W łóżku? Oczami wyobraźni ujrzał ją naga. Pierwszy raz w życiu rozpałił go jeden pocałunek.

Cate gwałtownie odsunęła się, jakby nagle uświadomiła sobie, że źle postępuje.

- Przepraszam, zapomniałem się. Nie chcę sprawić ci najmniejszej przykrości. To wina gwiazdzistego nieba.

Jude nie przyznał się, jak bardzo jej pożąda, ale podejrzewał, że sama zauważyła. Pragnął ją kochać i pieścić. Chciał opowiedzieć jej o smutnych przeżyciach, o ranach, o cierpieniach z powodu zdrady i odrzucenia. Był pewien, że go zrozumie, bo sama dużo przeszła.

- Oboje zawiniliśmy.

Cudowna wina. Jude od pierwszej chwili zachwycił się Cate i marzył o pocałunkach. Dotychczas nie wierzył w miłość od pierwszego wejrzenia, a chyba zakochał się w kobiecie, o której nic nie wiedział. A może ona wewnątrz nie jest tak piękna, jak się zdaje?

W milczeniu wrócili do domu.

- Pójdę pościelić łóżko. - Chciał mieć trochę czasu, żeby ochłonąć. - Ja zgłodniałem, a ty?

Cate przezornie nie zaoferowała pomocy.

- Trochę. Nie jadłam dziś kolacji.

- Możesz dostać omlet, grzanki, resztę kurczaka, bekon. Są świeże zioła. Potem kawa albo herbata i kruche ciasteczka.

- Pozwolisz mi przygotować?

- Bardzo proszę. Mam nadzieję, że znajdziesz patelnię - powiedział, wchodząc na schody.

Gdy wrócił, stół był już nakryty.

- Jest też butelka wina - powiedziała Cate. - Wypijemy po lampce? Wino pomaga mi zasnąć.

- Już otwieram.

- Omlety gotowe.

Oboje z trudem ukrywali podniecenie.

- Znalazłaś odpowiednią patelnię?

- Tak. Masz wszystko, co trzeba.

Jude ugryzł się w język, aby nie powiedzieć, że matka była wspaniałą gospodynią i stale uzupełniała wyposażenie kuchni. Napelnił kieliszki i jeden podał Cate.

- Na zdrowie!

- Na zdrowie. Siadaj i jedz. Jude roześmiał się.
 - No, proszę! Już mną rządzisz.
 - Nie rządzę, tylko zapraszam do stołu. Mam nadzieję, że omlet będzie ci smakować.

- Wygląda jak dzieło dyplomowanego szefa kuchni.
 - Omlety zawsze mi się udają. Mam długą praktykę i sporo książek kucharskich. W ogóle uwielbiam czytać, nie tylko przepisy.

- Zdążyłem zauważyć, że masz mnóstwo książek.
 - Tata zawsze zachęcał mnie do czytania. Niewiele mówił o swoim dzieciństwie, ale raz powiedział, że w domu była bogata biblioteka.

- Ciekawe. Jeśli mieli dużo książek, to pewnie i rozległy dom.
 - Tak sądzę. Ale zmieńmy temat. Przepraszam, że się porządziłam; nie znalazłam parmezanu, więc starłam trochę cheddara. Zużyłam wszystkie jajka i cały szczypiorek.

- I mamy smaczną kolację.
 - Więc jedz, zanim ostygnie.
 - A ty?
 - Już idę.

Przyniosła grzanki i masło na białej miseczce. Jude pomyślał, że zachowuje się, jakby była u siebie. Miał wrażenie, że znają od dawna. Nie do pojęcia! Przez moment zastanawiał się, czy są bratnimi duszami. Czy oto spotkały się dwie zbłąkane istoty, przeznaczone sobie przez los? Może coś w tym jest. Dlatego chciał wiedzieć o Cate jak najwięcej.

- Masz sympatię? - zapytał.

Cate pokręciła głową i odłożyła widelec.

- Przepraszam. Nie rozumiem, dlaczego jestem wścibski.

- Tym bardziej, że według ciebie pan Rogan był moim... wielbicielem.

- Nie wierzę, żebyś zgodziła się na taki układ.

- Raczej nie chcesz wierzyć, prawda? Dość długo patrzyli sobie prosto w oczy.

- Rzeczywiście. Sądzę, że jesteś zbyt ostrożna, masz obolałe serce.

- Trzeba samemu cierpieć, żeby to dostrzec - rzekła cicho. Po kolacji Jude przygotował kawę i wyszli na taras.

- Myślę, że jednak widziałam ducha - oświadczyła nagle Cate. - A co więcej, będę obstawała przy tej wersji.

- Czemu to mówisz? Chcesz mnie nastraszyć?

- Boisz się duchów?

- Nie wierzę w nie.

- Nieprawda. - Bacznie mu się przyjrzała. - Głowę dam, że często słyszysz kroki swego ojca, czujesz jego obecność. Gdy skrzypią schody, na pewno się uśmiechasz.

- Skąd wiesz?

- Mam nadprzyrodzone zdolności. Może przyczyniło się do tego zniknięcie mamy, jej gwałtowna śmierć...

- Jesteś pewna, że twoja matka nie żyje?

- Tak. Mam nadzieję, że nie cierpiała - odparta Cate, odwracając wzrok.

- Posłuchaj mnie. - Jude ujął jej dłoń. - Jeszcze wszystko się ułoży.

- Nigdy już nie będzie dobrze,

- Czy twój ojczym posuwał się do rękoczynów?

Nie jest to bynajmniej takie rzadkie nawet wśród wykształconych ludzi. Profesor mógł na zewnątrz być aniołem, a w domu wcielonym diabłem.

- Pozornie był ckoj i łagodny. Dlatego to takie niesamowite. - Cate nie mogła jasno myśleć, gdy Jude trzymał ją za rękę, więc udała, że chce dolać kawy. - Nigdy nie tknął mamy palcem, a mimo to krótko po ślubie zaczęła się go bać.

- Ty też się go bałaś, prawda? Podejrzewam, że był nie lada tyranem.

- Zgadłeś. Mama musiała prosić go o pozwolenie, gdy chciała wyjść z domu.

Zamrugła, aby powstrzymać łzy.

- Zaczynam rozumieć, dlaczego nie chciałaś mieszkać z nim pod jednym dachem.

Cate pochyliła głowę i przygryzła wargę.

- Nie chcę więcej go widzieć, a wiem, że będę musiała.

- Tak czy inaczej, prędzej czy później wszystko będzie dobrze - powiedział Jude z przekonaniem.

- Nie. Nawet za tysiąc lat.

- Rozumiem twoje uczucia, ale trzeba godzić się z losem, przyjmować, co niesie. Oboje o tym wiemy. Nie można stać w miejscu, trzeba iść dalej. Czy jesteś całkowicie pewna, że twoja mama nie zaplanowała sobie innego życia? Mój ojciec ufał żonie, ja matce. I co nam zrobiła?

- Zawiodła was, wiem. Bardzo ci współczuję. Ale moja mama nigdy by mnie nie zostawiła. - Cate odsunęła opadające na czoło włosy. - Miałam szesnaście lat, jeszcze chodziłam do szkoły. Przez te wszystkie lata nikt nie podjął pieniędzy z jej konta, nie korzystał z karty kredytowej. W marcu zostanie uznana za zmarłą.

- Nienawidzisz człowieka, który zajął miejsce twojego ojca, prawda?

- Wcale nie zajął jego miejsca! - Na twarzy Cate malowała się pogarda. - Początkowo był czarujący... oni zawsze tacy są. Urządzał przyjęcia, jego znajomi polubili moją mamę. Była idealną panią domu. Taka śliczna...

- Jesteś do niej podobna?

- Nie. Jestem podobna do ojca. Mam karnację i włosy jego rodziny. Przynajmniej tatuś tak twierdził.

- Nie znasz krewnych ze strony ojca? - zdziwił się Jude. - Nie utrzymywaliście z nimi kontaktu?

- Nie. Podejrzewam, że były jakieś konflikty, kłótnie. Poza tym oni mieszkają bardzo daleko, gdzieś na zachodzie Irlandii. Kiedyś to sprawdzę. Tatuś przyjechał do Australii sam, zaraz po studiach. Był architektem. Podjął pracę w jakiejś firmie w Sydney, ale nie zagrzeł tam miejsca. Przez jakiś czas działał na własną rękę, a potem zaczął wykładać na uniwersytecie. Tam rodzice spotkali Lundberga. Dzień, w którym go poznali, okazał się dla nich pechowy.

- Jak zachowałeś się po zniknięciu matki? Skoro twój stosunek do ojczyma był negatywny, dlaczego nadal z nim mieszkasz?

- Wcale nie mieszkalam. - Cate wzdrygnęła się. - Nawet nie odwiedziłam go podczas wakacji. Zajął się mną przyjaciółka mamy. Deborah powiedziała ojczymowi, że najlepiej będzie, jeśli przeniosę się do internatu. Sprzeciwiał się, ale jakoś go przekonała. Nigdy go nie lubiła. Kiedy skończyłam szkołę, ruszyłam w świat.

- To znaczy?

Cate uśmiechnęła się dziwnie.

- Nie mogłam zostać w tym samym mieście, nawet pod opieką przyjaciółki mamy.

- Nadal się go boisz?

- Tak. Bo on któregoś dnia się zjawi - wyznała drżącym głosem.

Jude znowu wziął ją za rękę.

- Jeśli aż tak bardzo się boisz, dlaczego biernie czekasz?

- A co mam zrobić? Nikt mnie przed nim nie obroni, nic mi nie pomoże. Lepiej się ukrywać.

- Czy dlatego przyjechałaś tutaj?

- Tak. Długo rozmawiałam z Tonym. On wie, co stało się z mamą. Był zdruzgotany... Ale ani słowem nie pisałam o moich podejrzeniach. Zresztą sama jeszcze wszystkiego nie rozumiałam. Mówiłam ci, że byłam strasznie zagubiona. Wydawało mi się, że tylko Deborah mnie rozumie i mi wierzy. A inni? Widzisz, wszyscy podziwiają pana profesora. Taki szlachetny człowiek, przekazał uniwersytetowi mnóstwo pieniędzy...

- Gdzie mieszkałaś przed przyjazdem tutaj? Przez te wszystkie lata?
- Prowadziłam cygański tryb życia. - Zaśmiała się gorzko. - Często zmieniałam miejsce pobytu. Tylko raz dłużej byłam guwernantką w pewnym domu. Tam czułam się bezpieczna. Tutaj też jestem bezpieczna. A raczej tak mi się zdawało do dzisiaj. Najpierw zjawił się ten brutal z pretensjami, a potem ty z nieprawdopodobną wiadomością.
- Jeszcze jej nie przedyskutowaliśmy.
- Dziś nie jestem w stanie o niczym dyskutować.
- Czemu otworzyłaś sklep?
- Bo podczas moich wędrówek zebrałam trochę kamieni, nawiązałam kontakty z zagranicznymi kolekcjonerami. Sporo życzliwych osób mi pomogło. Ludzie, którzy lubią kryształy, zwykle lubią też innych ludzi. Może szlachetne kamienie uszlachetniają charakter. Dużo się nauczyłam.
- Dlaczego porzuciłaś posadę guwernantki?
- Bo dzieci odesłano do szkoły z internatem. Miałam do wyboru albo wyjechać, albo wyjść za mąż. Niestety, nie mam ochoty na małżeństwo.
- Dlaczego?
- Cate wyraźnie posmutniała.
- Jestem podobna do ciebie. Chyba nikomu nie zaufam na tyle, żeby wziąć ślub.
- To brzmi bardzo pesymistycznie.
- Nic na to nie poradzę. Zniszczono we mnie zaufanie do ludzi, ale ty przywracasz mi nadzieję. Może dlatego, że wiesz, jak to jest, gdy krwawi serce. - Spojrzała na niebo. - Już późno. Chętnie się położę, jestem wyczerpana. Jakoś to wszystko do mnie nie dociera. Prawdę powiedziawszy, nie mam pojęcia, co się dzieje.
- Ja też nie. Jutro poczujesz się lepiej i przedyskutujemy kwestię spadku.
- Nie chcę cudzych pieniędzy. - Cate wzięła filiżanki i spodeczki. - Nawet nie chcę o nich mówić. Zresztą nie wierzę w ten spadek. Przysięgam, że pan Rogan był mi zupełnie obojętny. Był dla mnie tylko właścicielem domu, w którym mieszkam.
- A jednak zapisał ci fortunę. Cate nawet nie zapytała jaką.
- Dla mnie najważniejsze jest odnalezienie jakiegoś śladu po mamie.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Jude obudził się, przeciągnął i spojrzął na zegarek. Dochodziła ósma. A więc zaspał. Długo nie mógł usnąć z powodu marzeń o pięknym gościu, przewracał się z boku na bok, wzdychał, rozpamiętywał gorący pocałunek.

- Wstawaj, leniu! Raz, dwa, trzy.

Usłyszał niewyraźne głosy przed domem. Szybko wciągnął szorty, przygładził włosy i wyszedł na balkon.

- Kto tam? Wujek?

Spod balkonu wyszedł drobny, łysy mężczyzna.

- Jak się masz, synu? - Mrugnął porozumiewawczo.

- Dobrze, dziękuję. Czemu wczesnie wstałeś?

- Zaraz widać, że długo mieszkałeś w mieście. Ja urzęduję od piątej. Catey jest ze mną.

- Ona też już wstała?

W tej samej chwili ukazała się Cate w długiej spódnicy i żółtej bluzce bez rękawów.

- Dzień dobry. - Uśmiechnęła się promiennie. - Pan Jimmy już od godziny dotrzymuje mi towarzystwa.

- Robię to z prawdziwą przyjemnością. Śpiochu, pośpiesz się, bo Catey umiera z głodu. Prawda, kochanie?

- Tak. Tym bardziej, że jest pan nieoceniony. Dzięki panu mamy na śniadanie świeże bułeczki i pasztet. - Zerwała awokado i zamknęła w dłoni.

- Uwielbiam świeże owoce.

- Mimo to musisz skosztować mojego dżemu. Nikt nie robi lepszych przetworów. - Starszy pan przesadnie wypiął pierś. - Zapraszam na piezonego kurczaka, ryż z sosem kminkowym i marynowane pomarańcze.

- Przyjmuję zaproszenie pod warunkiem, że pan sam wszystko przygotowuje - powiedziała Cate żartobliwym tonem.

- Nie wierzysz, że potrafię gotować? A, nieładnie! Jude, idziesz do nas czy nie?

- Będę gotów za pięć minut.

Prędko opłukał twarz zimną wodą, uczesał się i włożył koszulę z krótkimi rękawami. Gdy wszedł do kuchni, Cate przygotowywała kawę, a pan Dawson siedział przy stole. Na jego twarzy malowało się oburzenie.

- Już wiem, co zdarzyło się wczoraj wieczorem - zawołał. - Istny kryminał.

Jude przelotnie spojrzął na Cate.

- Co ona ci naopowiadała?

- Nie bój się, nie zdradziła żadnej tajemnicy. Powiedziała mi tylko o Ralphie, ale to wystarczy. Paskudny typ. Staje się coraz bardziej podobny do ojca.

- Proszę przygotować się na to, że usłyszysz pan coś sensacyjnego - powiedziała Cate z kwaśną miną. - Otóż pan Rogan zapisał mi część swojego majątku i właśnie w związku z tym Ralph do mnie przyjechał.

Niebotycznie zdumiony starszy pan oderwał wzrok od dziewczyny i pytająco spojrzął na Jude'a.

- Co to znaczy? Niktmi nie wmówi, że stary Les nagle zrobił się religijny i obudziło się w nim sumienie.

- Wolne żarty! Obaj wiemy, że nie był praktykującym chrześcijaninem. - Jude prychnął z niesmakiem. - Cate wmawia mi, że nie ma pojęcia, dlaczego otrzymała lwią część spadku po największym bogaczu w naszych stronach.

Pan Dawson błyskawicznie zerwał się z krzesła i mocno schwycił Jude'a za ramię.

- Hola! Uważaj na słowa! Wypluj to „wmawia mi”. Jeśli Catey twierdzi, że nie wie, dlaczego otrzymała spadek, to znaczy, że naprawdę nie wie.

Jude pomyślał, że rycerski przyjaciel ojca powinien nosić pelerynę i szpadę u boku.

- Spokojnie, spokojnie. - Lekko się skrzywił, ponieważ uścisk kościstych palców był dość bolesny. - Nie miałem nic złego na myśli.

- Jakie to typowe dla Lesa... - Pan Dawson z powrotem usiadł. - Idę o zakład, że ojciec bardziej nienawidził syna niż syn ojca. Ale chyba Les nie zostawił żony bez pieniędzy? Biedna Myra miała ciężki żywot. A co z Melly? To dobra dziewczyna. Ralph jest mi obojętny, ale był jedynym synem... Chyba ojciec o nim pamiętał?

Jude popatrzył na Cate. Wydawała się zaabsorbowana nakrywaniem do stołu. Na środku postawiła bukiet pomarańczowych hibiskusów. Jeden kwiat miała we włosach. Jude lubił kwiatowe akcenty, mimo że przypominały mu o matce.

- Zostali wystarczająco zaopatrzeni na resztę życia, ale nie tak, jak sobie wyobrażali. Oczywiście liczyli na to, że dostaną wszystko. Przyznam się że ja też się tego spodziewałem.

- Twój ojciec wiedział, że jest inaczej. - Pan Dawson podrapał się po łysinie. - Ciekawe, co o tym sądził.

- Na pewno uważał, że Rogan ma prawo dowolnie rozporządzić majątkiem.

- Nic ci nie powiedział?

- Wuju, po co pytasz? Znałeś ojca i dobrze wiesz, że potrafił dochować tajemnicy.

- Dziwny zapis. W głowie mi się nie mieści.

- Mnie też nie - odezwała się Cate. - Czuję się zagrożona i dlatego jestem tutaj.

- Jude zawsze był dżentelmenem. - Pan Dawson uśmiechnął się przewrotnie. - Mam nadzieję, że pozostanie nim do śmierci.

Jude podejrzewał, że bystry przyjaciel ojca przejrzał go na wylot i wie, że spędził męczącą noc.

- Zapraszam na europejskie śniadanie - powiedziała Cate. - Siadajmy, bo wszystko gotowe.

- Czy dostanę herbatę? W moim wieku kawa podobno szkodzi na serce.

- Wiem o pańskich kłopotach i oczywiście przygotowałam herbatę. - Cate postawiła imbryk na stole. - My napijemy się kawy.

Jude odsunął dla niej krzesło.

- Bułki palce lizać. - Pan Dawson posmarował jedną masłem i dżemem. - Ale podobno szkodzą, są gwoździem do trumny. Gazety stale publikują artykuły zabraniające człowiekowi tego lub owego. Nie dajmy się zwariować. Ja bardzo lubię masło. - Spojrzał na Cate. - Kochanie, zastanów się, może wpadniesz na jakiś trop mający związek z zapisem.

Cate przecząco pokręciła głową.

- Naprawdę nie mam pojęcia, dlaczego w ogóle zostałam wymieniona w testamencie. Dla mnie to katastrofa, a nie łut szczęścia. Pan często wstępował do galerii...

- Raczej wpadałem znienacka - uściślił starszy pan.

- .. .podczas bytności pana Rogana - dokończyła Cate.

- Nie mogłaś zostawać sama z tym zbereźnikiem - rzekł pan Dawson z grymasem niesmaku.

Jude bacznie obserwował Cate.

- Nie znałam pana Rogana od złej strony. Nigdy nie wystąpił w roli podstarzałego uwodziciela.

- O, on mógłby nawet Casanovę niejednego nauczyć.

- Widzę, że pan nie podziela mojej opinii.

- Mniejsza o mnie. Lester był niegłupi, więc zorientował się, że go śledzę. Ja i Gwennie.

Jude spojrzął na niego zdumiony.

- Czyżby chodziło o panią Forsyth?

- A o kogóż by innego? Gwennie i ja pilnujemy Cate od samego początku.

- Nie masz pojęcia, ile dobroci zaznałam - rozczuliła się Cate. - Strzegły mnie dwa ziemskie anioły.

Pan Dawson miał bardzo zadowoloną minę.

- Co to będzie za szok dla Gwennie. Myśleliśmy, że bronimy Cate przed lubieżnikiem, a on zostawił jej fortunę. Wiecie, jaka Gwennie jest, prawda? Natychmiast zacznie dochodzenie.

Jude zdusił niewczesny śmiech. Gwendoline Forsyth miała jakieś siedemdziesiąt lat, była emerytowaną nauczycielką i znaną ekscentryczką. Twierdziła między innymi, że zna pozaziemskie istoty i miewa astralne spotkania. Przez wiele lat uczyła angielskiego, historii starożytnej i nowożytnej oraz dykcji w prywatnej szkole dla dziewcząt w Cairns.

- Lepiej nie mieszajcie się w to wszyscy. Zostawcie to mnie - rzekł Jude.

- A jak czuje się pani Forsyth? Nadal odbywa międzygwiazdne podróże?

- Tak. Woli mieć pod stopami chmury zamiast dywanu. - Pan Dawson roześmiał się. - Niedawno była w Tybecie, odwiedziła Dalaj Lamę. Codziennie biega po plaży, bo rozpiera ją energia.

- Pani Forsyth mogłaby propagować biegi w płatnych reklamach - powiedziała Cate. - Chciałabym mieć taką kondycję, kiedy będę w jej wieku.

- Wyobraźcie sobie, że ona ma wszystkie zęby, i to zdrowe! A ja? Same plomby. Patrzenie. - Starszy pan szeroko otworzył usta. - No, ale to nie ma nic do rzeczy. Co zrobimy z Ralphem? Nie można pozwolić, żeby dręczył niewinną dziewczynę.

- Oczywiście. Trzeba ją chronić. Ale jak? Bardzo by nam pomogło, gdybyśmy odkryli związek między Cate a Roganem. Na pewno jakiś istnieje. A więc, Cate, zabieramy się do dzieła. Najpierw musisz poznać zapis. Wczoraj byłaś zbyt zdenerwowana.

- Pójdę już sobie, bo na pewno chcecie rozmawiać w cztery oczy. To tajemnica, prawda?

- Wcale nie. Niech pan zostanie - poprosiła Cate. - Jude nie wierzy mi, chociaż nie mówi tego wyraźnie.

- Jako prawnik musi być nieufny.

- Ja nie mam nic do ukrycia.

- Dlaczego tutaj przyjechałaś? - zapytał pan Dawson. - Gwennie podejrzewa, że przed kimś uciekłaś. No bo kiedy piękna dziewczyna zakopuje się w prowincjonalnej mieścinie...

Cate spojrzała mu w oczy.

- Zachwyciła mnie okolica, bujna roślinność, lasy, rafa. Podoba mi się tutejsza przyroda i cisza. Poza tym pomysł z galerią chwycił, sprzedaje coraz więcej kamieni turystom.

- Kochanie, to nie jest życie dla ciebie. Powinnaś być sławną aktorką. - Starszy pan patrzył na nią z jawnym podziwem. - Jestem mamutem, dawno stuknęła mi siedemdziesiątka, a nie mogę oderwać od ciebie oczu. Jest piękna, prawda? - zwrócił się do Jude'a.

- Bardzo. I tajemnicza.

- Jednak pójdę, a wy spokojnie się rozmówcie. - Pan Dawson wstał. - Dziękuję za herbatę, była wyborna. To sztuka przygotować dobrą herbatę. Jude, czy mogę zaprosić Gwennie? Catey oczywiście idzie z nami.

- Dziękuję za propozycję, ale powinnam otworzyć sklep.

- Po co? Teraz jesteś bogata i stać cię na to, żeby zjeść z nami skromny posiłek. Gwennie wie więcej o Roganach niż ktokolwiek w Isisie. Uczyła Melinę i wiem, że Myra wyplakiwała się jej. Poza tym Gwennie ma dobre ucho, słyszy, co w trawie piszczy. Potrafi kojarzyć, więc może wpadnie na jakiś trop.

- Wątpię - rzekł Jude. - Wujku, kiedy Rogan się tu osiedlił? Jak daleko sięgam pamięcią, zawsze tu był. Ralph jest moim rówieśnikiem.

- Niech no pomyślę. - Pan Dawson pogładził lśniąca łysinę. - Zjawił się chyba jakiś rok przed swoim ślubem. Ludzie robili zakłady o to, którą dziewczynę wybierze. Myra była bardzo ładna, a jej ojciec robił duże pieniądze. Kupował i sprzedawał ziemię. On pierwszy się tym zajął. I sprowadził Lesa, pomógł mu rozwinąć skrzydła. Ale Les nie przyjechał z pustymi kieszeniami, jak większość młodych w tamtych czasach. On już wtedy miał spory majątek. Nie wiadomo skąd. Nigdy nie wspominał o krewnych, a przynajmniej ja nic nie słyszałem. Może Gwennie coś pamięta. Ona była na weselu, ja nie dostałem zaproszenia, bo stałem za nisko na drabinie społecznej. Twój rodzice tam byli, miód i wino pili.

Jude spochmurniał. Pomyślał, że ojciec był wtedy szczęśliwy.

- Bardzo chętnie spotkam się z panią Forsyth. Liczę na wyjaśnienie paru wątpliwości. Cate, masz coś przeciwko temu, żebym ją wtajemniczył i zadał jej kilka pytań?

- Nie. Każda pomoc się przyda. Pan Dawson przystanął w drzwiach.

- Zamówię stolik w „Eho” na pierwszą. Jude, gdzie wolisz siedzieć, w środku czy na zewnątrz?

- W ogródku jest przyjemniej.

- Catey, nie poznasz mnie, gdy włożę garnitur.

- Może nie poznam, ale będę podziwiał. - Cate zaczęła sprzątać ze stołu.
- No, czas na mnie. Muszę jechać do domu, nie mogę wiecznie tu tkwić.

- Rzeczywiście.

Jude pomyślał, że gdy Cate będzie daleko, on przestanie pilnować każdego spojrzenia. Żadna kobieta tak mocno go nie pociągała i nie intrygowała. Czuł się podenerwowany. Zawsze był dumny ze swego opanowania, a Cate wytrącała go z równowagi nawet najbardziej niewinnym gestem.

- Już jest porządek.

- Wiesz, pierwszy raz zetknąłem się z taką sprawą. Ludzie rzadko zostawiają majątek komuś obcemu.

- Wolą przeznaczyć pieniądze na schronisko dla psów lub kotów - powiedziała Cate lekceważąco.

- Ci, którzy tak postępują, na ogół nie mają bliskich krewnych. A Rogan miał żonę i dzieci.

- Mimo to najwięcej zapisał mnie. - Nerwowym ruchem odgarnęła włosy za uszy. - Mogłabym zobaczyć ten nieszczęsny testament?

- Oczywiście. Oto on. Ciebie dotyczy strona druga. Cate usiadła przy stole i zaczęła czytać, ale po chwili uniosła głowę.

- Testament sporządzono dwa lata temu, czyli zanim tu przyjechałam. Pan Rogan unieważnił wszystkie poprzednie zapisy.

- Tak.

- Hm, posiadam ziemię, budynki, akcje... Dom z galerią też do mnie należy.

- Dostałaś wielki majątek.

- Pan Rogan niczym nie zdradził, że zamierza coś takiego zrobić.

- Powiedz mi dokładniej, o czym rozmawialiście. - Jude mówił uprzejmie, ale stanowczo.

- Co ci to da?

- Na razie nie wiem. Pytał cię o dzieciństwo, o matkę, ojca, ojczyma? O to, gdzie i jak żyłaś przed przyjazdem tutaj?

Cate patrzyła na atrakcyjnego mężczyznę, a widziała antypatycznego adwokata.

- Czemu nie wierzysz ani jednemu mojemu słowu?

- To nie tak, ja tylko w niektóre wątpię. A potrzebna mi absolutna pewność. I twoja szczerść. Musisz odpowiedzieć na wszystkie pytania.

- A jeśli nie znam odpowiedzi? Jude usiadł naprzeciw niej.

- Niestety, nie mówisz mi wszystkiego. Jestem prawie pewien, że są rzeczy, których wolisz nie wyciągać na światło dzienne.

- Na przykład jakie? - Zielone oczy gniewnie rozblęły. - Za chwilę powiesz, że byłam kochanką pana Rogana.

- A byłaś?

Wstała oburzona, ale ją przytrzymał.

- Przepraszam - rzekł cicho.

Chciała, żeby ją puścił, bo najłżejsze dotknięcie wywoływało niepokojącą burzę uczuć.

- Upierasz się przy podejrzeniu, które mnie obraża. Wierzę ci, że pan Rogan był kobieciarzem, ale ty musisz uwierzyć, że wobec mnie zachowywał się poprawnie.

- Nie robił żadnych aluzji?

- Ile razy mam powtarzać?

- Wybacz, ale muszę znaleźć coś, co przekona Roganów. Ralph jest w wojowniczym nastroju, widziałas go w akcji.

- Strasznie się bałam, bo wiedziałam, że nie cofnie się przed niczym. To skończony drań.

- Mnie nie musisz tego mówić. Hm, jedna ewentualność odpadła. Następne na liście to więzy krwi, ale według ciebie są niemożliwe.

- Przed przyjazdem tutaj nigdy nie widziałam pana Rogana. Nawet o nim nie słyszałam.

- Opowiedz mi o swoich rodzicach - poprosił Jude łagodnie. - Zaczynj od matki. Wiem, że to bardzo bolesny temat, ale nie ma wyjścia. Czy istnieje choć minimalna szansa, że twoja mama znała kiedyś Rogana?

- Nie.

- Skąd ta pewność? Rogan miał mnóstwo wad, ale w młodości był przystojny i podobał się kobietom. Nawet koło Ralphi kręci się sporo dziewcząt.

- Dla mnie to niepojęte. - Cate wzdrygnęła się. - Ralph jest wstrętny i odpychający. Mamo prawdopodobnie, żeby mamusi podobał się mężczyzna typu pana Rogana. Zresztą wcześniej wyszła za męża. Tony przyznał się, że bardzo ją kochał, ale wybrała mojego ojca.

- Jak nazywała się z domu? Cate raptownie wstała.

- Wybacz, ale nie mogę mówić o mamie. To zbyt bolesne.

- Proszę cię.

- Courtney.

- Urodziła się w Australii?

- Tak. Tata nie, ale to już ci mówiłam. Był mądrym, kulturalnym człowiekiem.

- Ciekawe, czy znał Rogana.

- Nie siedzieli razem za kratkami, jeśli to podejrzewasz - wybuchła Cate.
- Jesteś prawnikiem czy policjantem?

- Przepraszam. Niestety, prawnicy i policjanci mają co nieco wspólnego, jedni i drudzy są zmuszeni prowadzić śledztwo. Staram się ustalić, czy jest jakaś nić łącząca ciebie lub kogoś z twojej rodziny ze zmarłym. Rogan to irlandzkie nazwisko, prawda? Rogan. Regan, Raegan...

- Co z tego? - Cate niechętnie usiadła. - Tysiące ludzi emigrowało do Australii. Podobno Irlandczyków jest mniej w ojczyźnie niż na obczyźnie. Ogromna większość mieszkańców Australii ma przodków z Anglii, Irlandii, Szkocji. Pan Rogan miał wyraźny akcent australijski. Leżał na pieniądzach, ale wysławiał się jak człowiek niewykształcony. Mówił zupełnie inaczej niż mój tata, który miał piękny głos i dykcję. Nie widzę żadnego związku między nimi. Wybacz, ale chcę wracać do domu.

- Odwiozę cię.

- Wiem, że jestem niewdzięczna. Przepraszam.

Jude gwałtownie odsunął krzesło. Od samego patrzenia na Cate ogarniało go niezwykle pożądanie. Potrzebował ruchu, aby je opanować. Jeden nierozważny krok mógłby spowodować katastrofę, a ta piękna i wrażliwa istota już dość się wycierpiała.

- Wiesz dobrze, że to nie koniec rozmowy - rzekł, siląc się na beznamiętny ton. - Przyznam się, że wolałbym, żebyś nie była w domu sama.

- Nie mam wyjścia - powiedziała Cate drżącym głosem. Nie była bojaźliwa, ale Ralph mocno ją nastraszył. Oczyma wyobraźni ujrzała, jak znów wpada do jej domu.

- Możesz u mnie jeszcze zostać - zaproponował Jude bez wahania.

W duchu uważał, że działa na swą zgubę. Co wiedział o Cate poza tym, że jest piękna i trafiła do jego serca? Miała bolesne dzieciństwo, straciła matkę w tajemniczych okolicznościach, poważnie oskarżała ojczyma. Czy Lundberg naprawdę przyczynił się do zniknięcia swojej żony? Może źródłem podejrzeń Cate była antypatia i nieufność? Cała sprawa wyglądała na wyjątkowo złożoną.

- Dziękuję, ale...

- Tutaj będziesz bezpieczna.

- Na pewno? - Cate zaśmiała się gorzko. - Może szukasz przygód, rozrywki...

- To by jeszcze bardziej zagmatwało sytuację, prawda? - rzekł nieswoim głosem Jude. - Nie ukrywam, że mnie pociągasz, ale muszę pamiętać o

swoich obowiązkach. Lepiej, żebyś nie mieszkała u siebie, bo Ralph jest pozbawiony hamulców.

- Myślisz, że znowu rzuci się na mnie?
- Sama tak myślisz.
- Chyba przeniosę się do pani Forsyth. Wiem, że mnie przyjmie. Ona i pan Jimmy stanowią dla mnie prawdziwe oparcie.
- Boisz się mnie?
- Jakiej odpowiedzi teraz oczekujesz? Że wołałabym tu zostać?
- Miejsca jest dosyć, a u pani Forsyth nie, bo ona ma kilkanaście kotów. Wiesz, że jest nieszkodliwie stuknięta?
- Jest miłą ekscentryczką - sprostowała Cate. - A nie boisz się, że Ralph tutaj przyjedzie? Na pewno się wścieknie, gdy zobaczy, że przyjąłeś mnie pod swój dach.
- Już bardziej nie może się wściec. Poza tym sądzę, że ten tchórz wciąż pamięta naszą bójkę... No, jedziemy.

RS

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Jude skręcił w ślepią uliczkę, przy której znajdowała się galeria. Pomyślał, że Cate już nie musi wynajmować mieszkania, bo właśnie została właścicielką niejednego domu. Nawet laik wie, że zapis testamentowy zwykle świadczy o istnieniu jakiejś więzi między piszącym ostatnią wolę a spadkobiercami. Jude często miał do czynienia z bardzo złożonymi sprawami i z trudem docierał do prawdy, której musiał szukać wśród przemilczeń i kłamstw klientów. Jak dotąd Cate była najbardziej tajemniczą klientką. Właśnie została milionerką, co rozwiązywało jej problemy finansowe do końca życia, ale miała inne, poważne zmartwienia, a wśród nich na pierwszym miejscu figurowało niebezpieczeństwo ze strony głównego pretendenta do spadku.

Gdy stanęli, Cate popatrzyła na Jude'a wielkimi oczami. Była bez makijażu, co działało na niego niezwykle podniecająco. Czy kobieta może zawładnąć nie tylko ciałem, ale i duszą mężczyzny? Jude wystraszył się, że będzie powolnym narzędziem w rękach Cate.

- Nie mam ochoty iść do domu - szepnęła wystraszona.

- Wiem, że się boisz, ale musimy sprawdzić, czy wszystko jest na swoim miejscu.

- On tu był. - Cate zadrżała na całym ciele. - Jestem pewna.

- Wątpię, żeby się odważył. - Jude uspokajająco położył dłoń na jej ramieniu. - Jeśli wolisz, pójdę sam i sprawdzę.

- Nie, chodźmy razem.

Odpięła pas, wysiadła i szybkim krokiem ruszyła w stronę domu. Jude wyprzedził ją i pierwszy wszedł na taras. Cate zatrzymała się przy schodach i bezsilnie oparła się o balustradę.

- Wszystko w porządku? - spytała ledwo dosłyszalnie. Jude zajrzał przez okno i kilkakrotnie zamrugał. Znał

Ralph, wiedział, do czego jest zdolny, a mimo to nie wierzył własnym oczom.

- Zaczekaj.

Pchnął drzwi i wszedł do środka. Pokój wyglądał jak po huraganie. Meble porzeczowano, a z przytwierdzonych do ściany półek porzeczowano książki. A zatem Ralph wrócił i właśnie tak wyładował wściekłość.

Cate dołączyła do Jude'a. W milczeniu poszli do sypialni. Stanęli w drzwiach i przerażeni patrzyli na pobojowisko. Wszystkie rzeczy z szafy i szuflad wyrzucono na podłogę, ale o dziwo portret wisiał na swoim miejscu. Czyżby Ralph go nie zauważył?

W łazience podłoga była zasłana grubą warstwą szkła z rozbitych butelek i porcelanowych pojemników, solą do kąpieli i proszkiem do prania. Cate krzyknęła przeraźliwie i pobiegła korytarzem.

Do galerii można było wejść od frontu przez masywne, dobrze zabezpieczone drzwi albo od tyłu przez zwykłe drzwi z korytarza. Czy Ralph był też tam?

Cate zapaliła światło i odetchnęła z ulgą.

- Dzięki Bogu!

Jude rozejrzał się i ogarnął go podziw. Cate zamieniła białą galerię Tony'ego w rozmigotaną kryształami jaskinię. Jude znał z nazwy tylko niektóre minerały: kwarc, akwamaryna, ametyst, obsydian, markazyt, chalkopiryt. Wnętrze wyglądało jak olbrzymi kalejdoskop, w którym mieniały się szkarłatne, pomarańczowe, żółte, zielone i fioletowe kamienie. Jedne były ułożone w piramidy, inne umieszczono na okrągłych, marmurowych kolumnkach. To zaczarowany świat wypełniony skarbami ziemi!

- Bardzo tu ładnie.

- Miło mi, że ci się podoba.

- Szczęście, że wandal tu się nie wdarł - rzekł Jude. - Możliwe, że ktoś mu przeszkodził. To oczywiście dzieło Ralph'a. Zdemolował wszystko sam albo zlecił komuś brudną robotę. Choć nie zdziwiłbym się, gdyby osobiście ze złośliwą satysfakcją dokonał zniszczenia. Trzeba wezwać policję, bo czegoś takiego nie można puścić płazem.

- Wolałabym nie ujawniać...

- Trzeba to zgłosić. - Jude zdecydowanie pokręcił głową. - Będę spokojniejszy, jeżeli policjanci zobaczą, co on zrobił.

- A jeżeli to nie Ralph?

- A któżby inny? Za pierwszym razem nie udało mu się zemścić, więc...

- Na pewno chce, żebyśmy wezwali policję i żeby rzecz się rozniosła. Liczy, że ludzie będą mu współczuć, a mnie potępiać. Niczego mu nie udowodnimy, bo z pewnością postarał się o mocne alibi. Zawsze znajdzie kogoś, jakąś dziewczynę, która potwierdzi, że cały czas był z nią.

- Masz rację. Wiadomo, jakich on ma znajomych. Ale zostawił odciski palców, choć oczywiście może twierdzić, że to po poprzedniej „wizycie”.

- No właśnie. Dlatego nie chcę wzywać policji. Lepiej nie robić szumu.

Cate była autentycznie przerażona. Jude miał ochotę przytulić ją, pocieszyć, uspokoić.

- To zła decyzja. Masz w Ralphie nieprzejednanego wroga. Następnym razem zdemoluje sklep, a zgromadziłaś niebywałą kolekcję.

Cate popatrzyła naokoło jakby świeżym okiem.

- Dziękuję za uznanie. Dziś, a najdalej jutro, każę zainstalować alarm. Powinnam zrobić to już pół roku temu.

- Tak.

- Ale czułam się tu naprawdę bezpieczna. Włamywacz nie ośmielił się rozbić okien od frontu, bo Harveyowie mieszkają tak blisko, że usłyszeliby brzęk szkła. Ralph chyba przyjechał innym samochodem.

- I na pewno się przebrał. Zresztą mógł zrobić to za niego jakiś ciemny typ. On ma sporo podejrzanych znajomych i mógł poprosić któregoś o przysługę. Na to wskazuje choćby fakt, że portret jest nietknięty. Bardzo piękny obraz.

- Tony ma prawdziwy talent. Nie przeżyłabym, gdyby uszkodzono portret. Ma dla mnie ogromną wartość emocjonalną.

- I wart jest dużo pieniędzy.

- Bo Tony jest sławny. - Cate odwróciła się, aby nie patrzeć w przenikliwe oczy Jude'a. - Jak posprzątam, czuję się lepiej.

- Odwołam lunch z wujem.

- Dlaczego? Możesz spokojnie jechać.

- Nie zostawię cię samej. I nadal namawiam, żebyś wezwała policję. Trzeba zgłosić włamanie.

- Nie upieraj się. Nie chcę tego.

- Wiesz, cały czas mam wrażenie, że coś ukrywasz - rzekł ostrzej, niż zamierzał.

- Przysięgam, że nic nie ukrywam. - Rozejrzała się. - Od czego zacząć? Jude wyjął telefon.

- Zadzwoń do wuja, a potem sprzątnę szkło w łazience.

Pan Dawson przyjechał natychmiast.

- Co za bydlę to zrobiło? - zawołał oburzony.

- Mam ci podpowiedzieć? Teraz już jest znośnie, ale zanim to uprzątnęliśmy, wyglądało strasznie. Wszystkie książki leżały na podłodze...

- Zbił taką śliczną lampę - zmartwił się pan Dawson. - Catey, nie rozumiem, dlaczego nie chcesz zawiadomić policji. Policjanci są po to, by nas chronić.

- Na razie Jude się mną opiekuje.

- I też radzę, żeby natychmiast wezwała policję, ale mnie nie słucha.

- Zniszczenie galerii byłoby większą szkodą. Dobrze, że wandal ją oszczędził.

- Wolał nie ryzykować i nie rozbijać okna. Całe szczęście, że przynajmniej jedne drzwi są solidne, z porządnymi zamkami. A jeśli zostawił sobie galerię na później? Może to dopiero początek odwetu?

- Nie strasz. - Pan Dawson podrapał się w łysinę. - Ale to niestety prawdopodobne. Musimy mu przeszkodzić.

- Koniecznie. Zadzwoniłem do Hazletta i poleciłem, żeby wmontował ukrytą kamerę. Cate teraz może pozwolić sobie na każdy luksus. Hazlett obiecał, że zaraz przyjedzie, by się tym zająć.

- Ale co dalej? - martwił się pan Dawson. - Nie sądziłem, że Ralph jest aż takim łajdakiem. Od dawna otacza się jakimiś mętami... To może być sprawka Kramera. Wałkoń nigdzie nie pracuje, więc mógł zrobić coś takiego za pieniądze. Wszyscy trzymają się z dala od niego, z wyjątkiem Ralpa.

- Zapytam go o tego Kramera. Wuj, pomożesz mi?

- Jasne.

Ekscentryczna dama przyjechała w „uniformie dziennym”, czyli w białej koszulowej bluzce ze stójką, w beżowych spodniach oraz brązowych sandałach. Oniemiała na widok sypialni, a gdy odzyskała głos, powiedziała:

- Lepiej nie trzymać tego w tajemnicy. Przychylam się do stanowiska panów. Moje dziecko, trzeba zadzwonić na policję, bo ktoś musi Ralphowi dać nauczkę.

Cate popatrzyła na wysoką, chudą postać o śnieżnobiałych włosach zaczesanych w kok. Bardzo lubiła dobroduszną staruszkę.

- Już dostał nauczkę od ojca - rzekła cicho. - Wiem, że pan Jimmy nie ma przed panią tajemnic, więc na pewno powiedział pani o spadku.

Pani Forsyth prychnęła pogardliwie.

- Mnie taki spadek przyprawiłby o zawał. Kochanie, wybacz, ale muszę o coś zapytać. Czy wcześniej znałeś pana Rogana? Musiałaś trzymać tę znajomość w tajemnicy?

- Nie. - Cate wytrzymała przenikliwe spojrzenie.

Przed przyjazdem tutaj nawet o nim nie słyszałam. Mówiłam to sto razy. Jude też mi nie wierzy.

- Dobry z niego człowiek. A że nie wierzy? Sama przyznasz, że cała ta historia jest przedziwna. Oczywiście dziwne historie są najlepsze. Musi być jakiś istotny wątek, o którym nic nie wiesz.

- Nic nie wymyślę, choćbym stanęła na głowie.

Pani Forsyth przykucnęła, aby podnieść rozrzucone bluzki.

- Do której szuflady je włożyć?

- Do górnej. Ale niech się pani nie schyla. Proszę usiąść.

- Nie znoszę bezczynności. Nikt nie lubi być wydziedziczony, więc zrozumiałe, że testament rozwścieczył Ralpa. Lester był okrutny, przez wiele lat dręczył rodzinę. Nawet dobrze, że rzadko bywał w domu. Bardzo

dużo podróżował, rzekomo pilnując oficjalnych interesów, ale podejrzewam, że robił sporo nieoficjalnych machlojek.

Zaskoczona Cate przerwała sprzątanie.

- Na przykład?

Starsza pani wzruszyła ramionami.

- Nie wiem. Myra miała bardzo ciężkie życie, ale z czasem nauczyła się nie przejmować mężem. Nie zdziwiłabym się, gdyby się okazało, że Lester ma kilkoro nieślubnych dzieci.

- Niech pani tak na mnie nie patrzy - zawołała Cate. - Moi rodzice bardzo się kochali. Tatusz był jedynym mężczyzną w życiu mamusi.

- Jestem tego pewna. Kochanie, nie denerwuj się. Mówię o teoretycznej możliwości.

- Jestem podobna do rodziny ojca i jeśli o mnie chodzi, to załatwia tę kwestię. Między Costellami i Roganami nie było żadnego pokrewieństwa. Nie wiem, dlaczego pan Rogan był dla mnie miły i nie mam pojęcia, dlaczego zapisał mi fortunę. Wcale nie jestem tym zachwycona i nie chcę jego pieniędzy. Wiem, że państwo martwili się o mnie, ale on przyjeżdżał tu tylko po czynsz i żeby chwilę porozmawiać.

- O czym? - spokojnie zapytała pani Forsyth. - Mnie możesz powiedzieć. Bardzo chciałabym ci pomóc.

- To były zwykłe rozmowy o wszystkim. Często o minerałach, o ich właściwościach. Pan Rogan bardzo się tym interesował, nawet kupił kilka kamieni. Poza tym lubił słuchać o mojej pracy guwernantki.

- Udało mu się wyciągnąć z ciebie więcej niż nam? Cate lekko się zarumieniła.

- Tyle samo. Opowiadałam o dzieciństwie, o rodzicach. Niedużo. Oczywiście często rozmawialiśmy o Tonym, o jego obrazach.

Pani Forsyth odłożyła bluzkę, którą bezmyślnie składała i rozkładała.

- Intryguje mnie, dlaczego unikasz mówienia o przeszłości. Oczywiście, każdy ma sekrety, ale jesteś wśród przyjaciół i nam chyba możesz zaufać. Musi być jakieś rozsądne wyjaśnienie tego, że Lester zrobił zapis na twoją korzyść. Najprostsze byłoby pokrewieństwo. To najlepszy klucz do rozwiązania zagadki.

- Nic z tego, proszę pani. - Cate westchnęła zrezygnowana. - Przysięgam, że nigdy nie byłam kochanką pana Lestera.

Pani Forsyth zachnęła się.

- O tym w ogóle nie ma mowy. Coś takiego nie przyszło mi do głowy.

- Ale Jude mnie podejrzewa.

- Widzę, że przykro ci z tego powodu.

- Bardzo.

- Musisz mu wybaczyć. Jako adwokat i wykonawca woli zmarłego ma obowiązek brać pod uwagę wszelkie ewentualności. Na pewno zdaje sobie sprawę, że to nieprawdopodobne. Lester był okropny, ale zdrowy na umyśle. Ta zagadka musi mieć logiczne wytłumaczenie. Intuicja mi podpowiada, że zapis ma związek z twoimi rodzicami. Oni mogliby nam wiele wyjaśnić.

Cate przycupnęła na łóżku.

- Pani wie, że jestem sierotą.

- Teraz jesteś... i serdecznie ci współczuję... ale przez wiele lat nie byłaś. Możliwe, że Lester znał twoich rodziców, gdy byłaś malutkim dzieckiem, i dlatego go nie pamiętasz. Musieli być sobie bliscy, jeżeli pamięć o tym przechował do śmierci. Lester nie był wielkodusznym filantropem, nie spełniał dobrych uczynków. Był skąpcem, a do tego podłym człowiekiem, który z przyjemnością dokuczał innym. Najwięcej rodzinie. Pewnie ten zapis stanowi jakies zadośćuczynienie. Lester wiedział, że grozi mu nagła śmierć, więc może chciał uporządkować dawne sprawy, naprawić jakąś krzywdę, którą wyrządził.

- A tymczasem zaszkodził mi i wprowadził w moje życie zamęt. Wiedział chyba, że to będzie szok i zniewaga dla najbliższej rodziny. Czemu nie pomyślał, że narazi mnie na niebezpieczeństwo? Przecież znał swojego syna i wiedział, jaki to choleryk.

Pani Forsyth opadła na fotel.

- Być może chciał zadośćuczynić bez wyciągania ciemnych spraw na światło dzienne.

Cate seposepniła,

- Czyli do końca myślał o sobie. A mnie zatrul życie.

Pani Forsyth przerwała sprzątanie i oznajmiła, że przygotowuje kanapki. Wszyscy zgłodnieli, więc gorąco poparli tę inicjatywę i usiedli przy stole. Na szczęście włamywacz nie zniszczył zapasów. Kanapki wyglądały bardzo apetycznie. Pan Dawson objął przyjaciółkę i głośno cmoknął w policzek.

- Dobrze byłoby przypieczętować naszą przyjaźń ślubem - rzekł z poważną miną.

- Niedoczekanie. - Pani Forsyth roześmiała się beztrosko. - Wiem, że żartujesz, ale na wszelki wypadek uprzedzam, że w moim życiu nie ma miejsca dla męża. Lepiej pozostanmy przyjaciółmi.

- Moi drodzy, czy wiecie, że ona w dniu ślubu uciekła panu młodemu? Przez okno w łazience.

- Naprawdę? - zdziwiła się Cate.

- Skądże. - Starsza pani dała przyjacielowi sójkę w bok.

- Jak śmiesz szargać moją opinię? To nie było w dniu ślubu. Uciekłam przed narzeczonym. Był pastorem, nudnym jak flaki z olejem. Przez godzinę cierpliwie słuchałam kazania, które przygotował na niedzielę, ale dłużej nie zdzierżyłam. Oczywiście obraził się, a ja nie zamierzałam przeproszać. Zerwałam zaręczyny, chociaż mama twierdziła, że serce jej pęknie. Nie nadawałam się na żonę dla pastora. Marzyłam o tym, żeby przez kilka lat podróżować, a potem osiąść w małym mieście.

- To podczas wojaży nauczyła się pani mówić jak Angielka? - zapytał Jude półzartem.

- Pochodzę z angielsko-irlandzkiej rodziny. Wiecie, według mnie Lester miał lekki irlandzki akcent. Z jakiegoś powodu usilnie starał się go tuszować i dlatego przesadzał z australijskim.

- Faktycznie - przyznała Cate. - Miał jakby dwa głosy.

- Raczej dwa oblicza i dwa charaktery.

- Czy możliwe, żeby pochodził z Irlandii?

- Twierdził, że całe życie spędził w Australii, że tu się urodził.

- Ale pani w to nie wierzyła?

- Coś było w jego akcencie. Pod koniec życia Lester mówił inaczej niż dawniej.

- Ojciec Cate był Irlandczykiem.

- Wiem.

- Ciekawe, czy byli spokrewnieni.

- Nie wierzę - krzyknęła Cate. - Zresztą czemu pan Rogan miałby zapisać majątek dalekiej krewnej?

- Dlaczego dalekiej?

- Nie zostawił żadnego listu, w którym wyjaśnia swoje stanowisko? - zapytała pani Forsyth. - Pewnie twój ojciec namawiał go, żeby to zrobił.

- Nic nie ma. - Jude bacznie obserwował zakłopotaną Cate. - Przejrzałem wszystkie papiery w domu, ale zrobię to jeszcze raz.

- Marty na pewno wiedziałby o ewentualnym pokrewieństwie - wtrącił się pan Dawson. - Les zwierzał mu się z rzeczy, o których nie mówił nikomu innemu. Oczywiście, nie przypuszczał, że adwokat pierwszy umrze.

- Samolub postawił wszystkich w bardzo kłopotliwej sytuacji - orzekła pani Forsyth. - Najbardziej niebezpieczna jest Cate. Boję się myśleć o tym, co by przeżyła, gdyby Jude w porę nie przyjechał.

- Nie mogę jej zmusić, żeby wniosła skargę, ale mogę porozmawiać z Ralphem i z panią Rogan.

- Myra nie ma na syna żadnego wpływu. Jest pozbawiona charakteru i dlatego Lester tak nią pomiatał. Zresztą nigdy jej nie kochał. Była dla niego kolejnym nabytkiem, poślubił ją, bo uważał, że to korzystne posunięcie. Dzięki teściowi tak szybko się dorobił.

- Wprawdzie przyjechał tu z gotówką, ale już parę lat po ślubie robił kokosowe interesy - powiedział pan Dawson. - Ciekawe, skąd wziął początkowy kapitał.

RS

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Jude celowo nie uprzedził Roganów o swojej wizycie. Wolał zastać Ralpha w domu. Melinda rozpromieniła się na jego widok, zaprowadziła go do gabinetu i stanęła przy drzwiach. Chciała posłuchać, o czym będzie mowa.

- Czego tu sterczysz? - warknął na siostrę Ralph. - Zjeżdżaj, Jude chce rozmawiać ze mną, a nie z tobą.

Jude przeprasząc uśmiechnął się do Melindy.

- Faktycznie mam do powiedzenia Ralphowi coś, co jest przeznaczone tylko dla jego uszu. Ale potem przyjdę do ciebie. Jak się czuje mama?

- Leży i jęczy, jakby ona jedna straciła męża - wybuchnął Ralph. - Chyba już zapomniała, że stary dziwkarz ją zdradzał.

- Jak śmiesz tak mówić o ojcu! - oburzyła się Melinda. - Nienawidziłeś go, prawda?

- Ty też, przyznaj się. Mała, dorosnij wreszcie i poszukaj sobie zajęcia. Chyba jest coś, co potrafisz robić.

- Jesteś ordynarny - wtrącił się Jude. - Teraz ty będziesz dokuczać matce i siostrze? One już miały dosyć. Zresztą ty chyba też.

- Widocznie jestem nieco bardziej podobny do ojca, niż myślałem.

- Nie musisz iść jego śladem, możesz się zmienić. Zapomnij o przeszłości i pracuj nad lepszą przyszłością. A Mel nie musi pracować, może wybrać się w podróż dookoła świata. - Odwrócił się do Melindy. - Jest co oglądać. Takie poświadczenie niezwykle rozwija.

- Ona jest za nerwowa, żeby ruszyć się z domu. - Ralph skrzywił się pogardliwie. - Woli tutejszy żaloszny żywot.

- Z takim bratem na pewno jest żaloszny. Radzę ci, uważaj, jak odzywasz się do matki i siostry. Nie jesteś u siebie, bo dom do ciebie nie należy.

- Słyszysz? Doczekałeś się! - zawołała Melinda. - Mama może cię wyrzucić.

- Nie rozśmieszaj mnie. - Ralph zacisnął pięści. - Matka nic nie rozumie, nie zna się na niczym, nawet na prowadzeniu domu.

- Na naukę nigdy nie jest za późno - zauważył Jude. - Zresztą można nająć wykwalifikowaną pomoc. Ten problem bardzo łatwo rozwiązać. Jeśli będzie trzeba, poszukam kogoś, kto zajmie się sprawami finansowymi. Mel może też liczyć na mnie, przecież po to tu jestem.

- Oczywiście - wycedził Ralph. - Szlachetny osobnik, który wszystkim pomaga.

- Staram się. Z urzędu mam dbać nie tylko o wasze interesy, ale również o sprawy pani Costello. Lepiej powiedz siostrze o wczorajszym wybryku, zanim rozgłoszę to po całym mieście.

Ralph otworzył i zamknął usta.

- Nie ośmielisz się - wykrztusił przerażony.

- A niby dlaczego?

Melinda nieśmiało weszła do pokoju.

- Co on takiego zrobił?

- Wynoś się! Nie rozumiesz po angielsku? - ryknął Ralph. - To nie twoja sprawa.

- Rzeczywiście, lepiej wyjdź - poradził Jude. - Dość już miałaś przykrości.

Melinda stała nieporuszona, wlepiając oczy w brata.

- Boję się, że kiedyś zrobisz coś strasznego.

- Jeśli nie wyjdiesz, zaraz to zrobię - zagroził Ralph, podnosząc się.

- Siedź na miejscu - syknął Jude. - Już i tak wystarczająco narozrabiałaś.

- Napijesz się czegoś, Jude? Kawy, herbaty? - spytała Melinda.

Jude popatrzył na nią ze współczuciem. Było mu przykro, że jest taka zastraszona.

- Później napijemy się razem kawy, dobrze?

- Świetnie. - Melinda zarumieniła się. - Będę czekać.

- Zakochana koza - mruknął Ralph po jej wyjściu.

- Też wymyśliłeś!

- Podkochuje się w tobie od lat, ale potrafi tylko marzyć na jawie. Zresztą dobrze wybrała, bo jesteś zabójczo przystojny i niejedna baba straciła dla ciebie głowę. Wielkomijskie gazety dochodzą nawet tutaj...

- Wiem, do czego ta aluzja. To był wyjątkowo głupi artykuł, ale nie przyjechałem, żeby słuchać o sobie. Musimy pomówić o twoich wybrykach.

Ralph splótł ręce na karku i zaczął huśtać się na krześle.

- Wiem, że źle się zachowałem, ale przeprosiłem. Byłem pijany jak bela. Ja...

- Wdarłeś się tam jeszcze raz - przerwał mu Jude - i zdemolowałeś mieszkanie.

- Nieprawda. - Ralph zrobił niewinną minę. - Trafiałeś pod zły adres.

- Tam są twoje ślady.

- I co z tego? Przyznajcie pojechałem do tej spryciary...

- Licz się ze słowami!

- Ciebie też omamiła? Mnie się nie podoba, ale przyznaję, że ładna. Stamtąd pojechałem do Amy Gibson. Przysięgnie, że spędziłem u niej całą noc.

- Za jaką cenę to zrobi? - spytał Jude zgrzyliwie. - Zresztą tylko głupiec jej uwierzy. Sądziś, że masz powód do zemsty, prawda? I znasz takich, co wszystko dla ciebie robią. Policja zada ci więcej pytań - Jude skłamał, Ucząc na to, że Ralph się wystraszy i powie prawdę.

- Niczego mi nie udowodnią - burknął Ralph ze złością. - Widocznie jeszcze ktoś dostał szału. Sporo facetów interesuje się tą małą. Pewnie któregoś zwabiła, a potem chciała wyrzucić. Omotała mojego ojca i nieźle się obłowiła. Stary cap na pewno był jej kochankiem.

- Nie był. Trzymaj się z dala od niej. Uprzedzam, że drogo zapłacisz, jeśli będziesz jej groził albo niszczył jej mienie. Jeszcze jeden wyskok i pójdziesz za kratki. Zastraszanie i molestowanie podlegają surowej karze. Zawsze bałeś się silniejszych, a pastwiłeś nad słabszymi.

- Idź do diabła! Ładnego mamy adwokata... Ruda ukradła mi spadek. Ja, jako jedyny syn, jestem prawomocnym dziedzicem. A kim ona jest? Jeśli nie była jego kochanką, to jak wyłudziła majątek? Wygląda niewinnie, ale to nie znaczy, że nie próbowała wkraść się w łaski głupiego bałwana.

- Twojego ojca trudno nazwać głupim.

- Na starość podobały mu się coraz młodsze.

- Za tym kryje się jakaś inna historia.

- Jasne, że coś się kryje. Czy możliwe, żeby ona była jego dzieckiem? Stary zdradzał matkę na prawo i lewo, nigdy nie wiedziała, gdzie on się podziewa.

- Obiecuję, że dokładnie zbadam tę sprawę i zawiadomię cię o wynikach. Na razie przyjechałem z ostrzeżeniem: trzymaj się z dala od pani Costello.

- Bo tobie też wpadła w oko? - Ralph zaśmiał się szyderczo. - Zresztą nieważne. - Lekceważąco machnął ręką. - Długo to potrwa? Nie będę beczynnienie czekać. Nie pozwolę, żeby obca osoba zagarnęła rodzinny majątek. Każdy walczy o swoje, no nie? To wariacki zapis.

- Pani Costello też tak uważa. I zapewnia, że nie ma pojęcia, dlaczego twój ojciec tak postąpił.

Ralph szpetnie zaklął.

- Babom nie można wierzyć. Jeszcze się nie nauczyłeś? Czy twoja matka nie wykiwała twojego ojca? Porzuciła was i pewno nigdy nie miała wyrzutów sumienia. Takie one są.

- Nie wszystkie.

- Zależy im tylko na pieniądzach, i to grubych. Zawsze tak było. - Ralph znowu zaklął pod nosem. - Dlatego wychodzą na ulice, sprzedają się w hotelach. Kobiety są żadne pieniądze jak mężczyźni władzy. Może ona przyjechała tu za moim ojcem albo była kochanką Tony'ego. Trochę dla niej za stary, ale jeszcze niczego sobie. Jeśli mówił jej o bogatym babiarzu z Isisu...

- Mogło też być całkiem inaczej. Czy twój ojciec wspominał dzieciństwo? Mówił, gdzie się urodził? Miał jakichś krewnych?

- Nie opowiadał o sobie, bo chciał, żeby ludzie plotkowali na temat jego przeszłości, ale nic nie wiedzieli na pewno. Matce powiedział, że bardzo wczesnie stracił całą rodzinę. Czasem się zastanawiałem, czy sam ich nie wymordował albo nie przyczynił się do ich śmierci. Nic nie wiem o jego pochodzeniu. Niektórzy ludzie zjawiają się znikąd.

- Istnieją różne sposoby zdobywania informacji. Według pani Forsyth twój ojciec początkowo miał irlandzki akcent.

- A skąd ona się na tym zna?

- Pochodzi z angielsko-irlandzkiej rodziny.

- Myślałem, że jest mądra, a teraz uważam, że zwariowała. Ojciec miał czysto australijski akcent. Zresztą to przecież bez znaczenia.

- Ojciec pani Costello urodził się w Irlandii. Niestety nie żyje, więc nie możemy go zapytać...

- O co?

- Czy był krewnym twojego ojca. Trzeba znaleźć odpowiedź na parę pytań. Nie oskarżam was o to, że czujecie się oszukani, ale oskarżam cię o zaatakowanie pani Costello. Ona jest niewinną ofiarą.

- Ona ofiarą? - ryknął Ralph. - Nagle stała się cholernie bogata.

- Jeszcze nie wszystko wiemy. Potrzebuję czasu, żeby wyjaśnić pewne wątpliwości.

- Kiedy wracasz do Brisbane?

- Wziąłem urlop, więc mam czas, żeby zająć się sprawą. Ralph zrobił zbolalą minę.

- Im prędzej, tym lepiej. Ostrzegam po dobroci, że nie popuszczę. Nie zaakceptuję tego, co zrobił ojciec. To mnie się wszystko należy...

- Zgodnie z prawem ojciec nie był ci nic winien, a sporo odziedzyczyłeś. Większość ludzi przez całe życie nie widzi takich pieniędzy. Ale wiem, że spodziewałeś się dużo więcej.

- Nie poddam się. Ona tylko udaje niewiniątko. Podstępna żmija! Mężczyźni głupieją na widok ładnej buzi. Jesteśmy jak mali chłopcy, gdy

pożądamy jakiejś baby. Czasem podejrzewam, że one nie mają serca. Sam to powinienes wiedzieć.

- Wiem, że ludzie są różni. I kobiety, i mężczyźni.

- Dowiedz się o niej wszystkiego. W szkole nie przyjaźniliśmy się, bo byłem gorszym uczniem. Ojciec stale stawiał mi ciebie za wzór. Nie uczyłem się dobrze, bo nie byłem zdolny. A ty byłeś. I twój ojciec bardzo cię kochał, byliście sobie potrzebni. Mój nas nie kochał, nie byliśmy mu nawet bliscy. Wiesz, to dziwne, ale mimo wszystko ufam ci. Jako mężczyźnie i jako wykonawcy testamentu.

Jude wstał.

- Nie będę dociekał, co planowałeś, jadąc do pani Costello, ale podejrzewam, że chciałeś się zemścić. Jeśli nie dokonałeś późniejszego zniszczenia osobiście, to komuś je zleciłeś. Pewno Kramerowi... Kazałeś mu włożyć rękawiczki? Nie próbuj więcej zastraszać albo atakować pani Costello. Dawno temu zbiłem cię na kwaśne jabłko i mogę to powtórzyć, chociaż brzydzę się przemocą. Uprzedź kumpla, że jego też mam na oku.

- Powiedz swojej dziewczynie, że nie będzie więcej awantur - burknął Ralph. - Na razie spaszuję. Obiecujesz, że uczciwie zajmiesz się sprawą?

- Muszę to zrobić. Jestem pewien, że klucz do tajemnicy leży w przeszłości.

Gdy Jude przyjechał do Cate, pokój był sprzątnięty, a na stole stała artystyczna kompozycja z lotosów, które obficie rosły za miastem. Cate układała ostatnie liście. Na widok Jude'a przerwała zajęcie.

- Długo cię nie było. Martwiłam się.

- Niepotrzebnie. Ralph okrężną drogą przyznał się, że włamanie było jego sprawką. Obiecał, że to się nie powtórzy. Jestem prawie pewien, że sam tego nie zrobił. Jak przewidziałaś, zapewnił sobie alibi u dziewczyny. - Popatrzył na kwiaty. - Skąd masz te lotosy?

- Pan Jimmy przyniósł. Wie, że bardzo je lubię i że znam zasady ikebany. Skończyłam kurs, ale mistrzem zostaje się po wielu latach.

- Według mnie już układasz po mistrzowsku. Naprawdę piękna kompozycja.

- Dziękuję. Wazon dostałam od pani Forsyth. - Musnęła jeden pąk. - Pąki są nadzieją na przyszłość. Liście też bardzo dekoracyjne, prawda?

- Tak.

- Robisz dla mnie tak wiele - ciągnęła Cate. - Pojechałeś do Ralpha, a wiem, jaki on jest niebezpieczny.

- Nie dla mnie. Kiedy Hazlett skończył robotę?

- Niedawno. Alarm jest taki głośny, że usłyszą wszyscy naokoło.

- Bardzo dobrze. Pytałaś panią Forsyth o nocleg?
 - Nie. Sama zapytała, czy chcę się do niej przenieść, ale powiedziałam, że teraz będę bezpieczna u siebie.
 - Wątpię. Miałem nadzieję, że pomieszkasz u mnie, aż wszystko się uspokoi.
 - Nie mogę.
 - Dlaczego? Nie proponuję nic zdrożnego, będę się bardzo pilnował. Po drodze kupimy coś na kolację albo zamówimy gotową. Będzie okazja, żebyś spokojnie opowiedziała mi o sobie. Muszę wiedzieć więcej.
 - Boję się zostawić galerię.
 - Włącz alarm.
- Cate spuściła oczy. Niepokoiło ją, że Jude bez trudu wkradł się do jej serca. Gdzie podział się gruby mur mający chronić ją przed rozczarowaniem?
- Czemu robisz uniki? - łagodnie spytał Jude. - Wiem, że masz jeszcze coś do powiedzenia.
 - Każdy ma, prawda?
 - Owszem. Ale twoja historia jest nieprawdopodobna. Dopilnuję, żeby nic ci nie zagrażało, żeby nikt cienie skrzywdził. Potrzebujesz czasu, by wrócić do równowagi po dwóch okropnych tragediach.
 - Znam jeszcze gorsze.
 - Myślę, że dobrze by ci zrobiło, gdybyś komuś się zwierzyła. Spójrz na mnie.
 - Czy naprawdę dopiero wczoraj się poznaliśmy? - spytała Cate cicho.
 - Nie wiem. Jesteś czarodziejką. Rzuciłaś na mnie urok.
 - Jaki?
 - Tajemny.
- Popatrzyła na niego nieodgadnionym wzrokiem.
- Miej się na baczności.
 - Dziękuję za ostrzeżenie. Będę bardzo ostrożny.
- Kupili wino, ostrygi, krewetki, bułki i ciasto. Wstąpili do sąsiadów po świeże zioła.
- Czy jest jakaś specjalna okazja? - zapytała Cate w samochodzie.
 - Tak.
 - Tylko nie mów, że z powodu mojego spadku.
 - Nic nie powiedziałem.
 - Wiem, że przyjechałeś tutaj jako wykonawca ostatniej woli pana Rogana, ale mam nadzieję, że i do mnie będziesz przyjaźnie nastawiony.
 - Jak to, będę? - zdziwił się.

- Jesteś bardzo uprzejmy, ale prowadzisz śledztwo, obserwujesz mnie, gdy myślisz, że nie widzę. I cały czas zastanawiasz się, czy byłam...

- Kochanką Rogana - dokończył Jude. - Taka myśl każdemu przychodzi do głowy. Wiadomo, że bogatych mężczyzn, niezależnie od wieku, pociągają piękne kobiety. Widzimy to, czytamy o tym w gazetach. Ale prędko doszedłem do wniosku, że w tym wypadku nic nie było.

- Przecież sama ci powiedziałam!

- Nie denerwuj się. Przed chwilą beztrudnie śmiałaś się u Pagliarosów.

- Ciekawe, jak by mnie traktowali, gdyby wiedzieli, że mam miliony.

- Pieniądze dodają uroku - przyznał Jude oschle. - Ale spodobałaś się im, bo jesteś piękna i masz miły sposób bycia. Ja zachwyciłem się tobą, ledwo cię ujrzałem. Już w kościele, a jeszcze bardziej podczas rozmowy po pogrzebie.

- A teraz?

- Już mówiłem, że rzuciłaś na mnie urok. - Zamilkł na chwilę i sposepniał. - Kobiety mają przedziwną moc.

- Dlaczego straciłeś humor? Czy to ma związek ze mną?

- Nie.

- Pomyślałaś o matce?

- Bardzo często ją wspominam. Po tylu latach powinienem coraz rzadziej, ale tak nie jest. Rodzice nie znikli, oboje żyją w moim sercu. Często śnią mi się po nocach.

- Próbowaleś odszukać matkę? - ośmieliła się zapytać Cate.

Zdażyła się zorientować, że mimo ujmującego sposobu bycia i czarującego uśmiechu Jude jest zawzięty i pamiętliwy. Nie daruje nikomu, kto zlekceważy jego uczucia.

- Ona nie chce, żebym jej szukał. Gdyby było inaczej, sama by się z nami skontaktowała. Po prostu wyrzekła się nas.

- Na pewno was kochała

- Widocznie słabo, bo uczucie nie przetrwało próby.

- Jakie to smutne. Wiem, co znaczy pragnąć matczynej miłości. W ten ostatni dzień jak zwykle przed wyjściem do szkoły pocałowałam mamę. Taki szybki buziak, którego do dziś nie mogę sobie darować. Uprzedziłam, że wrócę później, bo mieliśmy próbę „Romea i Julii”. Byłam bardzo przejęta, że gram Julię. Po powrocie nie zastałam mamy w domu, więc obdzwoiłam wszystkich znajomych. Od jednej sąsiadki dowiedziałam się, że poszła z psem do lasu. Jeździłam rowerem po lesie aż do zmroku, ale jej nie znalazłam. Koszmarne, że można tak zniknąć. Nie umiem się z tym pogodzić. Ojczym jest potworem. Nienawidzę go.

Jude był zaskoczony wybuchem, ale pomyślał, że za ostrymi słowami kryje się coś więcej. Czy dowie się, co?

Rozpakowując torbę, Cate zastanawiała się, dlaczego zdecydowała się spędzić drugą noc pod cudzym dachem. Podeszła do okna i długo patrzyła na palmy, pandany, ocean. Słońce ozłacało rozmigotaną wodę.

Od dawna stary dom podobał się jej z zewnątrz, a teraz przekonała się, że jest stąd piękny widok. W niedziele często przyjeżdżała do Spirit Cove, zatrzymywała się nieopodal i podziwiała dom. Pan Dawson dużo opowiadał o swoich przyjaciółach, o ojcu i synu.

Jude natychmiast wzbudził jej zaufanie, instynktownie czuła, że nikomu nie wyrządzi krzywdy. Bardziej bała się siebie. Była w takim nastroju, że gdyby kiwnął palcem, poszłaby za nim na koniec świata. Już samo to było niezwykłe.

Zawsze miała wielu adoratorów, lecz była nieufna, trzymała ich na dystans. Jako guwernantka pracowała w okolicy, w której liczba kawalerów znacznie przewyższała liczbę panien. Tamtejsi mężczyźni mieli nieco staroświeckie maniere i traktowali kobiety z wielkim szacunkiem. Niestety, Cate żyła zasklepiona w bezsilnej rozpacz i gniewie, nie potrafiła wydostać się z matni i nikomu nie ufała.

Jude postępował bardzo ostrożnie; chwilami bała się, że to manipulacja. Widziała, że oboje są coraz bardziej zaangażowani fizycznie i psychicznie. Czy dlatego, że przeżyli podobną tragedię? Oboje bardzo cierpieli po stracie matki. A taka strata sieje wewnętrzne spustoszenie.

Jude zdobył mocną pozycję jako prawnik, lecz z półsłówek wynikało, że nie jest szczęśliwy. Cate była ciekawa, czy ma dziewczynę. Całował namiętnie, wręcz zachłannie, co według niej oznaczało, że z nikim nie jest związany. A może tak odebrała jego pocałunki, bo uległa czarowi gwiazdzistej nocy?

Jej rozmyślania przerwało pukanie do drzwi. Cate poczuła, że krew żywiej płynie w jej żyłach.

- Proszę.

- Dlaczego nie schodzisz?

- Rozmarzyłam się. Tutaj jest tak pięknie. Znam twój dom od dawna i bardzo mi się podoba. Chciałabym mieszkać w takim zakątku. Mogłabym pływać rano i wieczorem, chodzić na długie spacer, pielić i grać grządki.

- Co jeszcze? - spytał rozbawiony.

- Urządzenia domu bym nie zmieniała. Mogę o coś zapytać?

- Oczywiście.

- Masz dziewczynę?
- Jude uśmiechnął się uwodzicielsko.
- Zabrzmi to nieskromnie, ale mam szalone powodzenie.
- Gdzie jest szczęśliwa wybranka? A może kilka?
- Jedna wystarczy. Jest córką mojego zwierzchnika. Cate odwróciła głowę.
- Pracujecie razem?
- Broń Boże!
- Zastawia na ciebie sidła?
- Wszystkie to robicie, prawda?
- Janie.
- Ale Poppy tak.
- Co robi?
- Nachodzi mnie w godzinach pracy.
- Duży i silny mężczyzna chyba potrafi się bronić.
- To wcale nie takie proste. - Jude pokręcił głową. - Pytanie, czy jej ojciec widzi we mnie ewentualnego zięcia.
- Zależy ci na zrobieniu kariery, na zdobyciu pozycji? - spytała z wymuszonym spokojem Cate.
- Nie chcę stracić pracy. Zbyt długo ubiegałem się o przyjęcie do tego zespołu. Podejrzewam, że Poppy ma okropny charakter. Jest zepsuta, myśli, że zawsze dostanie to, czego pragnie.
- Ładna?
- Cate miała cichą nadzieję, że usłyszy zaprzeczenie.
- Jest zgrabną, atrakcyjną blondynką.
- Masz szczęście.
- Dlaczego? Ona mnie ani grzeje, ani ziębi. Liczę na to, że podczas mojej nieobecności znajdzie kolejną ofiarę.
- A więc możesz bezkarnie całować się z innymi?
- Mówisz, jakbyś była zazdrosna! - Jude odsunął kosmyk włosów nad jej czoła. - Uważam, że nasz pocałunek był wspaniały. Marzę o następnym.
- Czego chcesz ode mnie? - szepnęła Cate.
- Chcę być z tobą, poznać cię... pomóc, jeśli to możliwe. Wydaje mi się, że cierpisz na brak miłości,
- To samo mogę powiedzieć o tobie. Szczerze mówisz o Poppy? Spałeś z nią?
- Czy usłyszę o twoich sprawach sercowych? - odparł pytaniem na pytanie. - Znam dużo dziewczyn, ale pierwszy raz jestem naprawdę oczarowany.

Delikatnie położył dłoń na jej policzku. Gest był tak czuły i uwodzicielski, że Cate zadrżała.

- Co ci jest? - spytał zdziwiony.

- Chyba mam to wypisane na twarzy.

- Marzę o tym, żeby cię całować. Pragnę tego aż do bólu. Masz cudne usta.

Objął ją i mocno przytulił. Cate wiedziała, że powinna odsunąć się, nim będzie za późno. Powinna panować nad sobą, a tymczasem pozwoliła ponieść się uczuciom.

- Jedno słowo i cię puszcze - szepnął Jude. - Przysięgam, że zatroszczę się o ciebie, wezmę pod opiekę.

Pod opiekę? Cate posmutniała, ale odchyliła głowę, zapraszając do pocałunków.

Zapadła cisza, fale przestały szumieć, liście palm znieruchomiały. Cate miała wrażenie, że znalazła się w dźwiękoszczelnym pomieszczeniu. Pragnęła zostać w ramionach mężczyzny, który zdawał się ideałem. Wszystko w nim akceptowała.

Wreszcie zabrakło im tchu. Jude czuł, że ogarnia go niepohamowane pożądanie i za moment nie opanuje się. Oderwał się od Cate. Co ona o nim pomyśli?

- Przepraszam - wykrztusił. - Przy tobie zapominam się, tracę głowę. Nie mam nic na swoje usprawiedliwienie. - Ujął ją pod brodę i zajrzał w oczy. - Naprawdę chcę zdobyć twoje zaufanie.

- Ufam ci - szepnęła ledwo dosłyszalnie.

- Nie pojmuję, co się ze mną dzieje. - Popatrzył nad jej głowę w dal. - Zawsze nad sobą panuję, ale ty przedostałaś się przez wszystkie zapory.

Niepokoilo go własne zachowanie.

- Boisz się uczuć, prawda?

- A ty? Uspokój się. Cała drżysz - wyszeptał szczerze zmartwiony.

- Chciałam, żebyś mnie pocałował. Dawno z nikim się nie całowałam. I nigdy tak, jak z tobą...

- Dlaczego? Jesteś piękna i możesz mieć każdego, kogo zechcesz.

- Wiem. Ale nie chcę, bo nie lubię mężczyzn.

- Czy to ma związek z twoim stosunkiem do ojczyzna?

Cate bała się, że wybuchnie płaczem.

- Nie mówmy o nim. Chodźmy na spacer. Liczyła na to, że uspokoją się, odzyskają równowagę.

- Jak sobie życzysz.

Jude nie rozumiał, dlaczego poddaje się emocjom, nad którymi zwykle panował. Bał się, że nie będzie miał siły oprzeć się urokowi Cate, a obiecał, że będzie przy nim bezpieczna. Dotychczas uważał, że nie potrzebuje nikogo, lecz ta zielonooka dziewczyna zachwiała tym przekonaniem. A może tylko sprowadziła go na ziemię?

RS

ROZDZIAŁ ÓSMY

Dni mijały bardzo szybko. Nie powiodła się żadna próba dotarcia do przeszłości pana Rogana, jak gdyby nie istniał przed przyjazdem do Isisu. Zniechęcony Jude zdecydował się prosić o pomoc byłego agenta wywiadu wojskowego.

Kilkakrotnie wypytywał panią Rogan, lecz wdowa twierdziła, że nic nie wie. Czasem zadawała mężowi nieśmiałe pytania o rodzinę, ale on powtarzał, że nie ma żadnych krewnych. Nie przypominała sobie, aby wspominał Irlandię. W ogóle niewiele pamiętała.

Odszukanie śladów Dermota Costello okazało się znacznie łatwiejsze. Jude ustalił, kiedy młody Irlandczyk przybył do Australii, gdzie pracował jako architekt. O pracy na uczelni wiedział od Cate. Najwięcej informacji znalazł o zaginięciu i poszukiwaniach pani Lundberg. Przeczytał stos gazet z tamtego okresu, ale nie wyjaśnił tajemnicy. Zastanawiało go, dlaczego tak trudno znaleźć choćby ślad nici łączących Lestera Rogana z Costellami albo z Lundbergami czy z samym ojczymem Cate. Profesor nadal pracował na uczelni, był szanowany i lubiany. Jego pierwsza żona, o której Cate nie wspominała, przedwcześnie zmarła na serce.

Zatem profesor był dwukrotnym wdowcem. Przeżył dwie tragedie. Czy w śmierci żon było coś nienaturalnego? Nawet bardzo szanowani obywatele popełniają zbrodnie. Wysokie stanowisko i okrucieństwo często idą w parze. Jude podejrzewał, że profesor zdradził się wobec żony z niestosownym uczuciem do pasierbicy.

Po drugiej nocy Cate podziękowała za gościnę i wróciła do domu. Jude codziennie spotykał się z nią i z Roganami. Nie było przykrych incydentów, gdyż Ralph trzymał się z dala od Cate. Prawdopodobnie tylko się przyciął. Jeździł po mieście w poszukiwaniu dowodów na to, że jego ojciec nie był w pełni władz umysłowych.

Kwestia poczytalności pana Rogana tuż przed śmiercią była nieistotna, bo podyktował testament dużo wcześniej. Jude przejrzał wszystkie zapiski swego ojca na temat Rogana, ale nic w nich nie znalazł. Jeszcze się łudził, że ojciec schował coś w bardzo bezpieczne miejsce.

W sobotę od rana świeciło słońce, ale na niebie już zaczynały zbierać się ciemne chmury. W tropiku burze bywają krótkie, za to niezwykle widowiskowe. Jude miał się spotkać z Cate pod pretekstem wspólnego szukania jakichś zapisków ojca

- Witaj. Jestem wdzięczny, że mi pomożesz. Przelotnie pocałował Cate, a ona przytuliła się do niego i westchnęła. Czy zdawała sobie sprawę, jaką nadzieję to westchnienie zbudziło w jego sercu?

- Będzie burza.

- Na pewno.

- Znalazłeś coś nowego?

- Nie. Rogan chyba spadł z księżyca.

- Albo zmienił nazwisko - odpowiedziała Cate. - Mógł wymyślić sobie życiorys.

- Całkiem prawdopodobne. Chodźmy do domu. Napijesz się lemoniady? Jest świeża, bo musiałem zużyć cytryny.

- Chętnie spróbuję. Od czego zaczynamy?

- A co proponujesz? Gdzie według ciebie można ukryć dokumenty przed niepowołanym okiem?

- W bibliotece. Tatuś bardzo często wkładał wycinki gazet albo inne cenne papiery do książek.

- Nie przypominam sobie, żeby mój miał zwyczaj chowania czegokolwiek do książek, ale rzeczywiście nie zawadzi sprawdzić.

Była to syzyfowa praca, gdyż na półkach stały setki książek z różnych dziedzin. Pan Conroy miał szerokie zainteresowania i zgromadził wiele tomów poświęconych prawu, historii, muzyce, matematyce, sławnym ludziom.

Po dwóch godzinach znużony Jude przysiadł na biurku.

- To chyba przerasta nasze siły. Oprócz książek są dziesiątki teczek ze sprawami innych klientów. Już dwukrotnie przejrzałem wszystko, co dotyczy Rogana.

- Twój ojciec miał wszechstronne zainteresowania - powiedziała Cate. - Podziwiam go.

Jude oczami wyobraźni ujrzał ojca przy biurku, pochylonego nad papierami.

- Tak. Ja nigdy nie będę taki odczytany i mądry. Marnował się tutaj. Gdy miałem dziesięć lat, zaczął przebąkiwać o przeniesieniu się do Brisbane. Miał tam dużo znajomych, a poza tym myślał o mojej przyszłości. Jednak po odejściu mamy nie było już o tym mowy, ojciec stracił serce do wszystkiego. Zależało mu tylko na mnie.

- Bardzo go kochałeś, prawda?

- Nadal kocham. Starał się pomóc wszystkim potrzebującym.

- Sądzę, że był zbyt dobry, żeby zostawić cię z problemem nie do rozwiązania. - Cate odwróciła wzrok. - Wiedział, że w razie jego śmierci ty zostaniesz wykonawcą testamentu.

- Nie przypuszczał, że tak szybko umrze.

- Tak jak i mój. Tatuś jechał na spotkanie z kolegami, a po drodze spotkał śmierć... Na pewno twój ojciec pytał pana Rogana o mnie i wiedział, kim jestem. Testament jest niesprawiedliwy. Nie powinnam dostać więcej od żony i dzieci.

- Powody tej niepojętej decyzji muszą gdzieś być. Oficjalne śledztwo na pewno przyniosłoby wyjaśnienie, ale trwałoby bardzo długo, a my nie mamy czasu. Ralph jest zbyt niecierpliwy i groźny.

- Dobrze, że teraz omija mnie z daleka. - Cate wzdrygła się. - No, zabierajmy się do roboty.

- Wygląda na to, że szukanie zajmie nam całe wieki, a może nawet dłużej.

- Chyba wytrzymam do kolacji.

- A potem?

- Brakowało mi ciebie.

Przeglądali książki przez godzinę, lecz nic nie znaleźli.

- Zrobię kawę - zaproponował Jude.

- Chętnie się napiję.

Cate czuła się zmęczona, ale nie zrezygnowana. Była przekonana, że istnieją dokumenty wyjaśniające decyzję pana Rogana. Nerwowo podskoczyła, gdy w głębi pokoju z hukiem spadło z półki kilka książek. Podniosła je z podłogi i zamierzała wstawić na miejsce, ale zauważyła zwinięte stare gazety. Czy jest w nich to, czego szukają?

Powoli zeszła do kuchni.

- Znudziło ci się? - Jude spojrział na nią i uśmiech zamarł mu na ustach. - Co ci się stało? Znalazłaś coś?

Bez słowa podała mu zwitek.

- Wycinki z gazet? - Jude rzucił na nie okiem, po czym z niepokojem spojrział na Cate. - Co to znaczy?

- Twój ojciec przechowywał doniesienia prasowe o zniknięciu mojej mamy. Czyli wiedział...

- To niczego nie dowodzi. Interesował się wieloma sprawami, a o tym zniknięciu było głośno w całym kraju.

- Ciekawe, czy znał...

- Niemożliwe - odparł Jude bez przekonania.

- To dlaczego powycinał i schował te artykuły?

- Nie mam pojęcia.
 - Był powiernikiem pana Rogana. Czy mógł znać moją mamę?
 - Raczej znał twojego ojczyma, chociaż trudno sobie wyobrazić, żeby on i profesor mieli wspólne interesy.
 - Chodź, sprawdzimy, czy jeszcze coś jest. Oczywiście zapomnieli o kawie.
 - Gdzie to znalazłaś?
 - Tutaj. Książki spadły z półki i gdy chciałam postawić je z powrotem, zauważyłam gazetę.
 - Leżała z tyłu?
 - Tak.
 - Zaraz wszystko wyjmemy.
- Pół godziny później przyjechał pan Dawson.
- Szukamy pisemnych dowodów więzi między Roganem a Cate. Wuj, pomożesz nam?
 - Już pomagam, ale to robota co najmniej na miesiąc. Jak szukanie igły w stogu siana. Wiesz, przywiozłem ci coś ciekawego. Mam nadzieję, że to docenisz.
 - Dziękuję - odparł Jude obojętnie.
 - Widzę, że nie interesuje cię drobiazg ode mnie, ale uważam, że powinienś go mieć. Zaraz przyniosę. - Wrócił z płaskim pakunkiem. - Długo to miałem, a właściwie należy się tobie.
 - Dziękuję - powtórzył Jude bez entuzjazmu.
 - Synu, rozpakuj i zobacz, co to jest. Świat się nie zawali, jeśli na chwilę przerwiesz rewizję.
 - Przepraszam. Wyobraź sobie, wuj, że ojciec wiedział, kim jest Cate...
 - Kim jestem? - zawołała Cate.
 - Kochanie, nie denerwuj się. - Pan Dawson poklepał ją po ręce. - Mnie chyba można powiedzieć.
 - Boję się myśleć o tym, o co tu chodzi.
 - W gromadzie łatwiej o odwagę. No, synu, jak ci się podoba podarek? Jude popatrzył na pana Dawsona rozczulony.
 - Bardzo cenny.
 - Cieszę się. Gdzie powieszisz? Może tutaj? Wskazał miejsce obok kilku fotografii.
 - Tak. Zaraz przyniosę młotek i gwoździe.
 - Mogę zobaczyć? - spytała Cate.
 - Oczywiście. - Starszy pan uśmiechnął się szeroko. - Marty namiętnie łowił ryby. Tu jest z kolegami na pokładzie „Calypso”. Ja też tam jestem

oraz Lester, dwóch jego znajomych i amerykański aktor. - Podał zdjęcie. - To były czasy!

Cate spojrzała na zdjęcie i zdrętwiała.

- Och! - jęknęła cicho.

Odłożyła zdjęcie, jakby paliło palce. Śmiertelnie blada usiadła na fotelu i spuściła głowę na kolana.

- Dziecko, co ci jest? Niedobrze ci? Słabo? Cate nawet nie drgnęła.

Jude prędkiej zorientował się w sytuacji.

- Wuju, przynieś wody. Zbyt długo pracowaliśmy bez przerwy. Przepraszam. - Przyklęknął i pogładził Cate po plecach. - To za duży wysiłek dla ciebie.

Pan Dawson podał wodę.

- Proszę, napij się.

- Nic nie przełknę.

- Spróbuj. - Pomógł jej trzymać szklanekę. - Połóż się i odpocznij. Strasznie zbladłaś.

Cate oparła głowę na fotelu.

- Bo tam jest... tatuś... Stoi koło pana Rogana. Jude przez chwilę patrzył na nią oniemiały.

- Naprawdę? Więc znaleźliśmy pierwsze brakujące ogniwo - rzekł półgłosem.

- Kochanie, jesteś pewna? - zapytał pan Dawson.

- Najzupełniej.

- Jak twój ojciec miał na imię?

- Dermot.

- Nigdy takiego nie słyszałem - zmartwił się pan Dawson. - A może Derry? Bo to jest Derry. Lester zachowywał się tak, jakby znał go od dawna. Najwidoczniej przyjaźnili się, chociaż Derry był dystyngowany, wykształcony, mówił bardzo poprawnie. Widziałem go tylko raz.

- Cate, czujesz się lepiej? - zapytał Jude. - Szok po szoku w tak krótkim czasie to za dużo dobrego... Ale przynajmniej mamy czego się uchwycić, bo wiemy, że jednak coś łączyło Rogana z twoim ojcem. Odpowiedź pewnie znajduje się w Irlandii, w przeszłości ich obu. Rodzina twojego ojca może okazać się najlepszym źródłem informacji.

- Nie znam nikogo. Jeśli ojciec z nimi nie rozmawiał, tam będzie jeszcze trudniej. Wyjechał do Australii jako bardzo młody człowiek, bo widocznie nie mógł wytrzymać z rodziną. Jeśli on i pan Rogan znali się przez całe życie, to może obaj pochodzili z tej samej miejscowości.

- Jeden był dżentelmenem w każdym calu, drugi ani trochę - rzekł pan Dawson. - Twój ojciec był bardzo przystojny, grajmy, dobrze wychowany. Nie to, co Lester. Nawet na zdjęciu widać różnicę. A jednak coś ich łączyło. Zdjęcie wisiało u mnie prawie trzydzieści lat. Czy to nie osobliwe, że akurat dzisiaj je przyniosłem?

- Ciekawe, czy pani Rogan pamięta coś z tamtych czasów - zastanowił się Jude.

- Wątpię, ona ma kłopoty z przypomnieniem sobie nawet tego, co było wczoraj. Ale może... Cate, twój ojciec widocznie nie był na weselu Roganów, bo Gwennie by go pamiętała. Ona wszystko pamięta.

- Boję się, że dowiemy się czegoś strasznego - szepnęła Cate.

RS

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Pan Dawson chciał wrócić do domu przed burzą, więc pożegnał się, gdy po niebie zaczęły pędzić kłębiaste chmury. Jude przepowiadał gradobicie i dlatego na wszelki wypadek zamknął część okiennic i wstawił samochód Cate do garażu.

Zielonkawe i purpurowe błyski coraz częściej przecinały zachmurzone niebo. Zerwał się silny wiatr, spienione fale rozbryzgiwały się na brzegu. Miotane wichurą liście palm wyglądały jak srebrne wstęgi. Stada jaskrawo upierzonych papug z przeraźliwym krzykiem szukały schronienia wśród największych drzew w ogrodzie.

Cate stała na tarasie i patrzyła przed siebie jak zahipnotyzowana.

- Boisz się? - zapytał Jude.

- Nie. Ale pierwszy raz widzę takie niebo.

- Krótko tu mieszkasz. W tropiku burze są bardzo gwałtowne, ale krótkie. Najgorsze są cyklony. Schowaj się, bo zaraz lunie deszcz.

Wewnątrz było ciemnawo, więc Cate zapaliła dwie lampy. Jude przyniósł z tarasu krzesła i zgasił jedną lampę. Druga sama przygasła.

- Bezpieczniej nie palić światła. Wiesz chyba, że podczas burzy nie wolno dotykać telefonu, telewizora, komputera i lepiej trzymać się jak najdalej od drzwi i okien. Odsunę zasłony, będzie trochę jaśniej. Burza niestety nadciąga z tej strony. Markiza nad tarasem stanowi niezłe zabezpieczenie, ale lepiej, żeby drzwi były zamknięte. Zrobi się duszno, jednak na to nie ma rady.

- Świat wygląda bardzo groźnie. Nie chciałabym teraz płynąć łodzią. - Cate zorientowała się, co powiedziała i uśmiechnęła się przepraszająco. - Wybacz mi niezręczność. Zapomniałam...

- Ojciec zginął podczas ulubionego zajęcia. Traktował żywioły z należnym szacunkiem, ale nie bał się burzy. Uwielbiałem wyprawy z nim. Gdyby wujek tego dnia wybrał się na ryby - też by zginął.

- Czysty przypadek. Jak dziś. Czemu akurat dziś pan Dawson dał ci to stare zdjęcie? Gdyby nie ono, nie wiedzielibyśmy, że tatuś był tutaj i znał twojego ojca. Niewiarygodne. Wciąż wydaje mi się, że to sen.

- A jednak taka jest rzeczywistość. Jesteśmy coraz bliżej odkrycia prawdy. Klucz do testamentu tkwi w przeszłości.

- Żadne tłumaczenie nie zadowoli Ralpa i jego rodziny.

- Wiem, że nie jesteś zachwycona taką perspektywą, możliwe jednak, że twój ojciec i pan Rogan byli jednak spokrewnieni. Fakt tajemniczego

zniknięcia twojej matki chyba nie ma związku z obecną sprawą. To całkiem inna kwestia.

- Która też wymaga wyjaśnienia. Modlę się o to, żeby wreszcie poznać prawdę.

- Mam nadzieję, że poznasz.

W tej chwili przemknęła mu myśl, że on też powinien odszukać matkę. Może go odtrąci i otworzą się stare rany, ale tragiczna historia Cate sprawiła, że postanowił spróbować.

- Ciekawe, czy tatusia i pana Rogana skazano na banicję.

Może coś przeszkrobali, zostali potępieni i odrzuceni przez rodzinę. Ludzie bywają bezwzględni.

- Rzadko kto potrafi wczuć się w sytuację bliźniego Jude miał ochotę objąć Cate i kołysać jak małe dziecko.

Już zdecydował, że chce z nią iść przez życie.

- Będziemy razem obserwować burzę - rzekł cicho.

- Obejmij mnie - poprosiła.

- Wiesz, do czego to doprowadzi. Jesteś tak piękna, że nie oprę się pokusie.

- Chciałabym choć na krótko o wszystkim zapomnieć.

- Czy to jedyny powód?

- Seks daje złudzenie wolności.

- Pytałem, czy to jedyny powód. Tylko o to ci chodzi?

- Dobrze wiesz, że nie. - Oparła głowę na jego piersi. - Ufam ci i dlatego powiem ci coś, czego nigdy nikomu nie mówiłam. Widzisz, ja czułam... że narażam mamę, ale... robiłam wszystko, żeby ją chronić. Przez rok poprzedzający jej śmierć musiałam znosić obrzydliwe zaloty ojczyma.

Jude od początku podejrzewał coś w tym rodzaju, a jednak był zaskoczony.

- Chyba nie... - urwał, gdyż nie miał odwagi dokończyć.

- Nie. Tylko raz złapał mnie i pocałował. Mamy oczywiście nie było w domu. Prawie zemdlałam z obrzydzenia. To było koszmarnie, upokarzające, przerażające. Zareagowałam jak dzikie zwierzę: kopałam, drapałam. Groziłam, że powiem na uczelni, znajomym, sąsiadom. Ale nie zagroziłam, że powiem mamie.

- Bo nie chciałaś, żeby cierpiała.

- Nie rozumiałam, co mama w nim widzi. Ale chyba go kochała, bo inaczej nie wyszłaby za niego.

- Być może czuła się bezradna. Miała na wychowaniu dziecko, potrzebowała opiekuna...

- To wszystko moja wina. - Cate wzdrygnęła się. - Ojczym powiedział, że ożenił się z mamą z mojego powodu. Możesz sobie wyobrazić, jak się poczułam? To moja wina, że mamusia za niego wyszła. Wszystko przeze mnie!

Niebo przecięła błyskawica.

- Nie jesteś winna. W żadnym wypadku. Twój ojczym jest nienormalny.

Cate zaśmiała się gorzko.

- Wiem, że nikt by mi nie uwierzył. Ale wydaje mi się, że niektórzy zaczęli coś podejrzewać.

- A twoja mama? Instykt macierzyński nic jej nie mówił? Jesteś pewna, że nie widziała nic niewłaściwego w stosunku ojczyma do ciebie?

- Gdyby go podejrzewała, musiałaby odejść.

- Jeśli naprawdę cię kochała, nie powinna cię narażać. Cate spojrzała na niego zbolalymi oczami.

- A jeżeli nie kochała mnie aż tak mocno...

- Powiedziałaś policji?

- Nie. Bo... wstydziłam się. W kółko powtarzałam, że ojczym to Jekyll i Hyde, ale nie pisałam słowa o tym, że mnie... tknął. Za bardzo kochałam mamę, nie chciałam szargać jej opinii. Rozumiesz mnie?

- Doskonale. Czy teraz powiedziałabyś policji?

- Może... gdybyś był razem ze mną. Przy tobie czuję się pewniej. Wtedy myślałam, że muszę trzymać buzię na kłódkę. Bałam się ojczyma. On ma diabelski talent, ludzie wierzą we wszystko, co mówi. Jest bogaty, a ludzie szanują bogactwo, jakby dzięki niemu człowiek był automatycznie lepszy.

Myślał, że po usunięciu mamy będzie mógł ze mną robić, co zechce. Zachowywał się tak, jakbym do niego należała.

- To koszmar.

- Piekło na ziemi.

- Ale zdobyłaś się na odwagę i uciekłaś. Cate zadrżała.

- Znowu jestem zagrożona. Nie chcę pieniędzy pana Rogana. - Zarumieniła się lekko. - Rodzina może je sobie wziąć, a ty jako prawnik potrafisz to przeprowadzić. Nie chcę wiedzieć, co łączyło tatusia z panem Roganem. Gdyby prawda była do przyjęcia, dawno wyszłaby na jaw. Instyktownie czułam, że zainteresowanie pana Rogana moją osobą jest nienaturalne.

- Przedtem mi tego nie powiedziałaś - rzekł Jude z wyrzutem.

- Jestem pewna, że nie było w tym żadnego podtekstu seksualnego.

- Mimo to powinnaś przyznać się do podejrzeń.

- A ty powinienes wziąć pod uwagę, że nie potrafię odpowiadać na niektóre pytania. - Podeszła do drzwi. - Od śmierci tatusia stale czegoś się bałam. Lundberg zdobył mamę, ale chodziło mu o mnie. Byłyśmy jak niewolnice. Mamusia ulegała mu i traktowała niemal jak bóstwo. Ja dusiłam się w dwuznacznej atmosferze. Jestem bardzo zmęczona tym wszystkim. Myślałam, że zerwałam z przeszłością, a tymczasem ona wciąż wlecze się za mną. Jestem skazana, żeby ponownie ją przeżyć. Cięży na mnie przekleństwo.

Ostatnie słowa zagłuszył wicher. Niebo przecięła błyskawica, rozległ się ogłuszający grzmot.

Cate podskoczyła wystraszona. Jude odciągnął ją od okna i mocno objął. Miał nerwy napięte do ostatnich granic, lecz nie z powodu burzy. To przez tę dziewczynę, która budziła w nim współczucie i pożądanie.

Wichura rozszałała się na dobre i spadł ulewny deszcz. Odgłos kropli uderzających o blaszany dach przypominał strzały z pistoletu. Nastąpiło oberwanie chmury, za oknem wyrosła srebrzysta ściana z wody.

Zafascynowana Cate patrzyła na błyskawice oświetlające plażę. Po którymś uderzeniu pioruna Jude dojrzał strach w rozszerzonych zielonych oczach.

- Jak blisko - szepnęła.
- Boisz się, prawda?
- Tak będzie wyglądał koniec świata.

Jude pochylił się i pocałował ją powoli, delikatnie. Smak jej ust wprawił go w zachwyt. Miał wrażenie, że od dawna czekał na tę piękną istotę. Pamiętał jednak o jej przeżyciach i panował nad sobą.

Obsypał pocałunkami jej twarz i szyję. Szeptał czule, kojące słowa. Pragnął Cate do bólu, lecz pilnował się, by robić tylko to, na co pozwalała. Uważał, że nawet cień przymusu byłby zbrodnią.

Cate poddała się pieszczotom, odwzajemniała pocałunki. Nagle oparła się o niego, jakby nogi odmówiły jej posłuszeństwa. Wtedy wziął ją na ręce, zaniósł na kanapę i przykłęknął. Cate drżącą ręką rozpięła mu koszulę. Teraz pocałował ją namiętnie, gwałtownie.

- Jesteś cudna. Chcę na ciebie patrzeć - szepnął ochryple. Jej uroda upajała go, uderzała do głowy, zagłuszała rozsądek. Bez pytania zdjął jej bluzkę i pocałował piersi.

Cate pomyślała, że długo uciekała przed miłością, ale w końcu zakochała się. Pierwszy raz spotkała tak czulego i delikatnego mężczyznę.

Jude rozebrał ją powoli, dając możliwość, aby go powstrzymała. Czowała lekkie drżenie jego palców.

- Cate? - Patrzył na nią gorejącymi oczami. - Chcę zabrać cię do łóżka i kochać. Zabezpieczę się...

- Nie zabezpieczysz mnie przed sobą. - Uśmiechnęła się uwodzicielsko. - Wiedziałam, co będzie, gdy postanowiłam zostać.

Jude wziął ją na rękę.

- Jesteś pewna?

- Tak.

Uszczęśliwiony zaniósł ją do sypialni. Burza szalała, ale oni nic nie widzieli i nie słyszeli. Przebywali w innym świecie.

Słońce rozświetlało pokój, a lekki wiatr rozwiewał kremowe zasłony przy drzwiach balkonowych. Jude uniósł się na łokciu i patrzył zachwycony. Cate miała zaróżowione policzki, rozchylone usta i odkryte piersi. Nie widział piękniejszej kobiety.

Zamyślił się. Pierwszy raz przeżył rozkosz i uniesienia, o jakich jedynie czytał. Miał powodzenie, był doświadczonym kochankiem, a mimo to brakowało mu słów na opisanie tego, co właśnie przeżył. Co to było? Ekstaza? Udręka? Zatrącenie się?

Cate poruszyła się, więc pocałował jej piersi, szyję, usta.

- Dzień dobry. Dobrze się czujesz?

- Dobrze? - powtórzyła zdziwiona. - Nigdy nie czułam się lepiej. Mam ochotę zostać tu na zawsze.

- To mnie cieszy. Jesteś cudowna.

- Kochaj mnie.

- Jesteś czarodziejką.

Dużo później wzięli prysznic, całując się i pieszcząc.

- Muszę iść do galerii - powiedziała Cate. - Mam obowiązki, a myślę tylko o tobie.

- Ja przy tobie też zapominam o wszystkim. - Jude włożył koszulę. - Czeka mnie spotkanie z Ralphem.

- Pamiętaj, co mówiłam o pieniądzach.

- Rozumiem twoje uczucia, ale poczekaj z decyzją, aż poznasz całą historię. Powinniśmy przejrzeć dokumenty Rogana. Mógł ukryć coś ważnego w zamaskowanym schowku. Ralph na pewno sprawdził, co jest w sejfie.

- Nie chcę oglądać tego wściekłego brutala.

- Zostaw go mnie. O której zamykasz sklep?

- O piątej.

- Wstąpię po ciebie.

- Dobrze.

Cate nareszcie czuła się szczęśliwa, ale wiedziała, że życie jest okrutne i szczęście może w każdej chwili prysnąć.

RS

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Ralph oparł głowę na rękę i długo wpatrywał się w stare zdjęcie.

- Czy to aby na pewno jej ojciec? - zapytał kolejny raz.

- Już ci mówiłem, że tak.

- Pan Dawson twierdzi, że mój stary i ten facet zachowywali się jak dobrzy znajomi?

- Nawet więcej. Wuj jest przekonany, że przyjaźnili się od dawna, może przez całe życie. Naprawdę dobrze się znali. Sprawdziłem, że pan Dermot Costello przyjechał z Irlandii w latach siedemdziesiątych. Przez pewien czas pracował jako architekt, a potem wykładał na uczelni. Zginął w wypadku dwanaście lat temu. O twoim ojcu nie znalazłem nic z okresu przed jego pojawieniem się w Isisie.

- Bo okrywał swoją przeszłość wielką tajemnicą. Można by sądzić, że przed przyjazdem tutaj nie istniał. Nie opowiadał ani o sobie, ani o rodzinie, a przecież nawet on musiał mieć rodziców... Ten Costello wygląda jak aktor filmowy. Delikacik. Niepodobny do starego, więc niemożliwe, żeby byli spokrewnieni. Patrzę na ojca sprzed lat, a jakbym widział siebie.

Jude potakująco skinął głową.

- Podobieństwo faktycznie duże. Przejrzałeś papiery twojego ojca? Sprawdziłeś, co jest w biurku i w sejfie?

- Sejfu nie otworzyłem, bo nie znam szyfru.

- Co takiego? - zdumiał się Jude.

- Myślałeś, że ojciec zdradził mi szyfr? On miał obsesję na tym punkcie.

- Liczył się z nagłą śmiercią, więc chyba komuś powiedział. Twoja matka też nie zna?

- Przecież bym z niej wyciągnął - burknął Ralph. - Gotów jestem wziąć jakiegokolwiek kasiarza.

- Przejrzałeś biurko? Twój ojciec na pewno umieścił szyfr w dobrym schowku.

- W najlepszym, czyli we własnej głowie.

- Może spróbujemy szczęścia?

- Łudzisz się, że otworzysz cudzy sejf?

- Zwykle wybiera się numery, które mają jakieś znaczenie. Datę urodzin, pomyślnego zdarzenia...

- Możemy szukać do śmierci - rzucił Ralph szyderczo. Po kilku próbach Jude dał za wygraną, usiadł przy biurku i zaczął wyciągać szuflady. Szyfr był przyklejony pod spodem ostatniej.

- Czemu ja tam nie zajrzałem? - krzyknął Ralph.

- Nie wiem.

Wyjęli zawartość sejfu.

Cate długo była zajęta turystką szukającą kamieni i kryształów, które według niej pomagały w rozwoju duchowym. W tym czasie do galerii weszła wysoka, świetnie zbudowana blondynka w obcisłej bluzce i spodniach. Cate uśmiechnęła się uprzejmie.

- Za chwilę będę wolna. Proszę tymczasem się rozejrzeć.

- Dobrze.

Chodząc po galerii, blondynka głośno stukała wysokimi obcasami i fałszywie nuciła popularną melodię.

Po pewnym czasie Cate zapakowała piękną kulę z akwamaryny, klientka podziękowała i wyszła. Cate podeszła do blondynki, oglądającej właśnie obsydiany.

- Szuka pani czegoś konkretnego? - zapytała. - Może czegoś, co przynosi radość i spełnienie marzeń?

- Wierzy pani w takie brednie? - drwiąco spytała blondynka.

Cate pominęła szyderstwo milczeniem.

- Kamienie szlachetne są cenione od zarania ludzkości - powiedziała miłym tonem. - Znajdowano je w grobowcach starożytnego Egiptu, Babilonii, Chin. Amerykańscy Indianie, afrykańskie ludy, Celtowie przypisywali im magiczną moc. Wielu ludzi jest przekonanych, że działają uzdrawiająco. Klientka, która przed chwilą wyszła, jedne wykorzystuje w czasie medytacji, innymi zabezpiecza się przed niekorzystnymi fluidami. To rozległa, ale niezbadana dziedzina wiedzy...

- Darujmy sobie wykład. - Blondynka odłożyła bryłkę szkliwa wulkanicznego i obrzuciła Cate taksującym spojrzeniem od stóp do głów. - Pani Cate Costello, prawda?

- Tak.

- Jestem Poppy Gooding. Pewna ptaszyna świergotała o tym, że ostatnio spędza pani dużo czasu z moim narzeczonym. Jest nim Jude Conroy.

Cate zdołała ukryć zaskoczenie.

- Jaka ptaszyna tyle wie? - zapytała spokojnie.

- Mniejsza o gatunek. - Poppy uniosła cieniutkie brwi. - Mam nadzieję, że jeszcze nie wylądowaliście w łóżku, bo bardzo cenię wierność. Jude i ja mamy się pobrać.

- Gratuluję - powiedziała Cate z ironią. - Pewno kochacie się jak dwa gołąbki i będziecie żyli długo i szczęśliwie.

Poppy poczerwieniała ze złości.

- Żarty się pani trzymają, a ja mówię poważnie - wycedziła. - Specjalnie przyjechałam do tej zapadłej dziury, żeby panią ostrzec. Niech pani odczepi się od mojego narzeczonego.

Cate spojrzała nad jej ramieniem.

- Właśnie przyjechał, więc może mu pani przedstawić swoje żądania.

- Wspaniale! - Poppy pobiegła tak szybko, że niemal zgubiła sandały. - Jude! - krzyknęła piskliwym głosem. - Jude!

Cate stanęła przy oknie i obserwowała ich. Nie zważając na nic, Poppy uwiesiła się narzeczonemu na szyi i zaczęła go całować. Cate pomyślała, że po takich gwałtownych pocałunkach Jude będzie musiał leczyć wargi.

- Jaka ja głupia - jęknęła. - Czemu zapomniałam, że mężczyźni są beczelnymi kłamcami?

Jude niedawno kochał się z nią do szaleństwa. Czy możliwe, że chce poślubić tę wyzywającą blondynkę? Mężczyźni są słabi, nie potrafią opanować żądy.

- Zabierajcie się stąd! - szepnęła. - Precz mi z oczu!

Tego ranka wydawało się jej, że Jude to mężczyzna stworzony dla niej, ale znowu się zawiodła. I będzie musiała zamieszkać gdzie indziej. W Nowej Zelandii? Za blisko. Na Fidzi? Nie. Miała ochotę powiedzieć uwodzicielowi, co o nim myśli, ale tylko powiesiła na drzwiach tabliczkę z napisem „Zamknięte”. Poszła do sypialni i spuściła rolety.

Po odjeździe naręczonych otworzy sklep. Tylko po co?

Czy to ma sens? W tej chwili nie wiedziała, co zrobi. Przez pół roku łudziła się, że zła passa minęła, ale widocznie to jeszcze nie koniec.

Jude domyślał się, co czuje Cate, ale najpierw musiał zająć się Poppy.

- Co powiedziałaś Cate? - zapytał ostro. Poppy roześmiała się beztrąsko.

- Ze jesteś moim naręczonym i że niedługo się pobierzemy. Kochanie, chcesz się ze mną ożenić, prawda?

- Nie bądź śmieszna. Czas najwyższy, żebyś zrozumiała, że nie możesz dostać wszystkiego, na co masz chętkę. Na przykład mnie nie dostaniesz. Małżeństwo to poważna sprawa, a ty łowisz mężczyzn dla zabawy.

- Też wymyśliłeś! - Poppy zalotnie zamrugała wymalowanymi rzęsami. - Czy mój przyjazd tutaj nie oznacza, że traktuję cię poważnie? Chcę być z tobą.

- Skąd wiedziałaś, że tu jestem?

- Mój drogi, kto bardzo chce, ten wszystkiego się dowie. Nawet słyszałam, że spotykasz się z tą rudą. Wybaczam ci, bo pewnie robiłeś to z nudów.

- Nie nudziłem się. Jestem nieprzytomnie zakochany i szczęśliwy. Kocham Cate.

- Kochasz? - krzyknęła Poppy. - Taką przeciętną dziewczynę bez figury, bez biustu? Ona ma okropne, źle ufarbowane włosy.

- Kolor włosów jest naturalny. Według mnie Cate jest bardzo piękna i kobieca. A ty? Oszukujesz się, wmawiasz sobie, że mnie kochasz. To nie jest prawdziwe uczucie. Wcale mnie nie znasz. A przede wszystkim nie wiesz, co to miłość.

- Znam cię bardzo dobrze. - Poppy przysunęła się bliżej i jej oczy gniewnie rozblęskły. - Czy przez cały czas wiedziałeś, jak to się skończy? Z premedytacją mnie oszukiwałeś, tak? I zwiódłeś ojca, który cię zaakceptował. Co powie, gdy usłyszysz, że mnie rzuciłeś?

- Nie wiem. Powinnaś powiedzieć mu prawdę, ale pewno się wstydzisz. Wobec tego powiedz, że to było zadurzenie i już ci przeszło.

Poppy popatrzyła na niego z pogardą.

- Mnie... nikt... nie... rzuca. - Przy każdym słowie uderzała go pięścią. - To nie ujdzie ci płazem.

- Znam takich, co cię rzucili. I wiem, że jesteś mściwa.

- Jude odwrócił się. - Zamierzam odejść z firmy.

- Bez referencji? - W głosie Poppy zabrzmiała groźba.

- Uważaj!

- Ty też uważaj, żebyś sobie nie napytała biedy. Reputację masz nie najlepszą. Mogę oskarżyć cię o molestowanie, i to w miejscu pracy.

- Coś powiedział? - Poppy wsparła się pod boki. - Powtórz, draniu.

- Słyszałaś. Przemyśl to sobie. Nie zasługujesz na moje względy, ale dam ci dobrą radę: powiedz ojcu, że to ty mnie rzuciłaś.

Jude zastukał do drzwi.

- Cate, wpuść mnie. Cisza.

Zadzwoił. Cate nie odebrała telefonu. Zostawił na sekretarce wiadomość, że miłość wymaga zaufania. Cate nie zareagowała.

Uparcie próbował dalej. Tym razem powiedział: „Ta rozkapryszona pannica nigdy się nie liczyła. Obraziła się i na pewno doprowadzi do tego, że stracę pracę”.

Cate milczała jak zaklęta, a miał dla niej bardzo ważną wiadomość.

- Przywiozłem dokument dotyczący twojego ojca. Mógłbym wsunąć pod drzwi, ale włączy się alarm. Dziewczyno, jesteś niedojrzała. Chcesz znowu wpaść w depresję?

Cate zerwała się z łóżka, przybiegła i otworzyła drzwi na oścież.

- Jak śmiesz tak mówić! - Zielone oczy ciskały błyskawice. - To ty jesteś niedojrzały. A ta twoja Poppy jest bezczelna i bezwstydna. Widziałeś jej opięte spodnie i bluzkę? Powiedziała, że niedługo się pobierzecie.

- I uwierzyłaś? Zapomniałaś, co ci mówiłem?

- Powiedziałeś, że ona się nie liczy.

- Poppy jest ładna, ma posągową figurę, ale jej mąż umrze z nudów.

Na twarzy Cate odmalowała się pogarda.

- Osobiście stwierdziłeś, że przy tej posągowej figurze umiera się z nudów?

- Przestań! - Jude wszedł do środka. - Jeżeli mamy być razem, musisz mi ufać.

- Żadna kobieta ci nie zaufa.

- Zobaczymy. Nie zostaną dłużej, niż to konieczne, ale muszę powiedzieć ci coś, co ma związek z testamentem. Szkoda, że nie radzisz sobie z problemami psychicznymi. Ja też cię nie znam i mam wątpliwości. Może dla ciebie seks jest tylko rozrywką. Dlaczego miałbym ci zaufać i oddać ci serce? Mnie też spotkało wiele przykrości, ale potrafię dostrzec w ludziach dobro. A ty nie umiesz tego zrobić albo nie chcesz. - Rzucił na stół dużą kopertę. - To było w sejfie. Pan Rogan przed trzydziestu laty ukradł bardzo cenny brylantowy naszyjnik, który należał do lady Elizabeth Costello. Podejrzenie padło na wnuka lady Elizabeth, który wpadł akurat w finansowe tarapaty. Nic poważnego, jakieś studenckie długi. Tym wnukiem był twój ojciec.

Cate bezsilnie opadła na krzesło.

- Okazuje się, że pan Rogan był przyrodnim bratem twojego ojca. Nieślubnym synem twojego dziadka, który stracił głowę dla jakiejś kobiety. Matka pana Rogana miała niewielkie gospodarstwo w majątnościach Costellów. Rogan oczywiście nie przyznał się do kradzieży. Zatrzymał naszyjnik, uważając widocznie, że rodzina ojca jest mu coś winna. Twój ojciec opuścił Irlandię z piętnem hańby, a Rogan pojechał za nim. Utrzymywali kontakty, więc wiedział o tobie i o zniknięciu twojej matki. Pod koniec życia postanowił, że za straszną krzywdę wyrządzoną przyrodniemu bratu odplaci jego dziecku. Szczegóły poznasz, gdy przeczytasz list. Pan Rogan chyba szczerze kochał twojego ojca, który traktował go jak brata i, w przeciwieństwie do reszty rodziny, nie wywyższał się ani nie wypierał pokrewieństwa. Resztę znajdziesz tutaj. To wszystko, co miałem do powiedzenia. Spokojnie przeczytaj list i podejmij decyzję. Osobiście uważam, że masz prawo do majątku, choćby ze względu

na pamięć ojca. Wprawdzie Rogan dorobił się na sprzedaży skradzionych brylantów, ale chciał ujawnić tę historię. Żegnam.

Po przeczytaniu listu Cate długo siedziała bez ruchu. Okazało się, że wszyscy mieli tajemnice. Jeżeli ojciec uznawał swego przyrodniego brata, dlaczego nie przedstawił go żonie? Czyżby wyparł się pokrewieństwa, gdy został szanowanym obywatelem? Nikt się tego nie dowie. Dlaczego pan Rogan nie mógł powiedzieć, że jest jej krewnym? Ciekawe, czy przyczynił się do tego, że przyjechała do Isisu? Tony bardzo zachęcał ją, żeby się tu przeniosła, zachwalał uroki okolicy. Czy pan Rogan zmusił go do sprzedania domu?

Cate była tak zatopiona w myślach, że za późno usłyszała kroki na tarasie. Wystraszona odwróciła głowę, ale odetchnęła z ulgą, gdy zobaczyła panią Forsyth. Otworzyła drzwi.

- Kochanie, masz bardzo nieszczęśliwą minę. Źle się czujesz? Czy dlatego zamknęłaś sklep?

- Nie. Proszę wejść.

- A nie przeszkadzam? Mówisz z przymusem.

- Pokłóciliśmy się...

- Aha. - Starsza pani ze zrozumieniem pokiwała głową. - Mogę wiedzieć, o co?

- Pewno pani nie uwierzy. Narzeczona przyjechała za nim aż tutaj i...

- Mówisz o głupawej Poppy?

- Skąd pani ją zna? - zdziwiła się Cate.

- Jude coś tam wspomniał Jimmy'emu. - Pani Forsyth usiadła na kanapie.

- A Jimmy wszystko mi mówi. Według mnie Jude widział w niej bardziej zagrożenie niż materiał na żonę. Córnka szefa przyleciała za nim? No cóż, Jude jest mężczyzną, za którym kobiety szaleją. Jesteś zazdrosna?

- Niesamowite - odparła Cate wymijająco. - Czy pani wierzy w miłość od pierwszego wejrzenia?

- Tak. - Starsza pani uśmiechnęła się. - Wierzę najlepszemu znawcy natury ludzkiej, czyli Szekspirowi. Czy mam rozumieć, że się zakochałaś?

- Dziś rano byłam w siódmym niebie, ale potem przyjechała tamta...

- Obraziłaś się, a Jude był zły, że mu nie ufasz, tak?

- Niestety, straciłam zdolność ufania ludziom. Nie wierzę w szczęście, a ściślej mówiąc, nie wierzę, że ja mogę być szczęśliwa. Uważam, że urodziłam się pod złą gwiazdą.

- Wszystkie rany kiedyś się goją... Mówiłam Jimmy'emu, że cierpiałam, chociaż nie wiedziałam nic pewnego. Kochana, czemu mi się nie zwierzysz?

Niedobrze za dużo skrywać. Jesteśmy stworzeni, żeby sobie pomagać i ja bardzo bym chciała ci pomóc.

- Jest pani wyjątkowo dobra. Wspiera mnie pani od samego początku. Zasługuje pani, żeby znać prawdę. - Cate popatrzyła pani Forsyth prosto w oczy. - Wolałabym, żeby to, co mam do powiedzenia, nie było takie okropne. Ale pani jest silną osobą i prawdziwą przyjaciółką. - Wzięła dokument. - Pan Rogan w tym liście przyznaje się do popełnienia przed laty kradzieży. Najpierw jednak opowiem pani o sobie. Przepraszam, że nie zrobiłam tego wcześniej, ale to bardzo bolesna historia.

RS

ROZDZIAŁ JEDENASTY

- Tak wygląda nasza sytuacja - podsumował Ralph. - Musimy coś postanowić.

- Nie wierzę, że ojciec Cate był przyrodnim bratem naszego. - Melinda niedowierzająco pokręciła głową. - Tatuś wiedział o jej istnieniu przez ponad dwadzieścia lat i ukrywał to przed nami?! Kim ona jest dla nas?

- Dla ciebie kuzynką - odparła pani Rogan. - Twój ojciec był bardzo dziwny. Może przez całe życie dręczył się tym dawnym uczynkiem.

- Pewno ukradł naszyjnik w chwili rozpaczy - orzekł Ralph. - Costellowie mieli wszystko, a on nic. Z zazdrością patrzył na ich bogactwo i miał żal o to, że matka i on żyją w niedostatku. Bolało go, że są traktowani z góry.

- Ból nie rozgrzesza ze złych uczynków - powiedziała Melinda. - Tym bardziej że milczenie ojca spowodowało oskarżenie niewinnego człowieka. Ciekawe, czy ojciec Cate podejrzewał naszego.

- Nigdy się tego nie dowiemy. - Pani Rogan lekko wzruszyła ramionami. - Wasz ojciec miał dwa oblicza i był bardzo pazerny. Mnie nie kochał, ale ożenił się ze mną, bo uznał, że to będzie korzystne dla jego interesów. Jego konto urosło dzięki nieuczciwości.

- Widocznie musiał uciec się do kradzieży. - Ralph pośpiesznie spojrzał na matkę. - Każdy chce lepiej żyć.

- Co Cate sobie o nas pomyśli? - zastanawiała się Melinda.

- Mnie to nie obchodzi - warknął Ralph. - Ojciec dawno temu postąpił źle, ale potem własną pracą uczciwie zbił fortunę. I jego majątek należy się nam. Ona go nie dostanie!

- A jeśli ma do mego prawo? - spytała pani Rogan. - Albo do dużej części. To straszne, że jej matka zaginęła bez wieści. Przecież człowiek nie może tak po prostu zniknąć.

- Niektórzy giną. Może ona chciała odejść - mruknął Ralph, którego ten temat nie interesował. - Nawet jeśli popełniła samobójstwo, mnie to obojętne.

- Cate jest naszą kuzynką.

- Chcesz mieć taką kuzynkę? Bo ja nie. - Ralph rzucił siostrze gniewne spojrzenie. - Ja tego nie zaakceptuję! Może prawnie coś jej się należy, ale nie aż tyle. Niedoczekanie! Ojciec podle traktował nas przez tyle lat, a potem wyciągnął kopyta zadowolony, że komuś innemu zapisał majątek. Pewno łudził się, że w ten sposób zasłuży sobie na miejsce w niebie.

- O której ma być spotkanie?

- O dziesiątej. - Ralph uśmiechnął się złośliwie. - Wiecie, że Jude zakochał się w „naszej kuzynce“?

- Niemożliwe! - Melinda zamrugła, aby powstrzymać łzy. - Przecież jej nie zna.

- Wiem, że ci przykro. - Ralph wysączył piwo do końca. - Cóż, widziałaś Cate kilka razy, a siebie widzisz codziennie w lustrze. Czemu miałyby wybrać ciebie?

- Jesteś wstrętny... okrutny - wybuchła pani Rogan. - Chyba całkiem wdałeś się w ojca. Miałam nieszczęśliwe życie, ale ugięłam się, zamiast buntować. Przymykałam oczy na wszystkie wysoki męża, a on pozwalał synowi traktować matkę i siostrę z pogardą, na jaką nie zasługujemy. Ale mam tego dosyć. Wyprowadź się.

- Ty też przeciwko mnie? - krzyknął Ralph.

- Nie. Po prostu jesteś mi już obojętny - odparła pani Rogan cicho. - Zabiłeś we mnie miłość. Z dala od nas będzie ci lepiej. Sporo dostałeś.

Ralph zerwał się od stołu.

- Nie myśl, że zgodzę się na taki testament! - wrzasnęła. - Wynajmę najlepszego adwokatów i zmuszę tę... tę... żeby oddała swoją część spadku.

- Kto wniesie sprawę do sądu, ten straci wszystko - przypomniała Melinda. - Lepiej ożeń się z Amy Gibson i zrób z niej uczciwą kobietę. Od lat podle ją wykorzystujesz.

- A ty wcale nie korzystasz z życia - odciął się Ralph. - Z tobą nikt się nie ożeni, bo urodziłaś się starą panną.

- Nie bądź taki pewien. Zaplanowałyśmy z mamą różne zmiany, ale czekamy, żebyś się wyniósł.

Jude chciał zamienić z Cate parę słów przed spotkaniem z Roganami, więc przyjechał o wpół do dziesiątej. Poprzedniego wieczora rozmawiali przez telefon i odniósł wrażenie, że Cate jest bardzo zmęczona i przybita. On też czuł się źle. Cierpiał z powodu jej braku zaufania. Długo nie mógł zasnąć. Niespokojnie chodził po domu, zaglądał w różne kąty. Na strychu wpadła mu w oko stara walizka. Otworzył ją bezmyślnie. To straszne! Walizka zawierała tajemnicę, której wolałby nie znać. Znajdowały się tam listy do niego od matki!

Przeżył ogromny wstrząs. Czy zdoła wyjść z szoku? Czy zapomni o dwulicowości ojca? Przeczytał tylko jeden list. Dalej nie był w stanie czytać, przynajmniej na razie. Matka odezwała się miesiąc po zniknięciu i pisała regularnie przez kilka lat.

Jude poczuł ogromny żal do ojca o to, że ani słowem nie wspomniał o listach. Dlaczego nie dał mu ani jednego? Czy bał się, że straci również

syna, że zostanie zupełnie sam? Jude ugiął się pod ciężarem pytań bez odpowiedzi.

Cate powitała go uprzejmie, lecz chłodno. Miała żółtą suknię z czerwoną lamówką. Wspaniałe włosy związała w węzeł na karku.

- Czy dobrze przemyślałeś to, co pan Rogan napisał? - spytał Jude urzędowym tonem.

- Tak. Była u mnie pani Forsyth. Pokazałam jej list i przedyskutowałyśmy sprawę.

- Pani Rogan bardzo chce cię poznać. Ona i Melinda są naprawdę miłe, o ich stosunek do siebie możesz być spokojna.

- Ale Ralph chyba nie jest zachwycony perspektywą spotkania?

- Pewno nie. Pani Rogan zażądała, żeby wyprowadził się z domu. Wcześniej nie miała odwagi tego zrobić. Ona i Melinda będą szczęśliwsze bez niego.

Cate spojrzała mu prosto w oczy.

- Naprawdę mówiłam poważnie, że nie chcę ich pieniędzy.

- Zrobisz, jak uważasz. - Jude wzruszył ramionami. - Ale moim zdaniem Ralphowi nie warto odstępować majątku. Jeśli naprawdę chcesz pozbyć się spadku, jest dużo sensownych inicjatyw charytatywnych. Tyle że panu Roganowi zależało na rozgrzeszeniu.

- Nie mnie powinien o nie prosić. To rodzinie mojego ojca należy się jakaś rekompensata. Naszyjnik był cenny, trzeba obliczyć jego obecną wartość.

- Proponuję, żebyśmy najpierw odbyli spotkanie i dowiedzieli się, co Roganowie mają do powiedzenia. Odradzam ci podejmowanie pochopnej decyzji. Poczekaj, aż się uspokoisz po kolejnym szoku.

- Przepraszam za wczorajszy wybuch.

- Ja też przepraszam. Jedziemy?

- Tak.

Otworzyła im pani domu, która życzliwym wzrokiem popatrzyła na Cate.

- Witaj, drogie dziecko - powiedziała wzruszona i wyciągnęła rękę.

Gest oraz słowa przełamały lody. Kobiety przywitały się serdecznie, a pani Rogan miała łzy w oczach.

- Proszę do salonu.

Gdy weszli, Melinda zerwała się z fotela i uśmiechnięta podeszła do Cate. Ralph wstał ociężale.

Po spotkaniu wszyscy czuli się wyczerpani. Cate nie sprzeciwiła się, gdy Jude zaproponował, by wstąpili do niego, obiecując, że potem odwiezie ją do domu. Jej zgoda oznaczała, że Cate znów darzy go zaufaniem.

Gdy weszli do domu, objął ukochaną.

- Gratuluje, świetnie się spisałaś. Nikt nie postąpiłby lepiej w tak trudnej sytuacji. Poszłaś na ustępstwa, ale to twój przywilej. Wszyscy są zadowoleni, nawet Ralph.

- Mnie nie pociąga kupno i sprzedaż ziemi ani w ogóle prowadzenie takich interesów. - Zgrabnie wysunęła się z objęć. - Miałaś rację co do pani Rogan i Melindy. Są urocze. Nie spodziewałam się, że od razu mnie zaakceptują.

- Dlaczego? Są bardzo serdeczne i życzliwe. A jeśli chodzi o Ralpha, przygotował się do zażartej walki, a ty od razu wytrąciłaś mu broń z ręki.

- Uznaję tylko przyzwoite postępowanie.

- Wiem.

Przeszli do pokoju. Jude pomyślał, że nadszedł odpowiedni moment, by postawić wszystko na jedną kartę.

- Kiedy trochę się uspokoję, oczyszcze imię taty - powiedziała Cate. - Zapłacę jego rodzinie.

- Twojej rodzinie - poprawił.

- Formalnie tak, ale nigdy im nie wybaczę, że pozwolili młodemu człowiekowi wyjechać na koniec świata, że zerwali z nim wszelkie kontakty. Nie obchodziło ich, czy żyje, jak sobie radzi, czy założył rodzinę. Sądzę, że ja też ich nie obchodzę.

- Nie wiadomo... Widzisz, byłem święcie przekonany, że mama o mnie zapomniała, ale myliłem się. Wczoraj znalazłem coś niezwykłego, o czym chcę ci powiedzieć.

- Co takiego?

- Odkryłem pakiet listów. Całkiem przypadkowo. To chyba też zrządenie losu. Po naszej bezsensownej kłótni nie mogłem znaleźć sobie miejsca, chodziłem po domu jak błędny, byłem całkiem rozbity. Mówiłem ci przecież, że Poppy jest mi absolutnie obojętna. Myślałem, że uwierzyłaś i wiesz, że nie mógłbym kochać ciebie, gdybym był związany z inną.

Cate zarumieniła się i podeszła do niego.

- Przepraszam. Zawiniłam, ale tak trudno mi uwierzyć w szczęście.

- Czemu wątpisz w moją miłość?

- To wina przeszłości. Wybacz. Od kogo są te listy?

- Od mamy do mnie.

- Niesamowite! - Cate poczuła, że do oczu napływają jej łzy. - Ojciec ci ich nie pokazał?

- Nawet o nich nie wspomniał. Przez tyle lat, gdy żyliśmy pod jednym dachem! Kochałem go, ufałem mu, a on ukrył listy do mnie. Wczoraj byłem

oburzony jego postępowaniem i dlatego przeczytałem tylko jeden list. Dziś przeczytam resztę. Będę musiał podjąć jakąś decyzję, bo mama zapraszała mnie do siebie.

- Ale rozumiesz motywy ojca i wiesz, czemu nie przekazał ci listów, prawda? Na pewno był przerażony, że cię straci. Dla niego byłaby to jeszcze większa tragedia.

- Nigdy bym go nie zostawił. Byłem świadkiem, jak przeżywał odejście mamy, pamiętam jego cierpienie. Ale skontaktowałem się z mamą, napisałem do niej, odwiedził. Nie masz pojęcia, jak bardzo ją kochałem... Okropnie zraniła nas obu, ale żałuję, że nie wiedziałem o listach.

- Jeszcze nie jest za późno. Odszukasz ją i wyjaśnisz, dlaczego nie odpisywałaś. Twoja mama nie zginęła bez śladu, jak moja...

- Serdecznie ci współczuję. Jestem pewien, że kiedyś ta sprawa też się wyjaśni. Policja nigdy nie rezygnuje z poszukiwań. Na pewno podejrzewano twojego ojczyma, ale widocznie nie można było go oskarżyć. Nie przyznałaś się, że jego zainteresowanie tobą miało nieczne podłoże, ale zrób to teraz. Jeśli chcesz, pojedę z tobą. Jeżeli Lundberg rzeczywiście jest sprawcą zniknięcia twojej mamy, kiedyś to się wyda.

W głębi duszy Jude był przekonany, że tak będzie.

- Mama nie żyje i muszę się z tym pogodzić. - Cate zwiesiła głowę. - Ale twoja żyje, odnajdziesz ją, wszystko sobie wyjaśnicie.

- Zaczynam wierzyć w interwencję z nieba, w siły nadprzyrodzone.

Cate uśmiechnęła się tak promiennie, że Jude pomyślał o wiosnie i kwiatach, o odradzaniu się życia.

- Czy uważasz, że duchy naszych rodziców przesyłają nam sygnały? - zapytała z rozświetlonymi oczami.

- Chyba tak. - Delikatnie musnął jej policzek. - Wydaje mi się to prawdopodobne. Och, chodź wreszcie do mnie. - Przytulił ją mocno i szepnął: - Bez ciebie nie mogę żyć. Podobasz mi się w tej sukni, ale mam nadzieję, że łatwo ją zdjąć.

- Jeśli ci się nie uda, pomogę.

- Chyba sobie poradzę. - Zaśmiał się triumfalnie, ale zajął jej w oczy i spoważniał. - Przy tobie czuję się pełnym człowiekiem. Nie chcę o nic się kłócić, bo sprzeczki - szczególnie o nieistotne drobiazgi - są okropne.

- Zacznijmy zatem od początku - zaproponowała Cate.

- Czemu zaczynać na nowo, gdy pokochałem cię od pierwszego wejrzenia? Nie pozwolę ci odejść. Chcę, żebyśmy byli dla siebie wszystkim. Doszedłem do wniosku, że każdy ma tylko jedną bratnią duszę na świecie.

Jestem zdumiony i zachwycony, że cię spotkałem. Odtąd pragnę zawsze być z tobą. Czy wyjdiesz za mnie?

Cate miała wrażenie, że pokój zalało oślepiające światło.

- Tak.

- Najdroższa! - Pocałował ją namiętnie. - Chcę razem z tobą iść przez życie. Zrezygnuję z pracy w Brisbane i otworzę kancelarię tutaj. Coraz więcej się tu dzieje, a poza tym dobrze mi w starym domu.

- Ja od dawna go lubię.

- Czyli to też nas łączy. Nawet widziałaś zjawę, która ukazuje się ludziom na życiowym rozdrożu. Tak przynajmniej mówi legenda. Chcę, żebyśmy byli partnerami we wszystkim, razem znosili przeciwności i razem przeżywali radości. Wszystko przyjmę, byle być z tobą. Dzięki tobie uwierzyłem, że życie bez bratniej duszy jest puste. Los prowadził nas ku sobie.

- Na pewno. - Cate miała serce przepelnione szczęściem. - Potrzebujemy siebie nawzajem.

- Chcesz, żebym zaniósł cię na górę?

- Tylko o tym marzę.

RS

RS